



# *Jessica Steele*



*Osiem lat po ślubie*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Phelix nie miała ochoty na tę podróż. Lubiła Szwajcarię, ale zawsze jeździła tam jedynie w zimie na narty.

Teraz był wrzesień, pogoda była piękna i słoneczna, tylko na najwyższych szczytach leżał śnieg. Przyleciała wczoraj i oto stała zirytowana na Davos Platz, nadal nie pojmując, w jakim celu się tu znalazła.

Ojciec powiedział, że chodzi o interesy. Jakie interesy? Była prawnikiem w Edward Bradbury Systems, firmie ojca. Zupełnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego prawnik miałby brać udział w tygodniowej konferencji naukowej dotyczącej dziedzin inżynierii elektronicznej, mechanicznej i elektrycznej!

- Nie wiem, po co miałabym tam jechać - powiedziała, kiedy ojciec zawiadomił ją o swojej decyzji.

- Bo ja tak sobie życzę - odparł ojciec ostro.

Kiedyś by się nie sprzeciwiła, zaakceptowałaby wolę ojca bez słowa. Teraz jednak to się zmieniło. Nie bała się już kwestionować jego poleceń. W przeszłości bez sprzeciwu przyjmowała do wiadomości każdą decyzję maniakalnie despotycznego rodzica, ale nie teraz. Długo pracowała nad sobą, by się zmienić. Ale udało się i nic nie zostało ze słabej przerażonej istoty, jaką była osiem lat wcześniej.

- Dlaczego? - zapytała. - To nie ma związku z moją pracą. Nie widzę sensu, żeby siedzieć przez tydzień w Szwajcarii z grupą naukowców...

- Chodzi o nawiązanie kontaktów - przerwał jej Edward Bradbury i nieco już łagodniej wyjaśnił, że od pewnego czasu chodzą słuchy, że JEPC Holdings, najpotężniejsza marka w przemyśle, ma zamiar korzystać z usług przedsiębiorstw zewnętrznych.

Firma ojca, wraz z kilkoma najbardziej liczącymi się konkurentami, otrzymała zaproszenie na konferencję, na której grube ryby z JEPC miały prowadzić wstępne rozmowy z zaproszonymi przedsiębiorcami i omawiać główne zasady działalności firmy.

- Firma, z którą podpiszą umowę, zarobi miliony. Razem z tobą pojedą Ward i Watson. Chcę, żebyście byli czujni i śledzili, co się będzie działo, słuchali rozmów kulturalnych. Muszę wiedzieć wszystko, co może mieć znaczenie.

Phelix nadal nie pojmowała, dlaczego ma jechać, jeżeli sprawa kontraktu jest daleką przyszłością, w dodatku wątpliwą.

Duncan Ward i Christopher Watson byli wybitnymi naukowcami, specjalistami w dziedzinie elektroniki. Phelix nie spodziewała się po swoim pobycie niczego ciekawego. Pocieszała ją jedynie obecność tych dwóch mężczyzn, których lubiła.

- Zarezerwowałem dla was jeden z najlepszych hoteli - dodał ojciec, jakby to miało ją zachęcić.

Następnego dnia Phelix spotkała się ze swoim przyjacielem i mentorem, Henrym Scottem, który w dziale prawnym firmy ojca pracował najdłużej. Henry zbliżał się do sześćdziesiątki i dzięki wielu prowadzonym z nim od lat rozmowom wiedziała, że był bliskim przyjacielem jej matki.

Musiał być wspaniałym przyjacielem. To do niego zatelefonowała matka tej nocy, kiedy tragicznie zmarła. Przeląła się czara goryczy i podjęła desperacką próbę ucieczki, nie mogąc już dłużej znosić okrucieństwa despotycznego męża.

Phelix wróciła wspomnieniami do strasznych chwil tamtej nocy. Jej matka, Felicity, narzuciła na siebie ubranie i wybiegła z domu, przedtem dzwoniąc do Harry'ego. Phelix długo analizowała wydarzenia tamtej nocy i doszła do wniosku, że matka, widząc reflektory samochodu zbliżające się ku niej w szalejącej burzy, wybiegła na jezdnię. Ale to nie był Henry, którego zatrzymało powalone przez piorun drzewo. Zanim inną drogą dotarł do jej domu, było już za późno. Policja zatrzymała go na poboczu.

Spóźnił się z pomocą, ale przysiągł sobie, że córka Felicity zawsze będzie mogła na niego liczyć.

Osiem lat temu to Henry pomógł Phelix podjąć decyzję o przyszłej karierze zawodowej.

- Praca prawnika nie jest wcale tak nudna, jak mogłoby się wydawać - zauważył.

- Sądzisz, że mogłabym być prawnikiem? - zapytała i po raz pierwszy poczuła iskierkę podniecenia.

- Jestem pewien, że tak, jeżeli zechcesz. Jesteś bystra, Phelix. Oczywiście to będzie wymagać dużo ciężkiej pracy, ale osiągniesz cel, jeżeli prawo naprawdę cię interesuje.

Doszła do wniosku, że podoba jej się ten pomysł. Tym bardziej że miała ostatnio sporo do czynienia z prawnikami, o czym ojciec nie wiedział. Uważała ich za ludzi prawych i godnych zaufania, czego nie mogła powiedzieć o ojcu, którego obłudny charakter zdążyła poznać.

Oczywiście ojciec nie chciał, by studiowała prawo, najpewniej dlatego, że nie był to jego pomysł. Ale Phelix już rozpoczęła starania o uzyskanie dziesięciu procent sumy, którą dziadek, o równie trudnym charakterze co ojciec, zostawił jej w testamencie.

- Powiedziałem nie! Zabraniam! - wykrzykiwał ojciec.

W tamtych czasach ojciec nadal napawał ją trwogą, ale czuła przypływ odwagi i potrzebę zerwania jego wieloletniej tyranii.

- Cóż, ojcze, skończyłam osiemnaście lat i twoja zgoda nie jest mi potrzebna - ośmieliła się powiedzieć.

Poczerwieniał z wściekłości i postąpił krok w jej stronę, jakby zamierzał ją uderzyć. Z trudem udało jej się nie skulić i ze strachu nie wycofać.

- Nie będę płacił za twoje studia! - syknął rozwścieczony.

- Nie musisz - odparła, obserwując jego zaciśnięte pięści. - Spotkałam się z prawnikami dziadka, którzy mi powiedzieli...

- Co zrobiłaś?!

Nie zamierzała powtarzać tego po raz drugi.

- Byli w najwyższym stopniu zdziwieni, że nie dotarły do mnie ich listy.

Największe zdumienie przeżyła Phelix, kiedy usłyszała pełne brzmienie testamentu dziadka.

- Ale zostawmy sprawę listów. Najważniejsze, że mam dosyć pieniędzy na sfinansowanie studiów.

Edward Bradbury patrzył na nią ze złością. Wiedziała, że nigdy jej nie lubił ani nie kochał. Kiedyś, kiedy miało to jeszcze dla niej znaczenie, zastanawiała się, czy byłoby

inaczej, gdyby była synem, którego rozpaczliwie pragnął. Jeżeli kiedykolwiek kochał jej matkę, to miłość ta umarła, kiedy nie urodziła męskiego potomka.

- Czy chcesz, żebym się wyprowadziła z domu? - zapytała odważnie, mając nadzieję, że przytaknie.

Przewidywała jednak, że tego nie zrobi. Była buforem między nim a Grace Roberts, ich gospodynią. Phelix wiedziała, że po tragicznej śmierci matki Grace została w ich domu jedynie ze względu na nią i ojciec był tego świadom. Gdyby wyprowadziła się z domu, gospodynini nie zostałyby w nim ani chwili dłużej. Ojciec cenił jej zalety, sposób, w jaki prowadziła dom i wywiązywała się z obowiązków. Nie miał najmniejszych chęci poświęcać czasu na szukanie nowej gospodyni, która i tak nigdy nie dorównałaby Grace.

- Nie, nie chcę! - krzyknął i wybiegł z pokoju.

Phelix wróciła do rzeczywistości i pomyślała, że musi pójść do centrum konferencyjnego. Z trudem wykrzesła w sobie entuzjazm. W tym dniu miało się odbyć ogólne wprowadzenie i prezentacja osób biorących udział w konferencji. „Nawiązanie kontaktów”, jak to ujął ojciec.

Gdyby wczoraj przed odlotem nie zatelefonowała z lotniska do Henry'ego, pewnie dopiero dziś dowiedziałaby się, dlaczego ojciec upierał się przy jej podróży.

- Czy naprawdę muszę jechać, Henry? - zapytała.

- Ojciec dostanie szału, jeżeli nie pojedziesz. Chociaż... - Urwał. Phelix wyczuła, że usłyszy coś, co jej się nie spodoba. - Wracasz za tydzień, prawda?

- Wrócę możliwie szybko, ale pewnie będę musiała zostać ten tydzień. Ojciec i wszyscy najważniejsi szefowie firm przybędą do Davos w środę. Na szczęście wtedy nie muszę już tam być.

- Nie wszyscy ważni przyjeżdżają w następnym tygodniu, niektórzy będą od początku - powiedział, a ona poczuła gwałtowne uderzenie serca.

W uszach jej szumiało. Nie, nie pojedzie! Choć przecież ojciec nie wysłałby jej, gdyby on tam miał być.

- O kim mówisz? - zapytała cicho, pragnąc potwierdzenia.

- O Rossie Dawsonie - odrzekł Henry, a ona poczuła ulgę.

Ogarnęła ją irytacja na myśl o kolejnym podstępie ojca. Ross Dawson, kilka lat od niej starszy, był synem prezesa firmy Dawson and Cross i od dawna zabiegał o jej względy, choć wielokrotnie mu mówiła, że marnuje tylko czas.

- Zrób mi uprzejmość, Henry.

- Już to zrobiłem - powiedział i się roześmiali.

Henry wiedział, że Phelix skontaktuje się z nim przed odlotem.

- Gdzie się zatrzymam? - zapytała, wiedząc, że Henry zmienił jej rezerwację.

- W miłym hotelu około siedmiuset metrów od centrum konferencyjnego. Będzie ci tam bardzo wygodnie.

- Odwołałeś poprzednią rezerwację?

- Wszystko załatwiłem - zapewnił ją.

Pożegnali się. Wiedziała, że ojciec dostałby szału, gdyby się o tym dowiedział, ale to ją niewiele obchodziło.

Spojrzała w lustro, sprawdzając swój wygląd. Jak zwykle pływała rano w basenie, tym razem hotelowym, i tryskała zdrowiem. W lustrze ujrzała elegancką kobietę bez uśmiechu, z czarnymi do ramion włosami. Była dyskretnie umalowana. Na sobie miała spodnie i żakiet w odcieniu zieleni, co znakomicie harmonizowało z kolorem jej zielonych oczu.

Z aprobatą skinęła głową odbiciu w lustrze. Nic nie pozostało, w każdym razie na pierwszy rzut oka, z długowłosej, nieśmiałej, nieporadnej i zastraszonej osiemnastolatki, jaką była przed ośmioma laty. Przebyła trudną drogę, ale była zadowolona.

W Zurichu wynajęła samochód, którym przyjechała do Davos, ale postanowiła pójść do centrum na piechotę. Gotowała się ze złości na myśl, że ojciec tak bardzo chciał wejść w układ z firmą Dawson and Cross, że zamierzał wykorzystać zainteresowanie Rossa Dawsona jej osobą. Niewątpliwie miał nadzieję, że coś wyniknie z tygodnia spędzonego przez nią na konferencji, w której uczestniczył Ross.

Podjeżdżała, że ojciec pod jakimś pretekstem zadzwonił wcześniej do Rossa (pełniącego funkcję dyrektora w firmie Dawson and Cross) i mimochodem wspomniał, że córka będzie przez tydzień w Davos.

Czuła się dotknięta i wściekła. Tak niewiele znaczy dla ojca, że jest gotów ją sprzedać. Po trupach do celu!

Dzięki Henry'emu, który dowiedział się, co się dzieje i o wszystkim ją uprzedził, mogła przemyśleć, jak ograniczyć czas spędzany z Rossem. Nie chodziło o to, że go nie lubiła, wręcz przeciwnie, ale miała głęboką awersję do manipulacji i nie zamierzała być narzędziem w rękach ojca. To było zrozumiałe, biorąc pod uwagę jej wcześniejsze doświadczenia.

Wiedziała, że ojciec jest od lat związany ze swoją asystentką, Anną Fry. Wolałaby, żeby poświęcał jej więcej uwagi, a córki nie mieszał w swoje machinacje.

Do centrum Phelix szła wśród innych elegancko ubranych uczestników konferencji. Z chęcią widziałyby teraz obok siebie Chrisa i Duncana. Miała nadzieję, że nikogo nie będzie zastanawiać jej udział w spotkaniu. Ona zrozumiała upór ojca w tej sprawie dopiero wtedy, kiedy Henry uprzedził ją o obecności Rossa.

Nagle usłyszała głos za plecami. Odwróciła się i ujrzała Duncana Warda i Chrisa Watsona.

- Gdzie się podziewałaś? Szukaliśmy cię. Powiedziano nam w recepcji, że nie przyjechałaś.

- Powinnam była was zawiadomić - odparła, ale przyjemnie jej było, że się o nią niepokoiли. - Przepraszam, wolałam hotel bardziej oddalony od centrum konferencyjnego.

- Jasne. Mając w perspektywie całe dni z nami, chcesz mieć spokój wieczorami - zauważył Chris z uśmiechem.

- Wcale nie! - W tej samej chwili ktoś ją zawołał.

Spojrzała w stronę, skąd dobiegał głos, i ujrzała zbliżającego się Rossa Dawsona.

- Phelix Bradbury! - zawołał, podchodząc do niej.

- Cześć, Ross - odpowiedziała.

Pocałował ją w policzek, a ona zamierzała rzucić jakąś uwagę na temat jego udawanego zdziwienia. Nieoczekiwanie jej spojrzenie padło na wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, stojącego w towarzystwie blondynki i innego mężczyzny. Co za niespodzianka! Usiłowała się uspokoić, udając, że nic się nie stało, ale z trudem przybrała spo-

kojny wyraz twarzy. Odwróciła wzrok, wcześniej zauważając, że mężczyzna uporczywie na nią patrzy.

Poczuła silny niepokój. Nie widziała go od ośmiu lat, a wcześniej spotkała go tylko dwa razy, ale zawsze by go rozpoznała! Miała wówczas osiemnaście lat, on dwadzieścia osiem. Czyli obecnie on ma lat trzydzieści sześć. Wzięła się w garść, pocieszając się, że mógł jej nie rozpoznać. W najmniejszym stopniu nie przypominała nastoletniego dziwadła, jakim wówczas była.

Choć w środku wszystko w niej dygotało, potrafiła utrzymać pozory spokoju, wiedząc, że nie może teraz uciec. Nie miała jednak ochoty zostać w Davos. Jak tylko nadarzy się okazja, powie Chrisowi albo Duncanowi, że o czymś zapomniała, i wróci do hotelu. Stamtąd zorganizuje lot powrotny do Londynu.

Wbrew sobie łudziła się, że ten mężczyzna jest wytworem jej wyobraźni. Na przekór rozsądkowi musiała jeszcze raz na niego spojrzeć. To naprawdę on! Wyróżniał się w tłumku otaczających go osób nie tylko z powodu wzrostu. Przeniosła wzrok na mężczyznę i kobietę stojących obok. Czy to jego dziewczyna? Bo z pewnością nie żona.

O Boże, on znowu na nią patrzy. Phelix odwróciła wzrok. Była przyzwyczajona do spojrzeń mężczyzn i uznała, że jest to chwilowe zainteresowanie. Kobiet było na sali niewiele, konferencję zdominowali panowie.

Usiłowała skupić uwagę na słowach Rossa i jej dwóch kolegów. Kiedy jednak zauważyła, że mężczyzna oddala się od towarzyszących mu osób, targnął ją niepokój.

Ratunku! On chyba zmierza w jej kierunku! Phelix miała nadzieję, że on chce się przywitać z Rossem, a może Ross nie zechce ich sobie przedstawić...

Podszedł do nich, a ona czuła suchość w ustach i gwałtowne bicie serca. Pozdrowił Rossa, potem skinął głową Duncanowi i Chrisowi, po czym zwrócił spojrzenie szarych chłodnych oczu na nią. Zdołała zachować spokój, kiedy przez najdłuższą chwilę w jej życiu patrzył na nią jak nikt inny dotąd. Potem, swobodnie, jakby widywał ją codziennie przez ostatnie osiem lat, zapytał:

- Jak się masz, Phelix?

Pomyślała, że nie wykrztusi słowa.

- Bardzo dobrze. A ty? - wybąkała.



- Znacie się? - zapytał Ross.

- Z dawnych czasów - odrzekł przeciągle, nie spuszczać z niej wzroku.

Domyślała się, że jest zdumiony jej przemianą z zastraszonej myszki, jaką była osiem lat wcześniej, w stojącą przed nim opanowaną i wytworną kobietę.

- Przyjechałeś na konferencję? - zapytała i poczuła się głupio, zadając tak oczywiste pytanie.

- Jeden z naszych referentów musiał odwołać uczestnictwo. Pomyślałem, że zajmę jego miejsce.

Uśmiechnęła się, wiedząc, że jego nazwisko nie figuruje w programie jako mówcy. Domyślała się, że będzie w Davos tydzień później, wraz z innymi szefami firm. Dokładnie przeczytała listę referentów, zanim zgodziła się przyjechać na tę konferencję.

- Wybaczcie - wybąkała, z trudem opanowując zdenerwowanie, jakiego nie czuła od lat. - Muszę się zarejestrować.

Jakoś udało jej się pójść we właściwym kierunku.

Później, choć tego nie planowała, zajęła miejsce w sali, słuchając otwierającego konferencję wykładu, z którego nic do niej nie docierało.

Powoli dochodziła do siebie. Nie sądziła, że po tylu latach właśnie tu spotka Nathana Mallory'ego. Był wysoki i nadzwyczaj przystojny. Typ mężczyzny, który mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. Ale Nathan Mallory był jej mężem! Wszyscy znali ją jako Phelix Bradbury, ale w rzeczywistości nazywała się Phelix Mallory. O mój Boże!

Dotknęła obrączki na palcu i myślami wróciła do okresu sprzed ośmiu lat. Nie słyszała głosu mówcy, bo znalazła się w smutnym zimnym domu w Berkshire, w którym mieszkała z ojcem. Była w gabinecie ojca.

Jej dziadek, chłodny i nieprzystępny Edward Bradbury senior, umarł niedługo po śmierci jej matki. Phelix bardzo tęskniła za ciepłą kochającą mamą i później zdała sobie sprawę, że to właśnie potrzeba ciepła sprawiła, że zakochała się wówczas w Lee Thompsonie, synu ogrodnika, który przyjechał na wakacje w przerwie studiów.

Wydawało jej się, że zna go od zawsze. Była nieśmiała, a Lee, w okresie rozkwitu ich romansu, zdawał się to rozumieć.

Sama przyszła do gabinetu ojca, by mu powiedzieć, że ona i Lee chcą wziąć ślub.

- Ślub! - ryknął ojciec w osłupieniu.

- Kochamy się - wyjaśniła.

- Możesz go kochać, ale zobaczymy, jak mu na tobie zależy! - odparł z lekceważeniem.

I to był koniec rozmowy i koniec romansu. Nigdy więcej nie zobaczyła Lee ani jego ojca. Kiedy nie zatelefonował do niej zgodnie z umową, ona do niego zadzwoniła. Dowiedziała się, że jego ojciec został wyrzucony z pracy, a Lee przekupiony (do tego się to sprowadzało), by zerwał wszelkie z nią kontakty.

Była zbyt wstrząśnięta, żeby w pełni zrozumieć słowa Lee.

- Co to znaczy, że ojciec spłaci twoją pożyczkę na studia? - zapytała.

- Posłuchaj, Phelix, jestem po uszy zadłużony. Myślałem, że się pobierzemy i jakoś to będzie. Ale bylibyśmy w nędzy przez wiele lat. Ty nie pracujesz...

- Pójdę do pracy - powiedziała gwałtownie.

- Co miałybyś robić? Nie masz zawodu. Za twoje zarobki nie moglibyśmy się utrzymać.

Poczuła, że jej duma została urażona.

- Dla pieniędzy jesteś gotów zapomnieć o wszystkim, co nas łączy...

- Nie mam wyboru. Przepraszam. Nie powinienem z tobą rozmawiać. Ryzykuję premię, którą obiecał mi twój stary, jeżeli...

- Do widzenia, Lee - ucięła i rozłączyła się.

Przez jakiś czas czuła chłód. Nieco później udało jej się zrozumieć, że uczucie do Lee było bardziej zauroczeniem niż miłością. W rzeczywistości u podstaw jej chęci wyjścia za mąż leżała paląca chęć zmiany, potrzeba ucieczki od tej... beznadziei, pragnienie opuszczenia domu, wyrwania się spod wpływu ojca.

Ponieważ Lee również jej nie kochał, zdała sobie sprawę, że ich małżeństwo nie miało szans przetrwania. To nie znaczy, że uznała działanie ojca za pozytywne. Wcale nie. Nadal pragnęła uciec z domu, ale doszła do wniosku, że żyje w nierzeczywistym świecie, bo kiedy pomyślała o opuszczeniu domu i samodzielności, przestraszyła się, że nie da sobie rady. Nie było jej stać na najtańszy nawet hotel. Lee miał rację, kto by zechciał ją zatrudnić?

Minął kolejny tydzień i właśnie kiedy czuła coraz większe przygnębienie, ojciec wezwał ją do gabinetu. Tonem nieco cieplejszym niż zwykle kazał jej usiąść. Posłusznie zajęła miejsce.

- Właśnie poinformowano mnie o treści ostatniej woli twojego dziadka - powiedział.

- Aha - szepnęła, zastanawiając się, po co jej to mówi. Dziadek Bradbury był równie skąpy jak jego syn, więc pewnie zostawił duży majątek, ale nie dla niej. W każdym razie jeżeli cokolwiek jej zapisał, musiało to być obwarowane trudnymi do spełnienia warunkami.

- Twój dziadek był bardzo dla ciebie hojny - ciągnął ojciec.

- Naprawdę? - wykrzyknęła zdumiona. Za życia dziadek nigdy się nią nie interesował.

- Obawiam się jednak, że nie możesz rościć sobie prawa do spadku, dopóki nie skończysz dwudziestu pięciu lat - dodał ojciec.

Nadzieja, jaka się w niej obudziła, umarła w jednej chwili. Radość, że będzie mogła opuścić dom i kupić sobie coś własnego, rozplynęła się we mgle.

- Chyba żebyś... - mruknął ojciec w zamyśleniu.

- Chyba żebym? - zapytała niecierpliwie.

- Wiesz, jaki był nieugięty w sprawie świętości więzów małżeńskich?

Uważała, że dziadek przede wszystkim był fanatycznym przeciwnikiem rozwodów. Przewrażliwienie na tym punkcie uwidoczniło się po tym, gdy porzuciła go żona i mimo jego wysiłków w końcu się z nim rozwiodła. Ta nienawiść do kobiet porzucających mężów przeszła na syna. Kiedyś matka, gdy Edward Bradbury zachował się wobec niej wyjątkowo podle, zwierzyła się jej, że chciała się z nim rozejść już dawno. Wpadł w szal, kiedy go o tym poinformowała, i zagroził, że odbierze jej córkę.

- Kiedy skończysz osiemnaście lat, odejdziemy razem - obiecała matka i została z ojcem aż do tej ostatniej tragicznej próby, która podjęła, gdy Phelix miała siedemnaście lat.

Phelix otrząsnęła się ze wspomnień. Ojciec bębnił palcami o blat biurka, czekając, że zgodzi się z nim w kwestii stosunku dziadka do sakramentu małżeństwa.

- Niewątpliwie pragnął twojego szczęścia - zauważył z ledwie dostrzegalnym uśmiechem ojciec - dlatego umieścił w swojej ostatniej woli klauzulę, że jeżeli wyjdiesz za mąż przed dwudziestym piątym rokiem życia, będziesz mogła otrzymać dziesięć procent kwoty, którą ci zapisał.

Wzięła głęboki oddech. Poczula się podniesiona na duchu, by po chwili znów wpaść w przygnębienie. Gdyby to miało miejsce parę tygodni wcześniej, mogłaby poślubić Lee, zażądać tych dziesięciu procent i być wolna. No, może nie do końca. Dopiero teraz stwierdziła, że jest zadowolona z takiego zakończenia romansu z Lee. Małżeństwo z nim byłoby wielkim błędem.

- Twój dziadek najwyraźniej nie chciał, żebyś cierpiała niedostatek w początkowym okresie małżeństwa.

- Rozumiem - wyszeptała.

- Co o tym sądzisz?

Czyżby ojciec chciał usłyszeć jej opinię? To się zdarzyło po raz pierwszy.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mieć własne pieniądze - odważyła się powiedzieć.

Ojciec dawał jej bardzo skąpe kieszonkowe, żeby nie podjęła jakiejś pracy, która przynosiłaby mu wstyd.

- Musimy teraz znaleźć dla ciebie odpowiedniego męża - stwierdził chłodno.

Na tym rozmowa się skończyła, ale dwa dni później wezwał ją znów do gabinetu.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedział niecierpliwie. - Wybrałem dla ciebie męża.

- Nie chcę męża! - zaprotestowała wstrząśnięta.

- Oczywiście, że chcesz - powiedział, lekceważąc jej protest. - Chcesz otrzymać spadek, prawda? Dziesięć procent to spora suma. I nie muszę dodawać, że małżeństwo zostanie anulowane zaraz po jego zawarciu. Muszę przedstawić twój akt ślubu adwokatowi dziadka i...

- Chwileczkę - ośmieliła się przerwać. - Czy to oznacza, że znalazłeś mężczyznę, którego poślubię, żeby odebrać te dziesięć procent?

- Właśnie tak.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Czy to Lee?

- Oczywiście, że to nie Lee - prychnął Edward Bradbury.

- Ale... ale kogoś znalazłeś...

- Do diabła - przerwał jej zniecierpliwiony, z trudem powstrzymując irytację. -

Tak, to właśnie powiedziałem.

W szkole mówiono jej, że jest bystra, ale gdzie się podziała ta zdolność logicznego myślenia, kiedy była jej najbardziej potrzebna?

- Mówisz, że zaraz po otrzymaniu aktu małżeństwa, który muszą zobaczyć prawnicy, mogę wziąć rozwód?

Nie miała zamiaru wychodzić za mąż! Poza tym ojciec nienawidzi rozwodów. Coś w tym jest podejrzanego.

- Nie będziesz musiała się rozwodzić. Wystarczy unieważnić małżeństwo, bo nigdy z mężem nie zamieszkasz.

Myśl o wolności obudziła w Phelix iskierkę zainteresowania, a nawet coś w rodzaju podniecenia.

- Ile on ma lat? - zapytała, niechętnie myśląc o poślubieniu jakiegoś starca z grona kolegów ojca.

- Sprawdziłem, dwadzieścia osiem lat.

Jej zaciekawienie wzrosło. Dwadzieścia osiem lat to w porządku. Mogłaby wyjść za mąż, wziąć te dziesięć procent i...

- A czy ten człowiek jest gotów zawrzeć ze mną małżeństwo, żebym uzyskała prawo do części spadku? - zapytała. Mimo przemożnego pragnienia wyrwania się z rodzinnego domu nie do końca ufała ojcu.

- Słyszałaś, co powiedziałem - odparł.

Phelix wyczuwała jakiś podstęp, choć wówczas jeszcze nie miała pojęcia, jak przebiegły potrafi być ojciec.

- Co on z tego będzie miał?

- Co to znaczy, co on będzie z tego miał?

Phelix nie podejrzewała siebie o taką bystrość umysłu. Myślała o sobie jako o nieatrakcyjnej osiemnastolatce, która nie może się nikomu podobać. I nie rozumiała, jak jakiś mężczyzna miałby ją poślubić tylko dlatego, że jej ojciec go o to prosi.

- Czy on dla ciebie pracuje? - zapytała, podejrzewając, że jakiś biedak zostanie zmuszony do tego czynu.

Edward Bradbury zacisnął usta. Nie spodziewał się, że jego smarkata córka zacznie zadawać mu pytania.

- On i jego ojciec są właścicielami firmy elektronicznej - odrzekł krótko.

Wiedziała, że irytuje ojca i naraża szansę dostania pieniędzy na ryzyko, lecz brnęła dalej.

- Nie rozumiem,

- Do cholery! - wybuchnął ojciec, ale szybko się opanował i spokojniej dodał: - Jeżeli już musisz wiedzieć, to dotarło do mnie, że Nathan Mallory i jego ojciec są w dołku finansowym. Zaproponowałem więc synowi, że pożyczę im pieniądze, jeżeli w zamian wyświadczy mi przysługę.

Jej ojciec pomaga konkurentowi? Trudno było w to uwierzyć. Z drugiej strony potrzeba niezależności skłaniała ją, żeby się zgodzić. Zresztą nie znała się na interesach.

- Powiedziałeś, że dasz mu pieniądze, jeżeli...

- Żadne „dam”. Powiedziałem, że za zawarcie małżeństwa, które go do niczego nie zobowiązuje, dostanie pożyczkę, którą będzie musiał w ciągu dwóch lat spłacić. Jeszcze coś chcesz wiedzieć?

Ojciec nigdy nie próbował oszczędzać jej uczuć, ale nieco łagodniej niż zazwyczaj powiedział:

- Widziałem, jakimi pięknymi kobietami on się otacza. Zapewniam cię, że zanim umilknie marsz weselny, Nathan pogna do adwokatów, żeby anulować małżeństwo.

Ale tak się nie stało. Nie było też marsza weselnego. W rzeczywistości wszystko odbyło się inaczej, niż zaplanował Edward Bradbury. Sądził, że wszystko da się załatwić w tydzień, a tymczasem musieli stawić się w urzędzie stanu cywilnego osobiście i zgłosić zamiar zawarcia związku, a następnie odczekać piętnaście pełnych dni.

I tak oto trzy tygodnie przed proponowaną datą Phelix stawiała się w urzędzie stanu cywilnego i po raz pierwszy zobaczyła mężczyznę, którego miała poślubić. Miała nadzieję, że ojciec też się pojawi, by trochę rozładować atmosferę, ale się rozczarowała. Nie widział potrzeby swojej obecności w urzędzie, bo miał ważniejsze sprawy.

- Jak go rozpoznam? - zapytała.

- On cię rozpozna.

Zrozumiała, że ojciec dokładnie Nathanowi ją opisał. I rzeczywiście minutę po niej zjawił się wysoki ciemnowłosy mężczyzna, który bez wahania do niej podszedł.

- Cześć, Phelix - powiedział, a ona omal nie zemdląła.

Miał klasę mimo zaledwie dwudziestu ośmiu lat. Nie wierzyła, że to jego ma poślubić!

- Cześć - odpowiedziała zawstydzona, wiedząc, że się czerwieni.

- Chyba musimy parę minut poczekać. Może usiadzimy? - zaproponował.

Lekko dotknął jej łokcia i skierował w stronę kąta pokoju. Chciała coś powiedzieć, ale była tak przestraszona, że nic nie przychodziło jej do głowy.

On czuł się swobodnie i chyba chciał, by nie było żadnych niedomówień, bo bez wahania zapytał:

- Czy jesteś zdecydowana na ten krok, Phelix?

Skinęła głową zawstydzona.

- Z powodów, które wyjaśnił twój ojciec? - naciskał, chcąc wszystko wyjaśnić do końca, zanim dojdzie do podpisania dokumentu.

- Mój dziadek... hm, do dwudziestego piątego roku życia nie mogę dostać spadku, który mi zapisał. Ale jeżeli wyjdę za mąż, otrzymam dziesięć procent - dodała już pewniejszym głosem. - I... chodzi o to, że chciałabym mieć własne pieniądze.

- Czy zamierzasz studiować? - zapytał.

- Nie - odrzekła, czując, że brakiem lojalności byłoby wyznanie, że ojciec się temu przeciwstawia.

- Pracujesz?

Zaczerwieniła się. Jak mogła komukolwiek, kto szanował jej ojca, wyznać, że ojciec jest despota, który nie zgadza się na nic, co ona lub mama (kiedy żyła) mówiły czy sugerowały.

- Nie - odparła, czując się źle ze swoją bezwolnością. - Sądzę, że ty też zdecydowałeś się na ten krok z powodów finansowych?

Nathan Mallory z uwagą wpatrywał się w jej twarz o delikatnych rysach i pięknej cerze. Jego szare oczy spotkały się z jej oczami, dużymi i zielonymi.

- Dużo czasu upłynie, zanim moja sytuacja finansowa pozwoli mi na zawarcie prawdziwego małżeństwa. Chyba rozumiesz, Phelix, że nasze małżeństwo kończy się w drzwiach urzędu stanu cywilnego.

- To mi całkowicie odpowiada - odparła sztywno.

Nagle Nathan uśmiechnął się, a ona poczuła, jakby troszkę się w nim zakochała.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Oklaski przywróciły Phelix do rzeczywistości.

- To było niezłe, prawda? - stwierdził siedzący obok Duncan Ward.

- Całkiem dobre - odpowiedziała, choć nie słyszała ani jednego słowa mówcy.

- Idziemy na kawę? - usłyszała głos.

To był Ross Dawson, który odłączył się od swojej grupy.

Phelix zwróciła się do swoich dwóch kolegów z tym samym pytaniem. Chris Watson spojrział na nią, wiedząc, że zaproszenie Rossa go nie dotyczyło.

- Chętnie, piekielnie zaschło mi w gardle - powiedział.

Po chwili Phelix czekała z Duncanem na Chrisa i Rossa, którzy poszli zamówić dla nich kawę.

- Zostajesz tu cały tydzień? - zapytał Duncan.

- Ojciec uważa, że to przyniesie korzyść firmie, jeżeli zostaną do końca konferencji i w poniedziałek wezmę udział w spotkaniu pożegnalnym.

Nadal nie pojmowała celu swojego uczestnictwa. Jednak chęć ucieczki z Davos przestała być tak silna jak przed kilku godzinami. Najwyraźniej Nathan - sprawiło jej przyjemność, że ją poznał - nie zamierzał, podobnie jak ona, mówić nikomu, że jest jej mężem.

Ross i Chris wrócili z kawą. Tymczasem jej wzrok, jakby przyciągany niewidzialną siłą, powędrował w lewą stronę. Stał tam Nathan, pogrążony w rozmowie z wysoką blondynką. Czując ucisk w żołądku, odwróciła głowę. Chyba Nathan Mallory zawsze robił na niej wrażenie. Znowu poczuła chęć wyjazdu z Davos. Niemniej przez ostatnie osiem lat przekonała się, że ma więcej hartu i siły charakteru, niż wcześniej by podejrzewała. Nie ruszyła się z miejsca, uśmiechając się i gawędząc z trzema towarzyszącymi jej mężczyznami.

- Zjesz ze mną lunch? - zapytał Ross, kiedy wracali na swoje miejsca.

- Przykro mi, ale muszę popracować.

- Nie możesz bez przerwy pracować! - zaprotestował.

Słuchanie referatów, z których nie docierało do niej ani słowo, trudno było nazwać pracą. Uśmiechnęła się do Rossa. To nie jego wina, że nie pociąga jej jako mężczyzna.

- To może kolację? - nie ustępował.

Zawahała się, czy nie zaproponować, by poszli z nimi Chris i Duncan, ale uznała, że pewnie zechcą się zabawić bez towarzystwa córki szefa. Uśmiechnęła się. Ross jest w końcu nieszkodliwy.

- Bardzo chętnie, jeżeli nie będziesz mnie prosił, żebym za ciebie wyszła za mąż.

- Masz serce z kamienia, Phelix. Jeżeli kiedykolwiek spotkam tego twojego mitycznego męża, to mu to powiem.

- O siódmej w hotelu - powiedziała ze śmiechem Phelix i spojrzała prosto w oczy Nathana.

Nie był mitem.

Obdarzyła go uśmiechem. Przez ułamek sekundy patrzył na nią z powagą, potem odwzajemnił jej uśmiech, a jej serce zabiło wtedy szybciej.

Phelix siedziała na swoim miejscu, usiłując nie bujać w obłokach. Referent mówił monotonnym głosem, ale skupiła się na kluczowych słowach, takich jak „sytuacja rynkowa” oraz „systemy i akwizycja”, nadal nie rozumiejąc, z jakiego powodu się tu znalazła. Tylko z powodu Rossa Dawsona, oczywiście, i idiotycznej mrzonki ojca, który liczył, że kiedy ona i Ross się połączą, Edward Bradbury będzie rządzić imperium Bradbury, Dawson and Cross.

Nie ma mowy. Ross wspomniął o jej „mitycznym mężu”. Nie pamiętała, kiedy podała do wiadomości fakt, że jest zamężna. Pewnie gdy odkryła, jak bardzo ojciec pozbawiony jest skrupułów.

Pewnie też wtedy zaczęła wyrabiać w sobie hart ducha i siłę charakteru. Wcześniej nie ośmielała się sprzeciwić woli ojca, nauczona przez matkę łagodności i uległości. Zastanawiając się nad tym, doszła do wniosku, że przebudzeniem stał się postępek ojca wobec Nathana. Przeżyła wstrząs, który ją odmienił.

Zdała sobie sprawę, że znowu odpływa myślami, zmusiła się więc do skupienia uwagi na słowach referenta. Stwierdzał właśnie, że „bezpośrednie spotkania są lepsze niż

nagrania wideo". Nie rozumiała, jaki to ma związek z interesami firmy ojca, postanowiła więc uważać, choć nadal sądziła, że jej obecność na konferencji jest bez sensu.

Mając dużo czasu na lunch, Phelix udała się do hotelu. Ojciec polecił jej „nawiązywać kontakty”. A co tam! To i tak było kłamstwo.

W pokoju zamierzała otworzyć laptopa, ale była w buntowniczym nastroju i zrezygnowała. Nie miała ochoty na pracę. Wzięła z talerza stojącego na stoliku owoce i kawałek ciasta i wyszła na balkon, by położyć się na leżaku.

Widok zapierał dech w piersiach. Na pierwszym planie widziała kościół z zegarem na wieży, który przypominał jej, że ma się stawić w centrum konferencyjnym po południu, w tle wznosiły się majestatycznie góry. Po prawej i lewej stronie rosły wysokie sosny. Zdała sobie sprawę, że myśli o Nathanie Mallorym i tym razem pozwoliła myślom swobodnie poszybować do krainy wspomnień.

Ona i Nathan wzięli ślub pewnego gorącego dnia. Phelix ubrała się w niebieski kostium, który wówczas wydawał się jej elegancki, a dzisiaj na myśl o nim się rumieniła. Chyba musiała się denerwować tym wydarzeniem, bo przy zakupie kostium dobrze leżał, ale w dniu ślubu dosłownie na niej wisiał. Nathan - z surowym wyrazem twarzy - miał na sobie elegancki garnitur, odpowiedni na taką okazję.

Ojciec nie mógł być obecny, bo czekał na niezwykle ważny telefon, ale powiedział, że oczekuje ich w domu. To zirytowało Nathana, bo musiał jechać z nią do domu, by wymienić akt ślubu na czek mający ocalić firmę Mallory and Mallory.

- Przepraszam - wyjąkała, obawiając się, że Nathan zmieni zdanie w sprawie ślubu.

Nathan jednak jedynie wymamrotał: „Co za ojciec!”, i nie wycofał się z umowy, a nawet wyprowadził ją z urzędu stanu cywilnego, trzymając za rękę.

- Czy to już wszystko? - zapytała nerwowo.

- To wszystko - potwierdził. - Jeszcze będzie trochę formalności związanych z rozwiązaniem tego węzła.

Ale węzeł małżeński nigdy nie został rozwiązany...

- Gdzie zaparkowałaś? - zapytał Nathan.

- Ja... nie prowadzę - odparła, czując antypatię do słabej istoty, jaką była wskutek okoliczności.

Zamierzała pójść na kurs nauki jazdy zaraz po uzyskaniu owych dziesięciu procent, bez względu na opinię ojca. I kupić samochód...

- Pojedziemy moim - uciął i poprowadził ją na parking.

Jej dom był wielki, imponujący i pomimo wysiłków Grace Roberts, by ocieplić go kwiatami, ponury. Grace nie miała pojęcia, że tego dnia córka pana domu wyszła za mąż za przystojnego mężczyznę, którego ujrzała u jej boku.

- Ojciec musiał pilnie wyjść - oświadczyła - ale zostawił wiadomość, żebyś położyła dokument w jego gabinecie, a on się potem tym zajmie.

Phelix z zakłopotania zrobiło się gorąco. Poczła straszliwy lęk, że ojciec być może nie zamierza dotrzymać umowy. Może chce wystawić Nathana do wiatru, kiedy ten już wywiązał się ze swojej części kontraktu!

- Dziękuję, Grace - wybąkała z trudem. - Poznaj, to jest pan Mallory...

- Może podam herbatę? - zapytała Grace, chyba domyślając się, że Phelix jest zdenerwowana.

- Bardzo proszę - odpowiedziała.

Grace wyszła, a Phelix zwróciła się do Nathana:

- Ojciec na pewno zostawił dla ciebie kopertę w gabinecie.

Miała nadzieję, że jej niepokój jest nieuzasadniony. Jednak gdy udała się do gabinetu, koperty z nazwiskiem Nathana nie znalazła. Phelix czuła się tak, jakby miała umrzeć z upokorzenia. Purpurowa na twarzy wyszeptała:

- Przepraszam. Ojciec na pewno wkrótce wróci. Napijmy się herbaty.

Nie była przyzwyczajona do przyjmowania gości. Jedynym wyjątkiem był Henry Scott, który czasami w przeszłości przychodził do ojca z ważnymi papierami do podpisu. Jeżeli ojciec się spóźniał, matka proponowała Henry'emu coś do picia.

Pomimo zakłopotania Phelix, naśladowując matkę, podała swojemu „mężowi” herbatę.

Akurat tego wieczoru Grace miała wolne. Wybierała się do teatru, a na noc miała zostać u przyjaciółki.

- Czy masz wszystko, czego potrzebujesz? - zapytała.

- Dziękuję, Grace. Baw się dobrze w teatrze - odpowiedziała Phelix.

- Grace pracuje u was już długo? - zapytał uprzejmie Nathan, mimo że odpowiedź mało go obchodziła.

- Od około sześciu lat. Uwielbiała moją matkę.

- Zdaje się, że twoja matka zginęła niedawno w wypadku drogowym?

Phelix nie chciała o tym rozmawiać. Nigdy nie uda jej się zapomnieć tej koszmarnej nocy. Dzień był podobny do dzisiejszego. Ciepły, parny, w powietrzu wisiała burza.

- Jest mi naprawdę przykro. Nie mogę zrozumieć, co mogło ojca zatrzymać. Jeżeli musisz coś załatwić, to proszę. Zadzwoń do ciebie natychmiast, kiedy wróci - powiedziała pewna, że Nathan nie ma ochoty być z nią ani minuty dłużej niż to konieczne.

Nathan popatrzył na nią przeciągle. Zastanawiała się, czy nie podejrzewa, że ona też go zwodzi.

- Poczekam - uciął krótko. - Ten czek to moja ostatnia deska ratunku.

Phelix zrozumiała, że Nathan Mallory, chcąc uratować rodzinną firmę, jest gotów do poświęceń. Wywiązawszy się ze swojej części umowy, musiał czekać na człowieka, który mu tę umowę zaproponował. Phelix widziała, patrząc w poważne szare oczy Nathana, że ze złości aż się gotuje i z trudem powstrzymuje się przed wyjściem. Znalazł się w pułapce. Ona sama czuła się upokorzona, ale to musi być niczym w porównaniu z tym, co czuł ten dumny człowiek. Jednak dla jego i ojca firmy to była, jak powiedział, ostatnia deska ratunku.

- Czy twój ojciec wie o dzisiejszym dniu? - zapytała.

- Postanowiłem mu powiedzieć dopiero wtedy, kiedy będę miał w ręku czek.

Poczuła się jeszcze gorzej.

- Tak mi przykro - rzekła cicho. - Naprawdę.

Spojrzał na nią, jego twarz nieznacznie złagodniała.

Minęły następne dwie godziny i nic, ani śladu ojca.

W pewnej chwili Phelix przeprosiła Nathana i poszła do gabinetu ojca, by zatelefonować do jego asystentki. Anna Fry nie wiedziała, gdzie jest szef. Phelix zadzwoniła do Scotta.

- Henry, czy wiesz, gdzie jest mój ojciec? To pilna sprawa.

Henry również nic nie wiedział. Zaniepokojony jej zdenerwowanym głosem, chciał natychmiast przyjechać i jej pomóc. Ale Phelix podziękowała mu i powiedziała, że to nic ważnego.

Wróciła do Nathana i wręczyła mu gazetę do czytania. Sama zaczęła się denerwować z innego powodu. Niebo przybrało niemal czarną barwę, usłyszała pierwszy huk pioruna. Burze zawsze wywoływały w niej panikę.

Usiłowała skupić myśli na czymś innym, ale wraz z pierwszą błyskawicą powróciło wspomnienie nocy, kiedy zginęła matka. Wtedy też szalała burza. Phelix spała, gdy obudził ją odgłos pioruna. Usiadła na łóżku, mając nadzieję, że przyjdzie do niej mama. Ona również nie lubiła burz.

Pamiętając o tym, Phelix wyskoczyła z łóżka, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Kiedy otworzyła drzwi do pokoju matki, błyskawica oświetliła pokój, a ona ujrzała scenę, która ją przeraziła. Matka nie była sama w łóżku, był tam również Edward Bradbury.

- Co robisz? - krzyknęła Phelix, bo pojęła, że matka padła ofiarą napaści ojca.

Ojciec, używając wulgarnych słów, kazał jej natychmiast opuścić pokój. Ale jej wejście odwróciło na moment jego uwagę od matki, która wyskoczyła z łóżka i okryła się szlafrokiem.

- Idź do łóżka, kochanie - poprosiła.

Phelix nie wiedziała, co było straszniejsze: gwałtowna burza czy przerażająca scena, którą miała zapamiętać na zawsze. Nie chciała wyjść, ale matka nalegała.

- Porozmawiamy o tym rano - powiedziała i wypchnęła ją z pokoju.

I to były ostatnie słowa, które do niej skierowała. Rano już nie żyła.

Błyskawica gwałtownie sprowadziła ją do rzeczywistości. Phelix uświadomiła sobie, że jest w salonie ojca z mężczyzną, którego tego dnia poślubiła. Zapowiadała się piekielna burza. Deszcz tłukł o szyby, a gdy następna błyskawica rozświetliła pokój, Phelix z trudem powstrzymała krzyk.

- Cz-czy masz coś przeciwko temu, że zostawię cię samego? - zapytała, obawiając się, że za chwilę skompromituje się panicznym krzykiem lub ucieczką.

- Absolutnie nic - odrzekł Nathan, a ona wybiegła z pokoju, uważając, że bez niej będzie się czuł lepiej.

Mając nadzieję, że wskoczy do łóżka, schowała się w pościeli i doczeka rana, kiedy ojciec wypłaci Nathanowi obiecane pieniądze, Phelix szybko się rozebrała. Nie zamierzała brać prysznic w czasie szalejącej burzy.

Położyła się, ale nie zgasła lampki nocnej. Nie chciała leżeć w ciemności, by nie widzieć tej strasznej sceny, jaka rozegrała się w pokoju matki tamtej nocy. Zamknęła oczy, ale nie było mowy o zaśnięciu.

Nie miała pojęcia, która jest godzina, kiedy usłyszała, że burza, która zdawała się już uspokajać, rozpętuje się z jeszcze większą siłą. Nagle rozległ się przerażający grzmot i zgasło światło. Wnętrze rozjaśniały błyskawice, a ona znów widziała wykrzywioną złością twarz ojca, błagającą o litość matkę i jej sypialnię. Walcząc rozpaczliwie z obrazami nękającymi jej umysł, Phelix przypomniała sobie, że jej gość, mąż, pewnie nadal czeka w salonie.

Fatalnie potraktowany i zlekceważony przez ojca, Nathan pewnie siedzi w ciemnościach. Phelix zbiegła na dół.

- Nathan! - krzyknęła głosem na pół przypominającym płacz, na pół krzyk, kiedy powietrze rozdarł kolejny grzmot.

W świetle błyskawicy zobaczyła, że wstał i wyszedł z salonu do holu.

- Czy nic ci nie jest? - zapytał szorstko.

Nie mogła wydobyć głosu. Fakt, że nie wyszedł, świadczył o tym, jak bardzo potrzebne mu są pieniądze.

- Och, Nathan - jęknęła z rozpaczą, a on paroma krokami znalazł się przy niej i położył dłonie na jej ramionach.

- Boisz się? - zapytał łagodnie.

- Panicznie - szepnęła, zbyt udręczona, by udawać.

Nathan otoczył ją ramieniem i mruknął:

- Cała drzysz.

- Dokładnie w taką jak ta noc zginęła moja matka - odrzekła śmiertelnie przerażona.

- Biedactwo. Chodź, zaprowadzę cię do łóżka - powiedział, a ona po raz pierwszy zobaczyła, że mężczyzna może być łagodny i serdeczny.

A kiedy stała bez ruchu, obezwładniona współczuciem Nathana i lękiem, on po prostu wziął ją na ręce i zaniósł na górę, a drogę oświetlały mu oślepiające błyskawice. Delikatnie położył ją na łóżku i przykrył.

- Nie zostawiaj mnie - poprosiła, kiedy rozległ się kolejny grzmot.

Zawstydzila się swoich słów i natychmiast powiedziała, że może zostać sama. Nathan zawahał się. Po chwili zdjął buty, marynarkę i położył się obok niej na łóżku.

- Nic ci nie zrobię - powiedział cicho i ujął jej rękę.

Był z nią i dodawał jej otuchy, choć to ona powinna łagodzić żenującą dla niego sytuację.

Znowu poczuła wstyd. Ale wówczas kolejna błyskawica oświetliła pokój, a ją ponownie nawiedziły koszarne wizje pokoju matki z tamtej nocy. Ścisnęła mocno dłoń Nathana.

- Ciii, wszystko w porządku - uspokajał ją. - Niedługo będzie po wszystkim.

Puścił jej rękę, bo jej uścisk groził połamaniem palców. Otoczył ramieniem jej wątłe barki. Instynktownie odwróciła się do niego i ukryła twarz na jego piersi.

Nie miała pojęcia, kiedy udało jej się zasnąć. Obudziła się gwałtownie, kiedy nagle zapaliła się nocna lampka. Włączono prąd. Usiadła na łóżku.

Nathan wstał i patrzył na nią w milczeniu.

- Tak mi przykro, przepraszam - powiedziała.

Burza ucichła, wróciła normalność.

Nathan widział jej zakłopotane spojrzenie, zaróżowione policzki. Poczuła jeszcze większy wstyd. Ożenił się z nią - za nic. Z trudem powstrzymywała łzy. Ten człowiek za dużo wycierpiał, żeby jeszcze znosić jej płacz.

- Nie jadłeś kolacji! - zawołała przestraszona.

W tej samej chwili w oknie zabłysły reflektory samochodu na podjeździe.

- Ojciec wrócił - rzekła zdenerwowana i nie zdziwiła się, że Nathan nie ruszył natychmiast na jego spotkanie.

- Dziwię się, że w ogóle raczył wrócić - rzekł, wkładając buty.



Phelix słyszała urazę w jego głosie.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała, teraz już pewna, że ojciec nie zamierza wywiązać się ze zobowiązania.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - odparł głosem, w którym Phelix usłyszała napięcie, lecz jej wytrzymałość się skończyła.

- Oddam ci moje pieniądze. Nie wiem, ile ich będzie, ale weź wszystko.

Nathan uśmiechnął się ponuro.

- Tylko nie to.

- Nie chcesz pieniędzy?

- Prędzej podciąłbym sobie gardło, zanim tknąłbym pieniądze Bradbury'ego, moja mała - odrzekł bez ogródek.

Dzięki słowom „moja mała” uwaga ta jej nie dotknęła. Po chwili usłyszeli kroki ojca na schodach.

Z ogniem w oczach Nathan złapał marynarkę i wyszedł stawić mu czoło. Phelix nienawidziła kłótni, a awantura wybuchła w chwili, gdy ojciec ujrzał wychodzącego z jej sypialni Nathana.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? - ryknął Edward Bradbury.

- To ja chcę o to zapytać!

- Sprawdziłem, ożeniłeś się z nią. - W głosie ojca słychać było zadowolenie.

- Dotrzymałem umowy - zimno odrzekł Nathan.

- Twoja strata.

- Czy to znaczy, że nigdy nie zamierzałeś wypłacić mi umówionej kwoty?

- Myślałem, że to dawno zrozumiałeś - triumfalnie syknął ojciec, a wtedy Phelix odkryła w sobie więcej siły charakteru, niż myślała. Z trudem wytrzymała bezczelne zadowolenie ojca, kiedy mówił: - Wybij sobie z głowy, że dostaniesz ode mnie jakikolwiek czek!

- Ojczy! - Phelix wybiegła z pokoju, oburzona jego słowami. - Nie możesz...

- Nie waż się mi mówić, co mogę, a czego nie mogę!

- Ale jesteś winien...

- Nic nie jestem winien. On może zapomnieć o pieniądzach i...

- A pan - Nathan ze złością przerwał - może się wypchać tymi pieniędzmi!

Podczas długich godzin oczekiwania, a może pod wpływem oferty Phelix, że odda mu swoje pieniądze, Nathan wreszcie zrozumiał, na czym naprawdę zależy Bradbury'emu.

- I niech pan zapomni o unieważnieniu małżeństwa! - wyrzucił z siebie z wściekłością.

Edward Bradbury zamarł.

- Co ty mówisz? - zapytał wzburzony.

- Dokładnie to, co pan słyszy!

Ojciec rzucił krótkie spojrzenie w stronę pokoju Phelix, a ta ujrzała w jego twarzy prawdziwą wściekłość.

- Czy to prawda? - krzyknął.

Phelix poczuła uderzenie gorąca. W pewnych sprawach może była i naiwna, ale wiedziała, o co ojciec pyta.

Poczuła suchość w gardle. Nie była pewna, co się dzieje, ale dobrze zrozumiała, że Nathan chciał zdobyć przewagę nad ojcem, sugerując, że zostali kochankami.

Zrobiło jej się gorąco, zaczęły piec ją uszy. Czowała, że zachowanie ojca zobowiązuje ją do lojalności wobec Nathana, człowieka, którego poślubiła.

- Jeżeli pytasz, czy spałam z Nathanem po zawarciu małżeństwa, ojczy, to odpowiedź brzmi tak - odpowiedziała, nie ośmielając się spojrzeć na Nathana.

Wiedziała, co to kłamstwo oznacza na przyszłość, ale również miała przekonanie, że postąpiła właściwie.

- A teraz wypchaj się, Bradbury, i krzycz, ile chcesz - powiedział Nathan i nie patrząc na nią, zszedł ze schodów i opuścił ich dom.

To był ostatni raz, kiedy go widziała. Edward Bradbury, choć jego plany anulowania małżeństwa spaliły na panewce, nie zrezygnował z szukania innego sposobu unieważnienia tego związku. Wkrótce Phelix odkryła, dlaczego tak bardzo mu na tym zależało.

Kiedy zrozumiała, jak mało ojca obchodzi i że nic nie powstrzyma go przed jej wykorzystaniem, straciła do niego wszelki szacunek. Pierwszy raz w życiu zaparła się i odmówiła wszelkich rozmów o unieważnieniu małżeństwa czy rozwodzie.

Gdyby Nathan chciał rozwodu lub anulowania małżeństwa, od razu by się zgodziła, on jednak nigdy jej o to nie poprosił.

Bicie dzwonu przywołało Phelix do rzeczywistości.

Wstała szybko z leżaka, wiedząc, że musi iść na konferencję. Myślami znów wróciła do Nathana. Od ślubu nie spotkała go ani nie miała z nim kontaktu. Ale zapamiętała jego delikatność i to, jak ją obejmował...

Przestań! Szła na konferencję, powtarzając sobie, że musi przestać myśleć o wydarzeniach, które tak dawno miały miejsce. Podejrzewała, że wspomnienia wróciły do niej wraz z nieoczekiwanym spotkaniem Nathana.

Gdyby choć przez chwilę podejrzewała, że Nathan będzie na konferencji, nie przyjechałaby do Davos. Oczywiście wiedziała, że firma Mallory and Mallory dawno wyszła z zapaści finansowej. Obecnie należała do czołówki liczących się na rynku przedsiębiorstw. Phelix zatem sądziła, że szef tak poważnej firmy nie będzie zawracać sobie głowy konferencją, ale przyjedzie w następnym tygodniu, kiedy wielkie szczyty z JEPC Holdings poprowadzą przedstawienie.

A w końcu czy obecność Nathana Mallory'ego ma dla niej znaczenie? Przywitał się z nią i na tym koniec.

Poszła w stronę Duncana i Chrisa, których dostrzegła w sali. Idąc w ich stronę, była zadowolona, że nadal jest szczupła, choć nabrała kobiecych kształtów, i ma własny styl, który do niej pasuje.

Gdy zajęła miejsce, zauważyła siedzącego niedaleko Nathana. Nic nigdy nie zrobiła w sprawie rozwodu czy unieważnienia ich małżeństwa, a ponieważ nie otrzymała od Nathana żadnych dokumentów do podpisu, zakładała, że choć teraz już było go stać na utrzymanie żony, właściwa kobieta nie pojawiła się jeszcze w jego życiu.

Była zadowolona, kiedy mówca skończył referat, a ona nie musiała się już koncentrować i ogłoszono przerwę. Powiedziała Chrisowi, że idzie zaczerpnąć powietrza i wyszła, zanim Ross Dawson zdołał ją zatrzymać.

Dzień był piękny, słoneczny, nie chciało jej się spędzać go w murach sali. Ruszyła do parku położonego w sąsiedztwie. Szła bez pośpiechu, zatrzymując się, by przeczytać tabliczkę na pomniku sir Arthura Conan Doyle'a, który spopularyzował narciarstwo, zjeżdżając na nartach z Davos do Arosy.

Pomyślała, że to był niemały wyczyn, kiedy za plecami usłyszała znajomy głos:

- Zadowolona z niezależności?

Rozpoznała ten głos, zanim się odwróciła i spojrzała prosto w chłodne szare oczy Nathana Mallory'ego.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz - powiedziała.

- W przeciwnym razie trzymałabyś się z dala od Davos?

Phelix zawahała się. Z wysiłkiem wzięła się w garść. Wiedziała, że nigdy nie zdoła zapomnieć dnia ich ślubu i tego, co nastąpiło potem.

- Nadal fatalnie się czuję, kiedy myślę o naszym ostatnim spotkaniu. Ale od tego czasu świetnie sobie radzisz.

Mógł powiedzieć, że nie zawdzięcza tego Bradburym, ale swojej i ojca ciężkiej harówce dzień i noc, która pozwoliła zamienić tonącą firmę w kwitnące przedsiębiorstwo. Ale rzekł krótko:

- Z tego, co słyszałem, też ci nieźle idzie. Może się przejdziemy? - zapytał, a w jego oczach dostrzegła aprobatę swojego wyglądu.

Nagle zaczęła się go obawiać. A przecież nic złego jej nigdy od niego nie spotkało, wręcz odwrotnie. Pamiętała, jak się zachował tego strasznego wieczoru, kiedy sparaliżował ją strach przed burzą.

To nie był duży park. Ruszyli powoli, a ona zapytała:

- Wiesz, że skończyłam prawo?

- Znam Henry'ego Scotta - odrzekł Nathan. - Wpadamy na siebie przy okazji jakichś interesów. Zapytałem go kiedyś, jak ci idzie. Darzy cię wielką sympatią.

- Henry jest cudowny. Wątpię, żebym dała sobie radę bez jego pomocy.

- Z tego, co mówił, jestem pewny, że byś dała - powiedział i popatrzył na nią uważnie. - Zmieniłaś się - zauważył, a Phelix wiedziała, że na lepsze.

- Musiałam. Kiedy myślę o przeszłości...

- Nigdy nie sięgaj pamięcią wstecz - przerwał jej.
- Masz rację.
- Opowiedz mi o nowej Phelix Bradbury.
- Niewiele jest do opowiadania. Ciężko pracowałam i oto jestem.
- I tylko tyle przez całe osiem lat?

Zatrzymał się, a ona wraz z nim. Znaleźli się twarzą w twarz, patrząc sobie w oczy. Serce zaczęło jej bić jak szalone i musiała odwrócić się, by się opanować. Zawsze wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie.

Wzięła głęboki oddech, bo zrozumiała, że właśnie nadeszła.

- Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego ojciec nalegał na mój ślub i rozwód w takim tempie - powiedziała, zdumiona, że potrafi zachować pozorny spokój, choć w środku wszystko w niej buzuje.

- Od tego dobrze by było zacząć - mruknął Nathan. To mu się należy bardziej niż opowieść o niej samej.

Zdała sobie sprawę, że chce poznać całą prawdę.

- Na pewno domyśliłeś się większości - stwierdziła, a on nieznacznie skinął głową.

- Byłem zbyt zajęty ratowaniem firmy, żeby się zastanawiać nad ukrytymi korzyściami, jakie zamierzał wyciągnąć twój ojciec. Dopiero później zacząłem o tym myśleć. Nie trzeba geniusza, żeby dojść do wniosku, że muszą być powody, dla których twój ojciec chciał cię wydać za mąż i rozwieść w parę minut.

- Chyba szybciej ode mnie się domyśliłeś. I dlatego powiedziałeś ojcu, że unieważnienie nie wchodzi w grę.

- Pierwszy raz zobaczyłem go w kontakcie z tobą. Ze sposobu, w jaki mówił o tobie i do ciebie, widziałem, że unieważnienie małżeństwa było dla niego ważniejsze niż ojcowskie obowiązki wobec ciebie. A sprawa rozwodu obchodziła go najbardziej. No więc narzucało się pytanie, dlaczego, mając tak obojętny stosunek do córki, zadał sobie tyle trudu, żeby jej pomóc w zdobyciu dziesięciu procent spadku.

- Domyślałeś się, że musi mieć jakieś powody?

- Straciłem zaufanie do tego człowieka. Doszedłem do wniosku, że ktoś tak dalece pozbawiony skrupułów musi mieć w tym własny interes.

Nathan mówił prawdę, nawet nie dotknęło jej, że nazywa ojca człowiekiem bez skrupułów. Nie mylił się!

- I miał! - przyznała.

Dzisiaj знаła już pełny tekst testamentu dziadka i nie miała nic na obronę ojca. A ponieważ mężczyzna, którego poślubiła, wycierpiał najwięcej, nie widziała potrzeby, by kryć nikczemne poczynania Edwarda Bradbury'ego.

- Miał w tym interes. Wiele by zyskał na moim rozwodzie - wyznała cicho.

- Mam nadzieję, że wyjaśnisz mi to do końca - powiedział Nathan.

Przez chwilę Phelix walczyła z poczuciem lojalności wobec ojca, mimo że ten już dawno stracił do tego wszelkie prawo.

- Ojciec miał plany, które mógł zrealizować tylko pod warunkiem unieważnienia mojego małżeństwa - powiedziała w końcu. - Ale chyba zdawałeś sobie z tego sprawę?

- Raczej coś takiego przeczuwałem - odparł. - Czy wiedziałaś o tym wcześniej? - zapytał ostro.

- Nie! - zaprotestowała energicznie, nie chcąc, by myślał, że jest podobna do ojca. - Niczego nie podejrzewałam. Byłam całkowicie nieświadoma. Ale następnego ranka przyszedł do nas Henry Scott z dokumentami i kiedy ojciec rozmawiał przez telefon w sprawach interesów, zrobiłam mu kawę, bo Grace, nasza gospodyni miała wolne.

- Poszła poprzedniego wieczoru do teatru.

- Zapamiętałeś!

- Niczego nie zapomniałem z tego wieczoru - stwierdził ponuro.

Przypomniała sobie, jak leżała przytulona do Nathana, i to, co myślała o ojcu, kiedy wrócił do domu.

- Byłam przygnębiona, niepokojona ze śmiercią mamy i wyznałam Henry'emu, co się wydarzyło poprzedniego dnia.

- Powiedziałaś mu o naszym ślubie? - zapytał ostro.

- Nie oburzaj się. Byłam zdenerwowana tym, jak zostałeś potraktowany. Powiedziałam Henry'emu, że ojciec nie wywiązał się ze zobowiązań finansowych wobec kogoś, kto miał pecha się ze mną ożenić. Ale nigdy nie wyjawiałam twojego nazwiska i nigdy tego nie zrobię. Możesz być pewny, że ojciec też tego nie uczyni.

- Powiedziałaś Henry'emu, dlaczego wyszłaś za męża?

- Cieszę się, że to zrobiłam - odrzekła. - Henry ma przenikliwszy ode mnie umysł.

Kiedy dowiedział się, że nie widziałam testamentu dziadka, zapytał, co napisali do mnie w liście prawnicy dziadka.

- A ty oczywiście nie dostałaś od nich żadnego listu - powiedział Nathan.

- Też jesteś ode mnie bystrzejszy.

- Nie miałaś dystansu do tej sprawy, tak jak ja i Henry.

- Być może. W każdym razie... - Urwała. - Muszę cię okropnie nudzić.

- Nie przerywaj. Czekałem osiem lat, żeby to usłyszeć - oświadczył Nathan.

- Usiłuję nie być zbyt nielojalna wobec ojca...

- Na litość boską, kobieto! - warknął Nathan, zwalniając kroku. Ona też zwolniła i popatrzyła w jego szare oczy. - Czy ten człowiek zasługuje na twoją lojalność? Wykorzystał cię do własnych celów. W ten sposób stracił prawo do lojalności z twojej strony.

Nagle Nathan opanował gniew, wziął się w garść i dodał:

- Przysięgam ci, Phelix, że bez względu na to, jakie były zamiary twojego ojca, z pewnością nikomu o tym nie powiem.

Phelix oderwała od niego wzrok. Nigdy nie sądziła, że nadejdzie dzień, kiedy spacerując po parku z mężczyzną, którego prawie nie знаła, choć był jej mężem, ujawni całą prawdę o oszustwie ojca. Prawdę spóźnioną o osiem lat.

Wahała się. Ale czyż ojciec nie chciał zrujnować Nathana? Czy nie wycofał się z obietnicy? Chyba Nathan ma prawo dowiedzieć się, co kryło się za umową ich małżeństwa.

Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej:

- Henry, który znał wszystkich, zatelefonował do mnie po powrocie do biura i poinformował mnie, że umówił mi spotkanie z pełnomocnikami dziadka.

- Powiedziałaś o tym ojcu?

- Chyba zaczęłam wtedy dorastać i więcej rozumieć.

Wzięła następny oddech i wyznała, jak wielki wstrząs przeżyła, kiedy na spotkaniu z prawnikami dowiedziała się prawdy.

- Pełnomocnicy dziadka nie mogli pojąć, dlaczego nie docierały do mnie ich listy. A ja zrozumiałam, dlaczego ojciec zaczął pracować rankami w domu: chodziło mu o odbieranie poczty. Byłam zdumiona, kiedy przeczytali mi ostatnią wolę dziadka. Uczynił mnie swoją spadkobierczynią pod pewnym warunkiem. Jak powiedział ojciec, miałam otrzymać dziesięć procent spadku, jeżeli zawrę małżeństwo przed dwudziestym piątym rokiem życia. Ale, i tego nie wiedziałam, jeżeli małżeństwo zostałoby rozwiązane przed ukończeniem przeze mnie dwudziestu pięciu lat, resztę pieniędzy i akcji, w tym pokaźny pakiet udziałów w firmie Edward Bradbury Systems, miał otrzymać ojciec.

- O Boże. Ten człowiek jest... - Nathan urwał. - A więc o to mu chodziło, o udziały! Dostałby je wraz z unieważnieniem twojego małżeństwa.

- Unieważnienie następuje dość szybko. Rozwód można dostać po ponad roku małżeństwa.

- A twój ojciec nie chciał czekać tak długo.

- Nie chciał - zgodziła się. I dobrnąwszy do końca opowieści, na którą Nathan czekał tyle lat, popatrzyła na niego. - Oto cała przykra historia, którą miałam do opowiedzenia.

Patrząc na Nathana, stwierdziła ze zdziwieniem, że lekko się uśmiecha.

- Jak się czujesz teraz, kiedy pokrzyżowałaś mu plany?

Też musiała się uśmiechnąć. Pomogła Nathanowi tego wieczoru, potwierdzając, że unieważnienie małżeństwa jest niemożliwe.

- Właściwie to przecież spałam z tobą - mruknęła bez troski.

- No, no. Dobrze pamiętam, jak to było - upomniał ją.

Zaczerwieniła się, choć od dawna jej się to nie zdarzało.

- Wiem, że jest moim ojcem, ale zasłużył sobie na to - zamknęła temat, wyjaśniewszy Nathanowi wszystko, co mogła. - A co myślisz o konferencji, czy...

- Dlaczego nosisz obrączkę? - przerwał jej Nathan.

- Pewnie dlatego, że jestem mężatką.

- Czy mieszkasz z kimś? - zapytał.

Pokręciła głową i się roześmiała.

- No to będę odważny i zabiorę cię na kolację.



Może dlatego, że była lekko zdenerwowana tym, co musiała mu wyjawiać, lekko dotknęło ją to, że zamiast zaprosić ją, po prostu oświadczył, że weźmie ją, kobietę od dawna niezależną, na kolację, i tyle.

- Przykro mi, ale się umówiłam - odparła uprzejmie. Gdy przystanęli, Nathan patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem rzekł powoli:

- Czy jako mąż nie mam pierwszeństwa?

Serce zabiło jej mocniej, kiedy Nathan stwierdził, że jest jej mężem, ale udało jej się zachować spokój.

Oboje się uśmiechnęli, a Phelix nagle poczuła, że budzi się w niej iskierka uczucia do Nathana.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nic z tego nie wyjdzie, to nie ma szans, upominała siebie Phelix, szykując się do kolacji z Rossem. Głowę miała całkowicie zaprzątniętą Nathanem Mallorym.

Czy nie była zbyt otwarta wobec niego? Ale jak inaczej mogła się zachować? Nie czuła żadnych wyrzutów sumienia wobec ojca.

Przeżyła wstrząs, kiedy prawnicy poinformowali ją o pełnej treści testamentu dziadka. Nie ma słów, które mogłyby opisać jej uczucia! Była w najwyższym stopniu poruszona i bezgranicznie zdumiona podstępem ojca.

Gdyby doszło do unieważnienia małżeństwa, straciłaby cały spadek z wyjątkiem dziesięciu procent. Ojciec ograbiłby ją ze wszystkiego. I to nie dzięki przypadkowi, ale przez z góry obmyślony podstęp.

Wtedy zrozumiała również, dlaczego ojciec nie zgadzał się na jej ślub z Lee Thompsonem. Gdyby poślubiła Lee, byłaby jego żoną i unieważnienie małżeństwa nie wchodziłoby w grę. Nawet gdyby małżeństwo skończyło się rozwodem, to wszystko trwałoby zbyt długo. Poza tym ojciec nie mógł liczyć, że będzie mógł ukrywać treść testamentu dłużej niż rok. Musiał działać szybko, zanim córka dowie się prawdy.

Nie miała pojęcia, co ojciec knuje! Nathan domyślił się wszystkiego wcześniej niż ona. Z pewnością zaczął podejrzewać jakiś podstęp, kiedy tamtego wieczoru czekał na powrót ojca. Nie doszło do unieważnienia małżeństwa. Teraz zaś Phelix była zadowolona, że dostarczyła Nathanowi wyjaśnienia, które od dawna mu się należało.

Phelix poszła wyprowadzić z garażu wypożyczony samochód, którym postanowiła pojechać do hotelu Rossa, gdzie się umówili. Nie opuszczała jej myśl, że Nathan nie wystąpił nigdy o rozwód.

- Wyglądasz jak zawsze olśniewająco! - zawołał na jej widok Ross.
- Poprawiasz mi samopoczucie - zauważyła z uśmiechem.
- Mówię szczerą prawdę - odrzekł i poprowadził ją do restauracji.

Phelix zawsze uważała, że jest prostolinijny i czuła się dość swobodnie w jego towarzystwie. Ross należał do niewielu mężczyzn, z którymi umawiała się na randki, choć wiedział od początku, że jest zamężna i nic nie wyniknie z ich sporadycznych spotkań.

To nie powstrzymało go jednak od czynienia prób.

- Czy twój mąż wie, gdzie jesteś? - zapytał, kiedy czytali kartę dań.

Nieustannie usiłował dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie, którego zwykle nazywał „mitycznym mężem”.

Dzisiaj nie zignorowała jego pytania, udzielając jakiejś oględnej odpowiedzi.

- Tak, wie. To znaczy wie, że jestem w Davos - powiedziała zadowolona, że choć raz nie musi kręcić.

Ross wydawał się nieco zaskoczony i zapytał:

- Ale nadal mieszkasz z ojcem, a nie z tym tajemniczym mężem?

- On dużo podróżuje - powiedziała.

- Czy jest teraz w Anglii? - naciskał.

- Jest za granicą.

- Gdzie?

- Naprawdę musisz wiedzieć? - zapytała.

- Chciałbym go poznać.

- Dlaczego?

- Bo bym go poprosił, żeby dał ci rozwód. Wtedy mogłabyś wyjść za mnie.

Phelix musiała się roześmiać. Podniosła głowę i nagle ujrzała zimne jak lód oczy Nathana Mallory'ego.

On i jego towarzyszka właśnie weszli do restauracji. Chciała skinąć mu głową, ale śmiech i słowo powitania zamarły jej na ustach, kiedy Nathan przeszedł obok, udając, że jej nie dostrzega.

- Co na to powiesz?

Z bijącym sercem Phelix skierowała spojrzenie na Rossa, który nie zauważył przechodzącej obok pary.

- Na co? - zapytała nieobecny głosem. Zabolał ją bardziej chłód Nathana niż obecność blondynki u jego boku.

- Właśnie poprosiłem, żebyś za mnie wyszła.

- Obiecałeś mnie o to nie prosić!

Wmawiała sobie, że nic jej nie obchodzi przemiana Nathana z serdecznego człowieka, z którym spacerowała po parku, w zimnego i nieprzystępnego faceta. Ani nie dba o to, że tak szybko zapewnił sobie towarzystwo innej kobiety, gdy odmówiła zjedzenia z nim kolacji.

- Czy naprawdę jesteś zamężna? - pytał Ross.

- Ross, jestem z tobą na kolacji, bo cię lubię - powiedziała z westchnieniem. - Moje małżeństwo nie może być przedmiotem dyskusji.

- Chcesz powiedzieć, że albo to zaakceptuję, albo będę musiał sam zjeść kolację?

- Do tego się to sprowadza, Ross. Przykro mi.

- Twój ojciec chętnie widziałby nas razem - ciągnął Ross.

Wiedziała, że tym bardziej tego nie chciała. I choć rozmowa z Nathanem o ojcu nie wydawała jej się nielojalnością, to nie pozwoli sobie na taką rozmowę z nikim poza Henrym. Chcąc zmienić temat, zapytała:

- Co sądzisz o konferencji?

- Wiesz, że cię kocham.

- Więc jedz szpinak i zachowuj się stosownie.

Roześmiał się, a ona zdała sobie sprawę, że go lubi.

- Dałbym wszystko, żeby się z tobą nie zachowywać stosownie - powiedział, a ona zrozumiała, że w żadnym razie nie zdoła go pokochać.

Wielokrotnie podczas kolacji Phelix chciała spojrzeć w stronę, gdzie siedział Nathan z blondynką. Z trudem udało jej się powstrzymać.

Była zadowolona, kiedy kolacja dobiegła końca. Nadal walczyła z sobą, by nie spojrzeć w kierunku Nathana, gdy szykowali się do wyjścia. Czy on naprawdę uważa, że może ją zignorować po spędzonym razem popołudniu? Nic by się nie stało, gdyby się z nią przywitał.

Uznała, że musi zlekceważyć jego zachowanie, bo przywiązuje do tego zbyt wielką wagę. Jednak była zadowolona, że ma na sobie piękną zieloną sukienkę. Opanowana wyszła z restauracji z Rossem Dawsonem, który poufale trzymał rękę na jej ramieniu. Odepchnęła ją dopiero po wyjściu z sali.

- Może wypijemy drinka na zakończenie wieczoru? - zapytał Ross.

- Raczej nie.

- Nie możesz wracać do pracy!

- Dlaczego nie? - zapytała, choć nie otworzyła laptopa od przyjazdu do Davos.

- Odprowadzę cię - zaproponował.

- Dzięki, ale przyjechałam samochodem. Dobranoc, Ross. - Uśmiechnęła się, ale poszedł z nią aż na parking.

Tam pocałował ją w oba policzki, a potem złapał za ramiona, jakby chciał ją do siebie przyciągnąć. Jednak zrezygnował, mając nadzieję, że wkrótce Phelix się z nim znów spotka.

Phelix czuła złość, kiedy wchodziła do pokoju hotelowego. Jak Nathan mógł tak ją potraktować? Jak mógł ją zignorować? Czy to z powodu tej blondynki?

Phelix, nieprzyzwyczajona do takiego zachowania mężczyzny wobec niej, przez pięć minut wściekała się na Nathana. Kiedy zorientowała się, że myśli o rozwodzie, odzyskała poczucie humoru i zaczęła się z siebie śmiać.

Byli po ślubie osiem lat - i nigdy żadnego nieporozumienia. Bez względu na to, jaki Nathan jest, nie chciała się z nim rozwodzić. Może kiedy ta konferencja się skończy, minie następnych osiem lat pełnej harmonii, zanim znów się spotkają.

Phelix wzięła prysznic i umyła zęby. Kiedy leżała już w łóżku, zdała sobie sprawę, że musi wyznać prawdę: nie chciałaby przez następnych osiem lat nie widywać Nathana!

Kiedy rano pływała w basenie hotelowym, przypomniała sobie ostatnią myśl, która przyszła jej do głowy przed zaśnięciem. Odpędziła ją od siebie jako bzdurę.

Nadal przekonywała się, że nic jej nie obchodzi to, czy kiedykolwiek zobaczy Nathana, kiedy idąc na śniadanie, wpadła wprost na niego! Gdy wysiadła z windy, Nathan opuszczał salę śniadaniową.

- Cześć, Phelix - powitał ją, lepiej ukrywając zdziwienie niż, jak sądziła, ona.

Wyglądało na to, że zatrzymali się w tym samym hotelu.

- Cześć, Nathan. - Skinęła mu głową i odwróciła się w drugą stronę.

Była roztrzęsiona, gdy usiadła przy stole. Zastanawiała się, czy Nathan pozdrowił ją dlatego, że zaskoczyło go spotkanie? Czy mieszka tutaj, czy tylko spędził noc z blondynką?

Uznając, że zupełnie jej to nie interesuje, Phelix stwierdziła, że nie jest głodna. Szybko wypila kawę, zjadła niewielką miseczkę płatków i poczuła, że obawia się wyjść z sali.

Opanowała się. Mój Boże, czyżby się denerwowała, że znów wpadnie na Nathana? To absurdalne!

Nie spotkała go w hotelu, kiedy wychodziła, ani po drodze do centrum konferencyjnego. Ujrzała go dopiero w sali, na tym samym miejscu, na którym siedział poprzedniego dnia. Bardziej była świadoma jego obecności niż prelegenta. Kiedy ten skończył referat, żegnany oklaskami, Phelix spostrzegła, że Nathan podnosi się i kieruje w stronę mównicy.

Poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła, ale odprężyła się, gdy stwierdziła, że Nathan jest rozluźniony, dobrze zaznajomiony z tematem referatu. Dziwne, że choć nic ich nie łączyło oprócz tego skrawka papieru, aktu ślubu, jej serce wypełniała duma. Słuchała go w skupieniu, uznając, że przemawia jasno, zwięźle i pewnie.

Nagle odniosła wrażenie, że spojrzał wprost na nią i się zawahał. Ale to był ułamek sekundy, po którym Nathan płynnie ciągnął swój wywód.

Kiedy skończył, otrzymał zasłużone brawa, a Phelix czuła dumę i jednocześnie ucisk w gardle. Rozpaczliwie chciała zostać sama i ucieszyła się, że ogłoszono przerwę.

- Idziesz na kawę? - zapytał Duncan.

- Idę do hotelu, muszę załatwić kilka telefonów - odpowiedziała, rozpaczliwie pragnąc samotności.

Z trudem torowała sobie drogę wśród tłumu uczestników konferencji, ale w końcu znalazła się na zewnątrz i ruszyła energicznie w stronę hotelu.

Nathan! On jest fantastyczny. Patrzenie na niego...

Nie, przestań o nim myśleć! Nie wiedziała, co w nim jest, co wywiera na nią taki wpływ. Budził w niej podziw. Zresztą dlaczego miałoby być inaczej? Kiedy wygłaszał referat, w sali panowała zupełna cisza.

To jednak w żaden sposób nie wyjaśniało uczuć, które się w niej kotłowały i z którymi musiała dać sobie radę.

Phelix zwolniła kroku. Nie miała pewności, czy chce wrócić do hotelu.

Zauważyła, że zbliżyła się do kolejki linowej, która wozila ludzi na górę Schatzalp. Mówi się, że Davos jest najwyżej położonym miastem w Szwajcarii. Uznała, że jazda kolejką dobrze jej zrobi, pomoże się wyciszyć. Może czyste powietrze na górze uspokoi jej emocje?

Zapominając o konferencji, Phelix skręciła w prawo i po pięciu minutach siedziała w wagoniku.

Nadzieja na uspokojenie myśli nagle prysła. W ostatniej chwili ktoś wsiadł do jej przedziału. Zdrętwiała z przerażenia, zaczerwieniła się po cebulki włosów. Bez słowa patrzyła na ciemnowłosego mężczyznę.

- Węgry? - zapytał spokojnie Nathan Mallory, siadając obok niej.

- Przerwa w pracy - odparła spokojnie, nie wiedząc, jakim cudem zachowuje zewnętrzną chłód. - Miałaś świetny referat - rzuciła od niechcienia i pomyślała, że on również postanowił wjechać na górę, by rozjaśnić myśli. - Może wolisz być sam... - zaczęła.

- Gdybym wolał, nie siedłbym za tobą z centrum - powiedział spokojnie.

- Szedłeś za mną? - spytała zdziwiona, gdy kolejka ruszała.

Wczorajszego wieczoru nie chciał jej znać, dziś rano było podobnie. A teraz?

Postanowiła zmienić ton na bezosobowy.

- Nie znam się na interesach, jestem prawnikiem, więc...

- Nie interesują mnie interesy twojej rodziny - przerwał jej, sprawiając wrażenie bardziej skupionego najeździe niż wyjaśnieniu, dlaczego siedł za nią. Prawdopodobnie chciał z nią o czymś porozmawiać.

Kiedy pięć minut później wysiedli z kolejki, Nathan z zainteresowaniem obejrzał kiosk z pamiątkami i kawiarnię.

- Napijemy się kawy? - zapytał.

Weszli do kawiarni i usiedli na zewnątrz, by podziwiać fantastyczne widoki i oddychać świeżym powietrzem.

Phelix przeżywała huśtawkę emocjonalną. Niemniej lata nauki panowania nad sobą nie poszły na marne.

Przyniesiono im kawę. Phelix doszła do wniosku, że pewnie Nathan chce z nią rozmawiać o swoich interesach albo, i tu serce jej mocniej zabiło, o sprawach osobistych.

On jednak ociągał się z rozpoczęciem poważnej rozmowy, wymieniając z nią uwagi o sprawach nieistotnych. Jej też się nie spieszyło, bo nie miała chęci omawiać ich rozwoju, jeżeli o to mu chodziło.

Widok zapierał dech w piersiach. Phelix patrzyła w dal na lotniarzy szybujących nad górami. Status mężatki bardzo jej odpowiadał. Nie chciała rozwodu, ale gdyby Nathan tego chciał, na pewno się nie sprzeciwi.

- Czy zatrzymałeś się w hotelu Schweizerhof? - zapytała i natychmiast pożałowała swoich słów. Wolałaby nie wiedzieć, że był gościem na jedną noc.

- Tak, uważałem, że moi pracownicy będą się lepiej czuli, mieszkając w innym niż ja hotelu.

- Jest was troje? - zapytała, chcąc ustalić, co go łączy z blondynką.

- Tak było zaplanowane - odparł, co jej nic nie dało.

- To znaczy ty w zastępstwie nieobecnego pracownika, drugi pracownik i... pani z jasnymi włosami? Przepraszam, może to raczej ktoś bliski... - powiedziała i poczuła się głupio. Co się z nią dzieje?

Nathan popatrzył na nią, jakby ją rozumiał.

- Dulcie Green jest wybitnym naukowcem w swojej dziedzinie. Mamy szczęście, że z nami pracuje. Ale prawdę mówiąc, wczorajszą kolację wolałbym zjeść z moją żoną.

Phelix musiała się roześmiać, chociaż nie wiedziała, czy Nathan mówi to poważnie, czy ze zwykłej kurtuazji. Domyśliła się jednak, że zaprosił Dulcie Green na kolację ze względów grzecznościowych, podczas gdy drugi kolega miał inne plany.

- A gdzie ty się zatrzymałaś? Nie mieszkasz w tym samym hotelu co Ward i Watson.

Nie chciała przyznawać się do tego, że zmieniła hotel wbrew decyzji ojca. Zanim zdążyła się odezwać, Nathan zapytał gwałtownie:

- Gdzie zatrzymał się Ross Dawson?

- Co ma z tym wspólnego Ross? - spytała zdziwiona.

- Kim on jest dla ciebie?

- Co to za pytanie, o co ci chodzi?

- Wiesz, o co - odparł krótko.



Pamiętała, że wczoraj w restauracji Ross siedział tyłem do Nathana, który zapewne widział wyraz twarzy Rossa, kiedy wstali od stolika, żeby wyjść. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Czy wie, że jesteś mężatką?

Ale Nathan jest uparty! Nie zamierzał pozostawić tematu jej związku z Rossem, dopóki wszystkiego nie wyjaśni.

- Wie, bo mu to wiele razy mówiłam, choć nie jestem pewna, czy mi uwierzył.

- Czy zamierzasz wyjść za niego za męża?

Phelix spojrzała mu głęboko w oczy. Doszła do wniosku, że ona też powinna mu zadać kilka pytań, by wyjaśnić, w jakim celu dziś poszedł za nią.

- Bardzo mi odpowiada mój obecny status mężatki i nie zamierzam tego zmieniać. A ty? - dodała, zostawiając mu furtkę, z której mógł skorzystać, gdyby chciał rozwiązać ich małżeństwo.

Nie skorzystał z tej furtki i nie odpowiedział na jej pytanie. Zamiast tego stwierdził: - Wnoszę z tego, że nie ma nikogo ważnego w twoim życiu?

- Kto ma na to czas? Może ty... - odparła, zauważywszy jego minę.

- Tak cię absorbuje praca?

- Powinieneś to rozumieć. - Wzruszyła ramionami. - Też musiałeś pracować wieczorami i w weekendy, żeby osiągnąć to, co chciałeś.

- To prawda - zgodził się z uśmiechem, którym ją rozbroił. - Nie miałaś więc nikogo, kto by się liczył?

Chętnie by mu zadała to samo pytanie, ale się przed tym powstrzymała. Nie chciała nic wiedzieć o kobietach w jego życiu.

- Nie - odpowiedziała i nagle przypomniała sobie o Lee Thompsonie. Nathan zauważył cień wahania na jej twarzy i spojrzał na nią badawczo. - To znaczy prawie - dodała, ale nie zamierzała mówić o czymś, co było dla niej tak przykre. - Skończyłam kawę i chyba już pójdę.

- Chodźmy w dół na piechotę - zaproponował Nathan, wstając.

Otworzyła usta, by zaprotestować, nieprzywykła, żeby inni podejmowali za nią decyzje.

- Masz dobre buty - dodał, co świadczyło o tym, że musiał wcześniej dobrze jej się przyjrzeć.

Nie zaprotestowała. Zdała sobie sprawę, że bardzo pragnie pójść z Nathanem piechotą do Davos.

- Czy znajdujesz czas na ćwiczenia fizyczne? - zapytała, kiedy szli krętą górską ścieżką.

- Staram się. A ty? - zapytał.

Szli równym krokiem. Znak na górze informował, że droga na dół trwa około czterdziestu minut.

- Mamy w domu basen. Pływam prawie każdego ranka - powiedziała, coraz bardziej oczarowana ścieżką wiodącą wśród sosen, obserwując wiewiórki i ptaki, których nazw nie знаła.

- Oczywiście miałaś romanse? - zapytał Nathan.

- Rozumiem, że rozmawiamy o ćwiczeniach fizycznych? - zapytała sucho.

Uśmiechnął się czarująco, a serce jej zabiło mocniej.

- Nie. Chcę się poniewczasie więcej dowiedzieć o pięknej kobiecie, która przez te wszystkie lata była moją żoną.

Otworzyła usta ze zdumienia. Nie wiedziała, czy bardziej zaskoczył ją fakt, że Nathan uważa ją za piękną, czy że chce więcej o niej wiedzieć.

- I poszedłeś za mną, bo...?

- Twoje sprawy sercowe nie były jedynym powodem mojego zaciekawienia. Intryguje mnie fakt, że nosisz obrączkę ślubną.

- Uważasz, że nie powinnam?

- Nie irytuj się. Czy to ta sama obrączka, którą włożyłem ci na palec?

- Nie sądziłam, że możesz mieć coś przeciwko temu. Przecież nikt nie wie, kto jest moim mężem...

- Nie mam nic przeciwko temu - wtrącił.

- Obrączka była użyteczna, kiedy nie chciałam się z kimś spotykać, bo musiałam skupić się na studiach.

- Założę się, że to irytuje twojego ojca.

- Masz rację - odrzekła swobodnie, przypominając sobie kłótnię, jaka wybuchła między nimi, kiedy zauważył obrączkę na jej palcu. Jej stanowczość i determinacja w tej sprawie jeszcze bardziej go rozwścieczyła.

- Ale obrączka nie powstrzymuje mężczyzn przed proponowaniem ci spotkań.

- Czasem umawiałam się z mężczyznami, ale to nie było nic poważnego - odparła, zauważając ostre spojrzenie Nathana.

- Twierdzisz, że nie miałaś kochanka? A Dawson? - Wyraźnie jej nie wierzył.

- Ta rozmowa jest dla mnie kłopotliwa - ucięła i natychmiast pożałowała swojego tonu. Nie chciała rozstawać się z nim w gniewie. - Nie było Dawsona ani nikogo innego - dodała.

Nathan zatrzymał się gwałtownie, a ona pośliznęła się na kamieniach i wpadła na niego. Gdyby jej nie podtrzymał, runęłaby jak długa. Gdy ją objął, rozszalały się w niej dziwne uczucia.

- Nikogo? Nigdy nie miałaś...

- Nigdy - wyszeptała, kiedy patrzył na nią z życzliwym zdziwieniem.

Nagle powędrował wzrokiem do jej ust, a ona pomyślała, że zaraz ją pocałuje.

Była zdenerwowana jego bliskością, uściskiem ramion. Nie była gotowa. Wyrwała się i natychmiast zaczęła tego żałować. Pragnęła, by ją pocałował, ale było już za późno. Wiedziała, że straciła szansę, która się nie powtórzy.

Nathan nie próbował jej przytrzymać. Poszli dalej, utrzymując bezpieczną odległość. Phelix opanowała się i doszła do wniosku, że ten niedoszły pocałunek był jedynie wytworem jej wyobraźni. Bliskość Nathana sprawiła, że emocje wymknęły się jej spod kontroli.

Wędrowali obok siebie w pewnej odległości, a ona usiłowała skupić uwagę na otaczającej ich przyrodzie, by nie myśleć o Nathanie. Niespodziewanie usłyszała jego głos:

- Czy odczuwasz lęk przed mężczyznami, Phelix?

Tylko lata doświadczeń w sztuce ukrywania uczuć pozwoliły jej iść obojętnie dalej i beztróskim tonem zapytać:

- Dlatego, że nie miałam kochanków?

- Niezupełnie. Masz dwadzieścia sześć lat i zazwyczaj w tym wieku ma się już jakieś doświadczenia. Domyślam się, że miałaś nieszczęśliwe dzieciństwo. Matka zginęła tragicznie, a ojciec nie należy do ludzi wrażliwych.

- Czy zajmujesz się psychoanalizą?

- Mam poczucie winy, że nigdy nie próbowałem skontaktować się z tobą, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku w twoim życiu.

- Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań! - zawołała gwałtownie, ale go to nie speszyło.

- Dałem ci moje nazwisko, a powinienem zrobić więcej.

- Bzdura! - zareagowała ostro i znowu pożałowała swojego tonu. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, skąd te zmienne emocje, raz złość, raz żal. A chciała pozostać z Nathanelem w przyjaźni. - Ty i twój ojciec mieliście dość zmartwień oraz pracy, aby ratować firmę przed zatonięciem. Poza tym wiedziałeś od Henry'ego Scotta, co się u mnie dzieje i co robię.

Dotarli do rozwidlenia dróg. Według drogowskazu jedna prowadziła do centrum konferencyjnego, druga - do Davos i hotelu Phelix.

Zatrzymali się.

- Jestem umówiony na lunch - oznajmił Nathan tonem, jakby żałował, że muszą się rozstać. - Chętnie bym cię zaprosił, ale pracujesz dla konkurencji.

Nagle, patrząc sobie w oczy, zaczęli się uśmiechać. Poczuli szybsze uderzenie serca.

- Może jednak pójdziesz ze mną?

- Lepiej nie - odpowiedziała ze ściśniętym sercem, a Nathan postąpił krok w jej stronę, zanim zdążyła odejść.

- Jesteś piękną kobietą - rzekł łagodnie i pocałował ją w policzek.

Cofnął się, a ona z drzeniem wypuściła powietrze z płuc. Odwróciła się szybko, jakby się obawiała, że może się zgodzić i pójść z nim na ten lunch.

Szła jak po omacku, w głowie czuła zamęt, a w sercu sprzeczne uczucia. Jak do tego doszło? Nagle Phelix poczuła szok. Dotarło do niej z przeraźliwą jasnością coś, czemu nie mogła zaprzeczyć. Zakochała się!

Wielkie nieba, pokochała Nathana Mallory'ego!

Zakochała się w Nathanie, swoim mężu, który mógł w każdej chwili poprosić ją o rozwód!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Phelix szła do hotelu, nic nie widząc. W głębi duszy pragnęła, by jej uczucia do Nathana były zwykłym zauroczeniem. Wiedziała jednak, że tak nie jest. Ojej, po co jej to wszystko? Czego narobiła?

Z trudem mogła w to uwierzyć, ale stało się, i to jakże niespodziewanie. Uczucie spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Zakochała się w Nathanie!

Kiedy dotarła do hotelu, zdała sobie sprawę, że Nathan musi mieć do niej wielkie zaufanie. Gdyby poszła z nim na lunch, musiałby ją przedstawić jako Phelix Bradbury. Osoby, z którymi się umówił, wiedziałyby od razu, kim jest. Nie mówiąc o tym, jak zareagowałby jej ojciec, gdyby się dowiedział.

Ale bardziej niż ojciec i jego sprawy interesował ją Nathan. Nie rozumiała, jak mogła się tak beznadziejnie w nim zakochać. Choć musiała przyznać, że zawsze miała do niego słabość.

Pamiętała jego delikatność sprzed ośmiu lat, kiedy zachowywała się niczym zastraszone zwierzątko. Nadal nienawidziła burz i wiedziała, że tak już zostanie, bo przypominały jej wieczór brutalnej napaści ojca na matkę.

Nathan, który wiedział jedynie tyle, że jej mama zginęła podczas burzy, okazał jej serdeczność i utulił do snu. Nic dziwnego, że czuła do niego słabość.

Zdała sobie sprawę, że poza niewielkim śniadaniem nic nie jadła. Wyszła z hotelu i w pobliskiej kawiarni zamówiła lunch. Potem pomyślała, że powinna wrócić na konferencję. Rano poszła na wagary, ale teraz trzeba się zmobilizować. Poza tym musiała jeszcze raz zobaczyć Nathana, nawet gdyby mieli nie zamienić słowa.

Jednak przeżyła rozczarowanie. Jego miejsce było puste przez całe popołudnie. Blondynka siedziała tam gdzie zawsze, podobnie drugi współpracownik Nathana. Phelix poczuła ból w sercu.

Zrozumiała, że tak teraz będzie. Jak to wytrzyma? Pewnie po wygłoszonym referacie i po umówionym lunchu Nathan jest już w drodze powrotnej do Londynu.

Nim zdążyła opuścić centrum, dogonił ją Ross i zaprosił na kolację. Ale nie miała ochoty ani na jedzenie, ani na jego towarzystwo. Odmówiła, wykręcając się pracą. Dla świętego spokoju zgodziła się zjeść z nim następnego dnia lunch.

Było piękne słoneczne popołudnie, toteż po powrocie do hotelu Phelix usiadła na balkonie, by przemyśleć wydarzenia dnia i swoje zagubienie. Kochała Nathana, a on jest w drodze powrotnej do Anglii. Nie zniesie następnych ośmiu lat czekania na spotkanie z nim.

Miłość do Nathana była czymś nowym, toteż Phelix nie umiała się skupić na tym, co powinna zrobić. Ani jak żyć z myślą o przyszłości, w której nigdy nie ujrzy uśmiechu Nathana.

Poczuła, że jest jej zimno. Słońce schowało się za wierzchołki gór.

Wstała z leżaka i postanowiła zabić czas, biorąc prysznic, a potem, mimo że nie była głodna, zamówić posiłek do pokoju.

Myślała cały czas o Nathanie, na próżno usiłując wyrzucić go z głowy.

Kiedy wycierała się, usłyszała pukanie do drzwi. Pomyślała, że to ktoś z obsługi hotelowej, szybko więc włożyła szlafrok i otworzyła drzwi.

Jakież było jej zdumienie, kiedy w progu ujrzała Nathana. Z trudem łapała oddech, czując przyspieszone bicie serca. Nathan stał i w milczeniu na nią patrzył. Na jej pozbawionej makijażu twarzy pojawił się rumieniec.

- Myślałam... że wyjechałeś do Londynu - wyjąkała.

- Jakżebyś mógł?

Nie wiedziała, jak rozumieć tę odpowiedź. Ale była szczęśliwa, że go widzi i że on również chciał ją zobaczyć.

- Zostajesz do końca konferencji? Myślałam, że po referacie wyjedziesz, żeby wrócić w następnym tygodniu - ciągnęła, zaskoczona swoim zmieszaniem.

Nagle uświadomiła sobie, że stoi w szlafroku, który rozchyła się na górze, częściowo odsłaniając dekolt.

- O Boże, jestem nieubrana! - zawołała, a Nathan uśmiechnął się czarująco.

- Wiem, że chcesz się mnie pozbyć, żeby się ubrać, choć w przypadku innej kobiety mógłbym uznać to za zaproszenie.

Wyciągnął rękę i połami szlafroka zasłonił jej dekolt. Przeszył ją dreszcz, kiedy poczuła dotyk jego palców. Bardzo nie chciała, by Nathan zniknął i nigdy się już nie pojawił.

- Nie dałaś się zaprosić na lunch, więc wpadłem, żeby zaproponować ci kolację.  
Z wysiłkiem powstrzymała uśmiech.

- Z tobą?

- Tak, ze mną. Masz mnóstwo czasu, żeby odwołać spotkanie z Dawsonem.  
Roześmiała się, czując szaloną radość.

- Gdzie?

- Pewnie wolisz trzymać się z dala od hotelu Dawsona - powiedział zadowolony, że się zgodziła.

- Tak będzie lepiej - odrzekła, pamiętając swą ostatnią rozmowę z Rossem.

- To może zjemy w naszym hotelu?

- Świetnie - zgodziła się radośnie.

- Przyjdę po ciebie o siódmej - powiedział, spoglądając jej głęboko w oczy.

Zamknęła drzwi i wpadła w panikę. Nie ma dużo czasu. W co się ubrać? Nagle poczuła straszliwy głód.

Kiedy do drzwi zapukał Nathan, miała na sobie jedwabną sukienkę do kolan w kolorze starego złota. Nie pozwoliła mu długo czekać.

Tak zaczął się najpiękniejszy wieczór w jej życiu.

Najpierw udali się do baru. Usiedli obok siebie, a on zajął miejsce po jej lewej ręce. Zamówili drinki, Phelix gin z tonikiem, Nathan whisky.

- Nie masz jeszcze ochoty na kolację? - zapytał, a Phelix pomyślała, że może nie jeść do północy, jeżeli to przedłuży ich spotkanie.

- Nie, wolę trochę poczekać.

- Zazwyczaj dużo pracujesz?

Uśmiechnęła się i pomyślała, że powinna dawkować uśmiechy, ale nie potrafiła tego zrobić. Radość z przebywania z Nathanem była zbyt duża.

- Wiesz, jak to jest. Też nie kończysz pewnie pracy z uderzeniem zegara.

- Lubisz to, co robisz?

- Tak, głównie dlatego, że moim szefem jest Henry. Dużo się od niego nauczyłam.

A ponieważ jestem córką właściciela firmy, muszę ciężko pracować, żeby...

- Domyślam się. Znając twojego ojca, rozumiem, że nie masz żadnej taryfy ulgowej. Kto zdecydował o twojej pracy w jego firmie?

Phelix zastanowiła się przez chwilę. Instynktownie wyczuwała, że Nathan zachowa dyskrecję.

- Był to w pewnym sensie układ między mną a ojcem. Jak wiesz, zawsze mną dyrygował i decydował za mnie. Ma dość, jak by to powiedzieć, trudny charakter. Nie wybaczyłam mu tego, jak cię potraktował i oszukał.

- Było, minęło - powiedział, choć Phelix wiedziała, że on nigdy o tym nie zapomni.

- Czy twój ojciec wie o małżeństwie?

- Utrzymałam mój zamiar w tajemnicy, chcąc wszystko ujawnić, kiedy będę miał w ręku czek. Ale po tym zdarzeniu uznałem, że nie ma sensu go denerwować.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie ty powinnaś mnie przepraszać - rzekł łagodnie. - A teraz powiedz, co skłoniło cię do studiów prawniczych i pracy w rodzinnej firmie.

- Zanudzę cię na śmierć.

- Wątpię, żeby ci się udało.

- No dobrze, więc... powodem, dla którego tak chciałam dostać dziesięć procent spadku, była potrzeba opuszczenia domu.

- Ale nadal w nim mieszkasz?

- To część układu. Kiedy Henry podsunął mi myśl o studiach, co mi się spodobało, wiedziałam, że dziesięć procent spadku to za mało na sfinansowanie nauki.

Nathan czuł, że Phelix stara się być lojalna wobec ojca, choć ten na to nie zasługiwał. Nie skomentował, co o nim myśli, choć na własnej skórze się przekonał, że dla Edwarda Bradbury'ego ważniejsze są pieniądze niż honor.

- Sfinansowałaś sama studia, ale nie stać cię już było na mieszkanie?



- Niezupełnie. Oczywiście ojciec się wściekł, kiedy dowiedział się o moich planach studiowania. A kiedy powiedziałam, że się wyprowadzam, dostał szału. To nie znaczy, że chciał, żebym z nim mieszkała. Chodziło o Grace, która odeszłaby wraz ze mną. A jest dla niego niezastąpiona, bo nigdy nie znalazłby gospodyni, która by jej dorównała.

- Zostałaś, żeby miał dobrze prowadzony dom?

- Nie do końca. Dużo się wtedy działo. Studia, rozmowy i tak dalej. I sprawa Grace. Wiedziałam od niej, że nie zostanie w domu ojca, kiedy ja się wyprowadzę, jednak miała do emerytury jeszcze kilka lat. Nie chciałam, żeby w tym wieku musiała szukać nowej pracy. Po naradzie z Henrym postanowiłam zostać, bo i tak prawie nie spotykałam się z ojcem w domu.

- Odpowiadało ci to?

- Wydawało się to dobrym rozwiązaniem na pewien czas. Ojcu nie podobały się moje plany, ale był pewien, że nie wytrwam w postanowieniu, więc się zgodził. Ale dosyć już mojego gadania, skończmy ten temat.

Nigdy nikomu nie opowiedziała o sobie tak wiele. Wyjątkiem był Henry, ale on i tak wszystko wiedział.

- Nadal nie powiedziałaś, kto podjął decyzję, że zostaniesz w firmie ojca - przypominał Nathan.

- Ojciec wytknął mi, że przyniosę wielką szkodę nazwisku Bradbury, pracując dla kogoś z konkurencji. A ponieważ Henry chciał, żebym z nim pracowała, a ja też tego chciałam, więc zawarliśmy ugodę.

- Bardzo lubisz Henry'ego Scotta - zauważył Nathan.

- Był wielkim przyjacielem mojej matki. Ogromnie mi pomógł i bardzo go kocham. Ale teraz naprawdę skończyłam - oświadczyła.

Nathan popatrzył na nią i uśmiechnął się w sposób, który ją rozbroił. Powiedziała by mu wszystko, o co by zapytał.

Wstali i przeszli do sali jadalnej. Podano im wyśmienitą pięciodaniową kolację. To był w jej życiu najsmaczniejszy posiłek, najlepszy towarzysz i najbardziej magiczny wieczór.

Jedząc na przystawkę tuńczyka z grilla z sałatą, Phelix stwierdziła, że Nathan potrafi rozmawiać o wszystkim. Co więcej, interesowały go jej opinie i poglądy. Kiedy podano im danie główne, wołowinę ze szpinakiem, zapytał, co robi dla rozrywki i z kim chodzi na przyjęcia.

- Czasami towarzyszy mi ktoś z pracy, ale właściwie nie mam czasu na spotkania towarzyskie.

Przy deserze, na który Phelix zamówiła sorbet, zadała Nathanowi podobne pytanie, choć nie była pewna, czy chce znać odpowiedź.

Popatrzył na nią uważnie, toteż przez chwilę pomyślała, że może przekroczyła granicę prywatności. Choć przecież on się nie wahał zadawać jej osobistych pytań.

Nagle uśmiechnął się i obdarzył ją spojrzeniem, które uznała za czułe.

- Z nikim takim, dla kogo chciałbym się z tobą rozwieść.

Serce zabiło jej mocniej, niepewnie odwróciła wzrok. Ale w tej samej chwili Nathan zapytał, gdzie wypiją kawę, w jadalni czy w barze. Wybrała bar, bo chciała przedłużyć wieczór. Prawdę mówiąc, pragnęła, by nigdy się nie skończył.

Usiedli na tych samych miejscach co przed kolacją. W barze nie było dużo osób. Odpowiadało jej to. Nathan zamówił kawę i zwrócił się do niej z pytaniem:

- Kto to był?

- Kto? - spytała zaskoczona.

- Ten, kto się w twoim życiu liczył.

- Nie było kogoś takiego - odrzekła szczerze.

- Wstydź się. Kiedy rano piliśmy kawę, powiedziałaś, że ktoś taki był.

- Litości! Czy wszystko musisz pamiętać?

- Szczególnie to, o czym nie chcesz mówić.

- Przepraszam, musiało to zabrzmieć poważniej, niż w rzeczywistości było - powiedziała lekceważąco. Nie chciała opowiadać Nathanowi o Lee Thompsonie.

- A było ważne? - zapytał z uporem w głosie.

- Jeśli musisz wiedzieć, to porzucił mnie.

- Czy to było przed naszym spotkaniem?

- Tak - odpowiedziała zniecierpliwiona.

- Jesteś śliczna, kiedy się złościś - wyszeptał. Nie potrafiła się na niego gniewać.  
- Nazywał się Lee Thompson. Był synem ogrodnika, studentem, i przyjechał na wakacje. Chcieliśmy się pobrać.

- No, no! - zawołał. - Byliście kochankami?

- Tak myślałam, ale... nie w fizycznym sensie, jeżeli o tym myślisz.

- Co się stało?

- Mój ojciec...

- Nie chciał ci pozwolić.

- Dostał szału, kiedy mu powiedziałam, że chcemy wziąć ślub.

- Ile czasu przed naszym spotkaniem się to zdarzyło? - zapytał, a Phelix wiedziała, że domyśla się prawdy.

- Ze dwa tygodnie.

- Ojciec nie chciał, żebyś była trwale związana małżeństwem. Chciał, żebyś wyszła za mąż i od razu się rozwiodła. Tak by się nie stało, gdybyś poślubiła kogoś z własnego wyboru.

- Zrozumiałam to później.

- A co się stało z Lee?

- Ojciec go przekupił, dał mu pieniądze za całkowite zerwanie ze mną kontaktu. Tak przynajmniej powiedział mi Lee przez telefon. Ojciec zwolnił też z pracy jego tatę. Okropnie przykre. W każdym razie prawie natychmiast ojciec zawiadomił mnie o tych dziesięciu procentach spadku, które miałam dostać, wychodząc za mąż przed dwudziestym piątym rokiem życia.

- A ty poczułaś, że dzięki temu uwolnisz się od jego tyranii?

- Nie od razu. Musiało minąć kilka dni. Kiedy zawiadomił mnie, że znalazł kogoś, kto się ze mną ożeni, ale tylko formalnie, zrozumiałam, że będę mogła wynieść się z domu i ułożyć sobie życie. Jakże proste! Pluję sobie w brodę, że byłam naiwna, choć wiedziałam, że ojciec jest nieczuły, bezwzględny i nie ma zahamowań. Nie rozumiałam, jaki miał w tym interes i dlaczego nie pozwolił mi poślubić Lee, nalegając na ślub z kimś innym. Uznałam, że po prostu nie chce mnie dłużej utrzymywać.

- Byłaś niewinną dziewczyną. Poza tym cierpiałaś z powodu ucieczki Lee, nie mówiąc już o traumie związanej ze śmiercią matki. Łatwo cię było oszukać.

Phelix uśmiechnęła się do Nathana. Kochała jego delikatny ton. Kochała jego samego. Patrzyła na niego z zachwytem.

- W każdym razie ty się domyślałaś, że ojciec coś knuje. Zrozumiałaś, że pod żądaniem unieważnienia małżeństwa kryje się jakiś podstęp.

- Nie wiedziałem, o co chodzi, ale kiedy złamał naszą umowę, chciałem za wszelką cenę pomieszać mu szyki. Mogłem jedynie odmówić unieważnienia małżeństwa. Działalem intuicyjnie, a ty fantastycznie mnie wsparłaś. Czy mu powiedziałaś? - zapytał.

- Co miałabym mu powiedzieć?

- Że unieważnienie było możliwe.

- Czekam na lepszą okazję. - Zaczęła się śmiać.

Miłość do Nathana sprawiła, że przestała się czymkolwiek przejmować.

- Jeżeli cię bardzo poproszę, pozwolisz, żebym ja mu o tym powiedział? - spytał z uśmiechem.

- Masz w sobie coś ze złośliwca, Nathanie Mallory - powiedziała ogarnięta szalonym uczuciem, które ją przerażało. - Chyba już pójdę - stwierdziła, wstając, i doprawdy nie wiedziała, czy cieszy się, że Nathan jej nie zatrzymuje, czy martwi.

- Pójdę z tobą. Mieszkamy na tym samym piętrze.

Wsiedli do windy i pojechali na piąte piętro. Nie chciała rozstawać się z Nathanem, ale usiłowała być rozsądna. Jednak odkrywała właśnie, że miłość i rozsądek nie mają ze sobą nic wspólnego.

- Czy zostajesz do przyszłego tygodnia? - zapytała.

- Być może. A ty?

- Wyjeżdżam w następny wtorek - odparła, nagle czując napięcie.

Winda stanęła i ruszyli do drzwi jej pokoju. Kiedy zatrzymali się, a Phelix chciała się pożegnać, Nathan nieoczekiwanie zapytał:

- Czy go kochałaś?

- Kogo? - spytała zdezorientowana, myśląc o mężczyźnie, którego poślubiła.

- Thompsona. Byłaś gotowa wyjść za niego za mąż. Kochałaś go?

- Nie. Wmówiłam sobie, że go kocham, to jasne. Czułam się głęboko zraniona, że potrafił mnie porzucić dla pieniędzy. Ale bardzo szybko odczułam ulgę, że nie wyszłam za niego za mąż. Nie... nie kochałam go.

- Moja kochana, tak mi przykro - szepnął czule.

Pochylił się w jej stronę i ją pocałował. Nie w policzek, jak wcześniej, ale w usta. Stała bez ruchu, serce jej szalało. Przestraszyła się, że zechce wtulić się w niego i objąć mocno ramionami.

Kiedy w końcu podniósł głowę i, patrząc jej czule w oczy, postąpił krok do tyłu, Phelix była bliska omdlenia. Uśmiechnęła się nieśmiało i szybko powiedziała:

- Dobranoc, Nathan.

Wyjął z jej dłoni klucz i otworzył drzwi.

- Dobranoc, Phelix.

Szybko weszła do pokoju i zamknęła drzwi. O Boże, ten cudowny delikatny pocałunek oszołomił ją!

Czuła się jak we śnie. Wieczór był cudowny. Zaczęła rozpamiętywać każdą jego chwilę, kiedy zadzwonił telefon.

Nathan! Serce zabiło jej mocniej. Nie wiedziała, po co Nathan miałby do niej telefonować, skoro dopiero się pożegnali, ale wzięła głęboki oddech i podniosła słuchawkę.

- Halo - powiedziała i poczuła, że spada na ziemię.

- Co to wszystko znaczy? - wrzeszczał ojciec.

Nie, nie! Nie chciała z nim rozmawiać. Wszystko zepsuł! Nie chciała, żeby opuściło ją uczucie zachwyty, które nią zawiązało.

- Dobry wieczór, ojciec - powiedziała z wystudiowanym spokojem.

- Nie w tym hotelu zrobiłem dla ciebie rezerwację! - krzyczał ojciec.

- Tu jest bardzo przyjemnie. Czy był jakiś powód, dla którego miałabym mieszkać w innym hotelu? - zapytała niewinnym tonem.

- Próbowałem się z tobą skontaktować. Nikt nic nie wiedział i musiałem zadzwonić do Rossa Dawsona - krzyczał, nawet nie udając, że nie wie o obecności Rossa.

- Dlaczego chciałeś się ze mną skontaktować?

- Nie muszę ci się tłumaczyć!

- Czy w domu wszystko w porządku?

- Nie! Grace złożyła wymówienie!

- Grace chce odejść? - zapytała wstrząśnięta.

- Już odeszła! Pokłóciliśmy się i powiedziałem jej, że nikt nie ośmiela się tak do mnie mówić. I odeszła!

- Wyrzuciłeś ją?

- Nie, nie wyrzuciłem - ryknął. - Co ty tam robisz? Ross Dawson powiedział, że odrzuciłaś jego zaproszenie na kolację. Dlaczego? Chyba nawet ty zauważasz pożytek z kontaktów z klanem Dawsonów. Pewnie...

- Po prostu - przerwała, czując mdłości na myśl, że jej ojciec ma w głowie tylko korzyści finansowe - jadłam kolację z kimś innym.

Natychmiast pożałowała swoich słów. To była prywatna sprawa między nią a Nathanem. Spędzili cudowny wieczór, ale ojciec postawił sobie za cel, żeby wszystko zepsuć.

- Z kim? - zapytał ostro, a ona powinna wiedzieć, że ojciec jej nie daruje.

Phelix nie zamierzała zniżać się do jego poziomu. Za żadne skarby nie chciała być do niego podobna, nienawidziła oszustwa, którego się dopuścił osiem lat temu.

- Jeśli musisz wiedzieć, to z Nathanem Mallorym - powiedziała bez ogródek.

Zaniemówił, ale po chwili wrzasnął tak głośno, że przestraszyła się, że popękają jej bębny. Wybuch wulkanu był niczym w porównaniu z eksplozją jego wściekłości.

- Nathan Mallory w Davos! A ty byłaś z nim na kolacji! Lepiej trzymaj się od niego z daleka! - grzmiał.

- A dlaczego, jeśli mogę wiedzieć?

- Nie można mu ufać!

Przyganiał kocioł garnkowi, pomyślała i poczuła złość, choć starała się zachować spokój.

- Mam inne zdanie. Poza tym jestem już dorosła i mogę sama podejmować decyzje.

- Ani mi się waż! Czy chcesz powiedzieć, że mimo mojego zakazu pójdziesz z Mallorym na kolację, jeśli znów cię zaprosi?

Phelix nie miała pojęcia, czy Nathan jeszcze ją kiedyś zaprosi, ale nie miała zamiaru dać ojcu się zastraszyć.

- To właśnie mówię - oznajmiła.

- To się jeszcze okaże! - wrzasnął Edward Bradbury i trzasnął słuchawką.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W czwartek Phelix obudziła się wcześniej rano. Źle spała, po telefonie ojca mężczyźni ją niespokojne myśli.

Dręczona wątpliwościami poszła wziąć prysznic. Myślała o Nathanie i o tym, że ojciec stanie na głowie, aby zepsuć wszystko między nią a Nathanem. Zresztą o czym mowa, jakie „wszystko”? Nic się takiego między nimi nie dzieje, napominała siebie. Nathan zdziwiłby się, gdyby wiedział, co jej przychodzi do głowy.

Była w nim zakochana, ale to nie znaczy, że jeden pocałunek w policzek i drugi w usta miały być z jego strony jakkolwiek formą deklaracji. Nie była pewna, czy po tym, jak dwaj mężczyźni, ojciec i Lee, usiłowali zniszczyć jej życie, chce angażować się w związek. Chyba nie jest na to jeszcze gotowa.

Gdyby Nathan chciał się z nią spotykać, wiedziała, że będąc tak zakochana, naraża się na cierpienie, kiedy wszystko się skończy.

Pamiętała, jak cierpiała jej wrażliwa matka, kiedy zakochała się w Edwardzie Bradburym. Bała się, by nie powtórzyć jej doświadczeń. Walcząc z myślami, włożyła szlafrok i udała się do hotelowego basenu.

Po kilku okrążeniach uznała, że jest śmieszna. Nathan w ogóle nie jest podobny ani do jej ojca, ani do Lee Thompsona. Domyślała się, że potrafi być twardy w sprawach interesów, ale ona poznała jego łagodną stronę natury. Poza tym być może wyobraża sobie coś, co nie istnieje. Może Nathan w ogóle nie jest nią zainteresowany?

Nagle ktoś płynący pod wodą pociągnął ją za kostkę, uświadamiając jej, że nie jest sama. Nim zdążyła zanurzyć się głębiej, para silnych rąk uchwyciła ją w talii i wyciągnęła na powierzchnię.

Odgarnęła mokre włosy z twarzy i ujrzała szare oczy mężczyzny, który zajmował jej myśli.

- Dzień dobry, panno Bradbury - pozdrowił ją Nathan.

W tej samej chwili wszelkie niepokoje zniknęły.

- Wiesz, ile czasu zajmuje mi suszenie włosów? - powiedziała sztywno, choć serce skakało jej z radości.

- Nie masz się do czego śpieszyć - odparł bez troski.

Uczucie rozpiekało jej serce. Przypomniała sobie, że powiedziała mu o swoim codziennym zwyczaju pływania w basenie.

- Postanowiłem też popływać - oznajmił, podczas gdy ich uda ocierały się o siebie.

- Miałaś ze sobą kąpielówki? - zapytała i poczuła, że ogarnia ją panika. - Chyba nie jesteś...?

- Na golasa? Nie, spokojnie, naprzeciwko hotelu jest sklep sportowy.

Musiał kupić kąpielówki wczoraj! Jednak bliskość Nathana i kontakt z jego ciałem nie pozwalały jej trzeźwo myśleć. Nigdy nie sądziła, że może się znaleźć w takiej sytuacji.

Gdy ją puścił, popłynęli razem do brzegu. Phelix wyszła z basenu i zakłopotaniem wyjąkała:

- Zobaczymy się później. To znaczy... pewnie na konferencji.

- A może pójdziemy na węgry i spędzimy wspólnie dzień? - zaproponował, podziwiając jej figurę i nogi.

Phelix gwałtownie odwróciła się, bo pod wpływem jego wzroku poczuła się bezbronna. Złapała ręcznik, którym owinęła głowę, i włożyła szlafrok. Dopiero teraz mogła zastanowić się nad propozycją męża.

Decyzja nie była trudna, konferencja nie stanowi żadnej konkurencji dla Nathana.

- Ale... ee... obiecałam zjeść lunch z Rossem Dawsonem! To zamiast kolacji wczoraj.

- To ci wybaczam. Muszę teraz załatwić jedną sprawę. Ale przyjdę koło dziesiątej i zabiorę cię na kawę w miejsce, które znam. Włóż buty na płaskim obcasie - dodał z uśmiechem tak rozbijającym, że nie umiałyby odmówić.



Przez krótką chwilę miała ochotę powiedzieć mu o telefonie ojca, ale zrezygnowała.

- Zgoda - odrzekła i poczuła nieprzewartą chęć, by go pocałować. Uznała, że chyba postradała zmysły.

Szybko wyszła.

Wydawało jej się, że do dziesiątej jest bardzo daleko. Umyła włosy, wysuszyła je i znów ogarnęły ją wątpliwości. W obecności Nathana wszystko wydawało się nieskomplikowane. Z dala od niego traciła pewność siebie.

Nie wiedziała, skąd się to bierze. Przecież Nathan nie prosił, by obrabowali bank czy dokonali przestępstwa. Poprosił jedynie o wypicie z nim kawy i włożenie wygodnych butów. Cóż bardziej niewinnego? Oczywiście ojciec by się wściekł, że nie „nawiązuje kontaktów”.

W przypadku żadnego mężczyzny nie rozważałaby tyłu za i przeciw, po prostu wiedziałaby, czego chce. Odkryła, że miłość jest w konflikcie z surowością jej wychowania, które nauczyło ją tłumienia emocji. Czowała się jak wprawiana w ruch uczuciami marionetka.

Phelix, nie chcąc poddawać się wątpliwościom, skupiła myśli na Grace. W żadnym razie nie może pozwolić jej odejść w taki sposób! Phelix postanowiła się z nią jak najszybciej skontaktować. Miała telefon jej przyjaciółki, która na pewno coś wie. Zaraz po powrocie do Londynu zadzwoni do Midget.

Myśli Phelix, które chciała skierować na Grace, poszybowały znów w kierunku Nathana. Zastanawiała się, czy kupił kąpielówki specjalnie, żeby z nią popływać. Oczywiście, że nie! Wybujała wyobraźnia płata jej figle. Jest śmieszna, musi wziąć się w garść!

Z tym postanowieniem poszła na śniadanie. W głębi ducha miała nadzieję, że spotka Nathana. Jednak nie było go w jadalni, co wzbudziło w niej mieszane uczucia: cieszyć się czy martwić?

O dziesiątej zapukał do drzwi. Kiedy otworzyła, z aprobatą spojrział na jej buty i zapytał:

- Masz ochotę wspiąć się na górę?

Zdziwiła się. Zauważyła, że przygląda się jej ustom, toteż rozpaczliwie usiłowała zachować spokój. Jedno jego spojrzenie sprawiało, że nogi miękły jej w kolanach.

- Na tę samą, z której wczoraj schodziliśmy? - zapytała.

- Spodoba ci się.

Zejście zabrało im ponad pół godziny. Ciekawe, ile potrwa droga pod górę.

Wyszli z hotelu i ruszyli krętą ścieżką. Czasami wymieniali kilka słów, czasami milczeli. Phelix była zachwycona, chciała zachować w pamięci spędzone z Nathanem chwile, żeby je kiedyś wspominać. Wyjeżdżała we wtorek i wątpiła, czy Nathana jeszcze kiedyś spotka.

Niechętnie jechała na konferencję, ale ostatnie dwa dni okazały się cudowne. Wczoraj Nathan poszedł za nią...

- Wczoraj - zaczęła i pożałowała, ale nie mogła już się wycofać - poszedłeś za mną, bo chciałeś się dowiedzieć, dlaczego pracuję dla ojca i ee...? - Zamilkła.

Pomyślała, że pytanie jest idiotyczne, bo przecież to jasne, że o to mu chodziło. Zagadała go na śmierć.

- Opowiedz mi o Henrym - poprosił, ignorując jej słowa.

- Chodzi ci o Henry'ego Scotta? - Zatrzymała się zdumiona.

- Tak, o niego. Chcę o nim wiedzieć więcej.

Pomyślała, że chce zmienić temat, bo zauważył jej zakłopotanie, ale jego poważna twarz wskazywała, że pytanie było zamierzone i że Henry Scott naprawdę go interesuje. Nie zrozumiała tylko, dlaczego.

- Henry jest najbardziej oddaną mi osobą, mam do niego pełne zaufanie. Oczywiście działa to w obie strony. Co więcej chcesz wiedzieć?

- Mówiłaś, że go kochasz.

- Henry opiekował się moją mamą.

- Czy mieli romans?

- Nie! - zawołała. - Jestem pewna, że nie - dodała już spokojniej. - Matka miała trudne życie. Była zbyt wrażliwa, żeby być żoną takiego człowieka jak ojciec. Henry zawsze czuwał nad nią. Kiedy zginęła, przeniósł całą troskę i opiekę na mnie. Nie wiem,

jak dałabym sobie radę bez niego. Zawsze był przy mnie w trudnych chwilach. Właściwie dlaczego interesuje cię Henry?

- On wie.

- Kto wie? Co wie?

- Henry wie, że to za mnie wyszłaś za mąż.

- Niemożliwe! Nic mu nie mówiłam, nikomu o tym nie mówiłam!

Zatrzymali się przy ławce. Nathan ujął ją za ramię, prosząc, by usiedli.

- Coś, co powiedziałaś we wtorek, zrodziło moje podejrzenia.

- Co takiego powiedziałam? - spytała zaskoczona.

Nathan patrzył w dal, przed ich oczami rozciągał się piękny widok.

- Powiedziałaś, że Henry wiedział, jak bardzo zdenerwowało cię to, jak ojciec potraktował mężczyznę, z którym zawarł umowę. Mówiłaś też, że Henry zna bardzo wiele osób i...

- I dlatego uważasz, że domyślił się, kogo poślubiłam? Jak to możliwe?

- Nie od razu. Ale w końcu dowiedział się i chciał coś zrobić w sprawie, która tak cię gnębiła. Wszystko ułożyło mi się w logiczną całość.

- Wydawało mi się, że jestem dosyć bystra, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Bo nie wszystko wiesz. - Uśmiechnął się, odwracając w jej stronę głowę.

- Powiesz mi? Skinął głową.

- Przeanalizowałem wszystko. Po pierwsze, Henry bardzo się o ciebie troszczy. Po drugie, wie, że zachowanie ojca bardzo cię bolało. Na pewno powiedziałaś mu o Lee Thompsonie. Zdawał sobie sprawę, że ojciec sprzedał cię dwa razy, a raczej zrobiłby to, gdyby nie zepsuł wszystkiego odmową pożyczania umówionej kwoty. Po trzecie, na pewno powiedziałaś Henry'emu, że chciałaś mi dać dziesięć procent spadku, ale odmówiłem. Z moich nielicznych kontaktów z nim mogę powiedzieć, że jest człowiekiem honoru.

- Tak, jest jednym z najszlachetniejszych ludzi, jakich znam - oświadczyła.

- A to znaczy, że pragnął zrobić wszystko, żeby w twoim imieniu naprawić zło i nieuczciwość. Mam tę pewność od wtorku.

- Kiedy powiedziałam, że Henry wiedział, jak bardzo czułam się zraniona zachowaniem ojca wobec ciebie?

- Pamiętasz, że umowa z twoim ojcem była ostatnią deską ratunku dla mojej firmy? Znaleźliśmy się z ojcem na skraju bankructwa. I nagle, dzień przed koniecznością ogłoszenia upadku, dostałem wiadomość, która dała mi nadzieję. Nie była podpisana i do dziś nie wiem, kto ją przysłał. Zajęty ratowaniem firmy, nigdy nie zająłem się tą sprawą.

- Po prostu było to wówczas mniej istotne.

- Czy słyszałaś o Oscarze Livingstone?

- Oczywiście. Jest w pewnym sensie mecenasem sztuki, filantropem. Henry studiował z nim w Oxfordzie - dodała, nie spodziewając się reakcji Nathana.

- Wiedziałem! - wykrzyknął, po czym ku jej zaskoczeniu porwał ją w ramiona i gorąco pocałował.

- Nic nie rozumiem - mruknęła rozkojarzona.

- Oscar Livingstone, o czym nie wiedziałem, szukał liczącej się na rynku firmy, która miała finansowe problemy, i chciał w nią zainwestować.

- Livingstone zainwestował w twoją firmę? - zapytała kompletnie zaskoczona.

- Bez niego byśmy zginęli.

- Ale... - bąknęła zszokowana.

- Właśnie! Gdzie o nas usłyszał? Twój ojciec jakoś się o stanie naszych finansów dowiedział, choć trzymaliśmy to w tajemnicy.

- Livingston na pewno nie usłyszał o was od mojego ojca.

- Nigdy nie wyjawiał, kto podsunął mu naszą firmę. To musiał być Henry, jestem tego pewny.

Phelix byłaby szczęśliwa, gdyby był to Henry, ale nie pojmowała, jak to się stało. Była tak oszołomiona, że straciła jasność myślenia.

- Wspomniałam ci, że Henry zna wiele osób i że mu mówiłam, jak bardzo byłam zdruzgotana zachowaniem ojca wobec ciebie.

- Domyślałam się, że Henry chciał uczynić coś, co by cię uszczęśliwiło, i żebyś mogła się pozbyć wyrzutów sumienia. Coraz bardziej jestem tego pewien. Byłem zbyt zajęty, żeby coś zrobić, okazać wdzięczność osobie, która anonimowo nam pomogła.

- Ale skąd wiedział, że to za ciebie wysłał za męża?

- W bardzo prosty sposób. Znał datę ślubu, sprawdził więc w urzędzie stanu cywilnego. W ten sposób ustalił nie tylko moje nazwisko, ale i adres. Reszty dowiedział się bez kłopotu.

- Mój Boże, dlaczego nie przyszło mi to do głowy?

- Nie musiało. Zwierając się Henry'emu, naprawiłaś wszelkie zło. Dzień po tym, kiedy Henry wszystko ustalił, otrzymałam anonimową kartkę z numerem telefonu i słowami: „Oscar Livingstone chce się z panem skontaktować”.

- Zadzwońeś?

- Musiałem zaryzykować, nawet jeśli to miał być głupi żart. Zatelefonowałem i ku mojemu szczęściu ten wspaniały człowiek zaprosił mnie i ojca na rozmowę.

- Czy wsparł was finansowo?

- Tak, ale nie chciał ujawnić, kto mu o nas powiedział.

- To musiał być Henry - oświadczyła, spoglądając na niego rozpromieniona.

Patrzył na nią czule i wyciągnął dłoń, jakby chciał dotknąć jej twarzy, ale się rozmyślił i wstał z ławki.

- Idziemy na kawę - oznajmił.

Przebyli resztę drogi niewiele rozmawiając, każde zajęte swoimi myślami.

Phelix rozmyślała o tym, czego się dowiedziała. Kochany Henry. Zdawał sobie sprawę, jakie miała wyrzuty sumienia i że była gotowa zrobić wszystko, by zrekompenzować Nathanowi krzywdę. Henry ustalił nazwisko mężczyzny i wiedząc od niej, że ma poważne kłopoty finansowe, pomógł mu, by ocalić jej honor.

Gdy doszli na szczyt, słońce pięknie świeciło, toteż usiedli przy stoliku na dworze.

- Usiłuję to wszystko jakoś uporządkować.

- Oswoisz się z tym - zapewnił Nathan.

- A ty się oswoiłeś?

- Uspokoilem się - odrzekł. - Ale zachowajmy to dla siebie, dobrze?

- Nie mogę podziękować Henry'emu? - zapytała.

- Dobrze, tylko powiedz mi, kiedy już to zrobisz.

Serce zabiło jej mocniej. Była pewna, że ich kontakty skończą się wraz z wyjazdem z Davos. Ale będzie musiała porozumieć się z nim telefonicznie, kiedy po powrocie do Anglii podziękuje Henry'emu.

- Chciałbym mu podziękować osobiście.

Phelix stawała się całkowicie bezbronna pod wpływem spojrzenia Nathana i z trudem wydobywała z siebie słowa. Odebrało jej głos, kiedy nagle powiedział:

- Czy przyjmiesz moje serce?

Zmieszanie kazało jej odwrócić wzrok. Po chwili ujrzała, że Nathan trzyma w ręku ciasteczko w kształcie serca, które podano im do kawy. Uczucie do niego zrobiło z niej idiotkę. Z trudem udało jej się wyszeptać:

- Dzięki, muszę mieć apetyt na lunch.

Ujrzała surowy wyraz na jego twarzy. Przez chwilę pomyślała, że jest zazdrosny o lunch z Rossem, ale skarciła się za zbyt wybujałą fantazję.

- Nie zgadzam się, żebyś zjadła lunch i kolację z Dawsonem - powiedział otwarcie.

Czy to jest zaproszenie na kolację? Nie zamierzała odmawiać, tym bardziej że po wyjeździe ze Szwajcarii może go już nigdy nie zobaczyć.

- Jeżeli będziesz miły, ja cię zaproszę dziś na kolację - powiedziała.

- To wpadnij po mnie o siódmej.

Po chwili spojrzała na zegarek. Nie miała ochoty rozstawać się z Nathanem, ale bała się, że jej oczy zdradzają uczucia.

- Chyba powinnam zjechać kolejką - powiedziała lekkim tonem.

Po dziesięciu minutach stali na chodniku głównej ulicy.

- Idziesz do centrum? - zapytał.

- Wpadnę najpierw do hotelu.

Spojrzał na nią przeciągle i mruknął jakby sam do siebie:

- Pamiętaj, że jesteś moją żoną.

- To daje mi pewne przywileje - odparła i ku swemu oraz jego zdumieniu pocałowała go w policzek. - Dzięki za kawę - dodała pośpiesznie i odwróciła się na pięcie.

Kiedy dotarła do pokoju, myślała o zmianie, jaka w niej pod wpływem miłości nastąpiła. Przebierając się w elegancki kostium i białą bluzkę, karciała się, że przywiązuje zbyt wielką wagę do kilku niewinnych pocałunków.

Przyjaźń z Nathanem zaczęła ją niepokoić. Kiedy byli razem, wszystko zdawało się proste i jasne. Kiedy zostawała sama, zaczynały pojawiać się wątpliwości. Nie chciała, by Nathan zaczął podejrzewać, co do niego czuje, bo natychmiast zażądałby rozwodu.

Nie chciał jej miłości, a ona przecież nie chciała mu jej dać. Nie ufała mężczyznom, choć nie zapomniała, jak w noc po ślubie Nathan się zachował. Nagle zauważyła, że zastanawia się, jakim byłby kochankiem, toteż przywołała się do porządku.

Dobry Boże, co dzieje się w jej głowie? To jego wina. Przypomniała sobie, jak cudownie wyglądał w kąpielówkach, kiedy wyszedł z basenu. Do diabła!

Phelix opuściła szybko pokój, chcąc odpędzić demony, które nawiedzały ją od chwili, gdy spotkała Nathana na konferencji.

Szła szybkim krokiem. Najpierw postanowiła odwołać wieczorne spotkanie, potem zmieniła zdanie. Do licha, kocha go! Za chwilę nadejdzie wtorek, trzeba będzie wrócić do Anglii. Powinno ją to cieszyć. Może powrót do codzienności ją uspokoi.

Każde spotkanie z Nathanem dodawało jej skrzydeł. Przeżywała wzloty, kiedy z nim była, i upadki, kiedy nie byli razem. Natłok uczuć ją przerażał. Życie bez spotkań z nim stanie się nudne.

Trochę żałowała, że przyjechała do Davos i znów go spotkała. Gdyby jego współpracownik się nie rozchorował, nie byłoby go tutaj.

Ale jak może tak myśleć? Dopóki nie zakochała się w Nathanie, żyła jak w letargu. Miłość do niego obudziła ją, sprawiła, że odkryła, co znaczy prawdziwe życie.

Uspokoi się, musi, postanowiła. Ma ciekawą pracę, a pod kierunkiem Henry'ego...

Ojej, nie może o nim zapominać. Dzięki niemu odzyskiwała wiarę, że są na świecie dobrzy ludzie.

Pragnęła do niego zadzwonić i za wszystko z głębi serca podziękować. Wiedziała bez pytania, że to dzięki niemu firma Mallory and Mallory ocalała. Ale musi to zrobić osobiście, i to przy pierwszej okazji.

Na razie ma zjeść z Rossem lunch. Jakoś na myśl o tym nie odczuwała radości, czego nie mogła powiedzieć o wizji kolacji z Nathanem. Niecierpliwie czekała, aż wybi-je siódma, kiedy to znów go zobaczy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie widziałem cię rano na konferencji - powiedział Ross, kiedy się spotkali.

- Było coś ciekawego? - zapytała.

Właściwie mogła mu powiedzieć, że poszła spacerem na górę, by wypić kawę, ale nie chciała usłyszeć pytania, z kim tę kawę piła. Spotkania z Nathanem uważała za sprawę bardzo osobistą.

- Ciekawie będzie dopiero w przyszłym tygodniu, kiedy przyjadą szychy z JEPS Holdings.

- Pewnie tak - odrzekła, nie ujawniając, że cokolwiek na ten temat wie. Nadal zachowywała pewną lojalność wobec firmy ojca, a poza tym miała bardzo niejasne pojęcie o kontrakcie, na który wszyscy liczyli.

- Czy ojciec skontaktował się z tobą wczoraj? - Ross zmienił temat, widząc, że nic z niej nie wydobędzie.

- Tak, dziękuję, że mu powiedziałaś, gdzie mnie znaleźć - odparła.

Nie zamierzała informować Rossa o swoich nie najlepszych stosunkach z ojcem. Pamiętała jego wściekłość i okrzyk „To się jeszcze okaże”, kiedy oznajmiła, że spotka się z Nathanem. Nie rozumiała jednak, co ojciec miał na myśli.

Kiedy po miłym posiłku opuszczali restaurację, jak spod ziemi wyrósł Nathan. Obdarzył Rossa chłodnym spojrzeniem i zapytał przyjaźnie:

- Lunch się udał?

- W miłym towarzystwie nie może się nie udać - odrzekł Ross, obdarzając Phelixa ciepłym spojrzeniem.

Nathan pozdrowił ją skinieniem głowy i odszedł. Na jego widok Phelix poczuła ucisk w żołądku, ale szła dalej, jakby nic jej nie obchodziło. Niepokoiło ją to, co czuła.



Przyzwyczaiła się do panowania nad sobą, ale to, co teraz się z nią działo, wymknęło się jej spod kontroli.

Odmówiwszy Rossowi zjedzenia z nim kolacji, Phelix opuściła po sesji popołudniowej centrum konferencyjne i porzuciwszy myśl o ucieczce do Anglii, myślała z radością o czekającym ją wieczorze.

Szła do hotelu, myśląc z żalem, że nie wzięła z sobą więcej ubrań. Może jutro nie pójdzie na sesję i poszuka jakichś butików.

Biorąc prysznic, śmiała się ze swojej głupoty. Nathan nie zaprosił jej jeszcze na jutrzejszy wieczór, a ona już planuje kupno sukienki! Będzie miała nauczkę, jeśli uzna, że dwie kolacje pod rząd to dosyć. A jednak coś chyba znaczy uśmiech, jakim Nathan ją obdarza. Czy tylko ona czuje magiczną aurę, kiedy są razem?

Zadzwonił telefon. Przełknęła nerwowo ślinę - może to on - i podniosła słuchawkę. Czar prysł! To był ojciec.

- Phelix, natychmiast przyjdź na spotkanie ze mną - rozkazał.
- Gdzie jesteś? - wyjąkała i osunęła się na łóżko.
- W hotelu, w którym ty powinnaś być!
- Przyleciałeś...?
- Musimy omówić ważną sprawę. Tu zjesz kolację.
- Jestem umówiona. - Nagle odzyskała siły.
- Słyszysz, co mówię? Musimy omówić coś ważnego.
- Nie wiem, czy mnie słyszysz. Zjem kolację tutaj.

Zapanowała cisza. Przez chwilę Phelix myślała, że ojciec się poddał. Ale przecież powinna go znać lepiej. Wiedząc, że nie będzie sama jeść kolacji, warknął:

- Świetnie. Zrób rezerwację na trzy osoby. Nigdy go nie lubiła, ale teraz poczuła do niego głęboką antypatię. Miała ochotę się rozplakać.

- Przyjadę do ciebie - powiedziała.

Uczesała się, ubrała bez entuzjazmu i pomyślała, że musi powiedzieć Nathanowi o zmianie planów. Ojciec zawsze potrafi wszystko zepsuć. Pragnęła śmiać się z Nathanem, czuć radość z jego bliskości, ale w obecności ojca byłoby to niemożliwe.

Postanowiła pójść do pokoju Nathana, by go choć na chwilę zobaczyć. Miał pokój niedaleko, ale już po paru krokach zaczęła czuć się nieswojo. Nie wiedziała, jak Nathan się zachowa, kiedy się dowie o wizycie ojca.

Zapukała i przybrała obojętną minę. Nathan nie uśmiechnął się; może domyślił się, że coś jest nie w porządku. Z trudem udało jej się wydobyć głos:

- Jednak nie uda mi się pójść z tobą na kolację. - Czuła, że zbiera jej się na płacz.

- Dostałaś lepszą propozycję? - zapytał, przyglądając się jej badawczo.

- M-mój ojciec przyjechał - wydukała, widząc na twarzy Nathana wrogość.

Nie skomentował faktu, że Edward Bradbury przyjechał pięć dni wcześniej, niż planował, ale zanim coś powiedziała, zapytał chłodno:

- A co to ma wspólnego ze mną?

Zmroziło ją to. Nie miała nic więcej do powiedzenia, poczuła się urażona.

- Nic - odrzekła, odwróciła się i odeszła.

Zanim dotarła do siebie, usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Była pewna, że to koniec. Nathan już pewnie nie zaprosi jej na kolację. Ona też tego nie zrobi po tym ostatnim incydencie.

Jadąc na spotkanie z ojcem, marzyła tylko o tym, by już było po kolacji, żeby skończyła się jak najszybciej. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła posiłek w jego towarzystwie, choć mieszkali w tym samym domu!

Kiedy weszła, siedział w barze i przeglądał gazety. Byli tam ludzie, którzy go z pewnością znali, ale nikomu nie przyszło do głowy, by się do niego przysiąść.

Stanąła przed nim. Nie wstał, żeby pocałować ją w policzek, zresztą zemdlałaby, gdyby to zrobił. Wskazał jej krzesło i polecił usiąść.

- Jak podróż? - zapytała uprzejmie, choć wiedziała, że to zbędne, bo nigdy nie prowadzili takich rozmów.

- Co tu robi Mallory? - zapytał nieprzyjemnym tonem.

- Pewnie to samo co ty - odrzekła.

- Zabraniam ci się z nim spotykać.

- Straciłeś prawo, żeby mi cokolwiek zabraniać w dniu, w którym za niego wyszłam i przestałeś być za mnie odpowiedzialny - oświadczyła przyciszonym głosem, w przeciwieństwie do niego świadoma obecności innych osób.

- Dopóki mieszkasz pod moim dachem... - zaczął, ale urwał, kiedy córka się uśmiechnęła.

- Jeżeli nie uda mi się namówić Grace do powrotu, wkrótce się wyprowadzę - oznajmiła, nie pozwalając się zastraszyć.

- Nie bądź śmieszna!

- Czy musimy odgrywać tę farsę kolacyjną? - zapytała.

- Odwołałaś spotkanie z Mallorym? - zapytał, a ona skinęła głową i zauważyła coś, co u niego mogło uchodzić za uśmiech. Nareszcie postąpiła tak, jak sobie życzył. - Co ci się udało dowiedzieć? Jesteś tu od poniedziałku! Musiałaś coś słyszeć o zleceniu.

- Wszyscy są dyskretni, nikt nie chce o niczym rozmawiać - odrzekła, uznając, że nie będzie mu mówić, jak niewielu referatów wysłuchała i w ogóle nie angażowała się w życie towarzyskie. - Powiedziałaś, że musimy omówić jakąś sprawę. O co chodzi? - zapytała, choć z góry wiedziała, że to był blef.

Miała po uszy tego słownego mocowania się z ojcem, po tym jak zepsuł jej wieczór z Nathanem.

- Jest Ross! - wykrzyknął z uśmiechem. - Zaprosiłem go na kolację.

A więc i to ojciec zaplanował! Żenujące.

- Zdziwiona, że mnie widzisz? - zapytał Ross, zadowolony z zaproszenia.

- Zawsze miło cię widzieć, Ross - odpowiedziała, nie będąc pewna, czy cieszy się, czy raczej martwi jego obecnością. Dzięki niemu ojciec nie będzie omawiał interesów, a poza tym towarzystwo ułatwi rozmowę.

Jakże wyjątkowy mógł być ten wieczór. Gdyby słuchała głosu serca, wyszłaby stąd, zostawiając ojca w towarzystwie Rossa. Ale nie mogła zapukać do drzwi Nathana, było już za późno. Poza tym po jego „A co to ma ze mną wspólnego”, duma by jej na to nie pozwoliła. Zresztą pewnie już znalazł sobie towarzystwo, pomyślała, i bardzo jej się to nie spodobało.

Nie miała apetytu. Ross i ojciec krążyli wokół spraw dotyczących interesów i kiedy ją o coś pytano, odpowiadała półsłówkami. Myślała o Nathanie i spędzonym w jego towarzystwie przedpołudniu. Sercem była z nim.

Gdzieś w połowie głównego dania, kiedy bez pamięci tęskniła za Nathanem, zobaczyła go w drzwiach restauracji. Pomyślała, że wyobraźnia płata jej figle. Ale to była rzeczywistość. Nathan obrzucił zimnym spojrzeniem dwóch mężczyzn obok niej i ruszył ku ich stolikowi.

Serce podskoczyło jej radośnie, poczuła zachwyty na jego widok. Był sam, bez żadnej kobiety. Czy ją zignoruje? Czy ona powinna go zignorować? Czy minie ją bez słowa? Czy ma odwrócić wzrok, przybrać obojętny wyraz twarzy?

Zbliżał się do ich stolika i nie zdziwiłaby się, gdyby arogancko przeszedł obok.

Nie zrobił jednak tego. Kiedy wszystko w niej drżało z niepokoju, Nathan zatrzymał się nieoczekiwanie przy ich stoliku. Nie patrząc na ojca, skinął niedostrzegalnie głową Rossowi i ciepło na nią spojrzał, po czym rzekł:

- Zapraszam cię na drinka po kolacji.

Myślała, że wszyscy muszą słyszeć bicie jej serca. W jednej chwili wybaczyła chłód, z jakim potraktował ją wcześniej. Kochała go, a miłość wszystko wybacza.

- Z przyjemnością - powiedziała.

Z przyjemnością! To niedomówienie. Z zachwytem! Ojciec jak zwykle musiał okazać, że ma nad nią władzę.

- Moja córka ma ważne sprawy do omówienia. Będzie za późno na...

Nathan udał, że go nie słyszy i ku jej zaskoczeniu ujął jej lewą dłoń, po czym podniósł ją do ust i pocałował w miejscu, gdzie miała obrączkę.

- Będę czekał - powiedział krótko i odszedł.

Phelix czuła uniesienie, a ojca roznosiła furia. Po tej nieoczekiwanej scenie pierwszy ochłonął Ross. Był urażony, że przyjęła zaproszenie na drinka innego mężczyzny, będąc z nim na kolacji. Zapytał:

- Czy dobrze znasz Nathana Mallory'ego?

- Jak Nathan wspomniał, poznaliśmy się dawno temu.

- Coś was łączyło? - chciał wiedzieć Ross.

- Nic podobnego! - przerwał Edward Bradbury. - Phelix jest po prostu zbyt uprzejma i nie potrafi odmawiać.

- Mnie potrafiła - mruknął Ross.

- Udaje kobietę niedostępną - łagodził ojciec, jakby jej tu nie było.

Phelix nic nie obchodziło. Najważniejsze, że Nathan jej wybaczył, że odzyskała jego serce i że ma się z nim spotkać.

Ojciec robił wszystko, by przedłużyć kolację. Bez pośpiechu jadł, a potem nalegał, by wypili brandy. Odmówiła, mówiąc, że prowadzi samochód.

- To wypijesz kawę. Stary biedny ojciec nie widział cię przez tydzień - powiedział, odgrywając komedię przed Rossem.

Jego hipokryzja napęliła ją odrazą. Tylko obecność Rossa powstrzymała ją przed powiedzeniem „staremu biednemu ojcu”, że nie pamięta, by kiedykolwiek często się widywali.

W barze Ross barwnie opowiedział ojcu o niektórych wystąpieniach na konferencji, a Phelix marzyła, żeby spotkanie się skończyło.

- Musisz być zmęczony po podróży - zwróciła się do ojca, bojąc się, by Nathan nie uznał, że zrezygnowała z drinka. Myśl, że dał za wygraną i poszedł spać, byłaby nie do zniesienia.

- Wcale nie! - odpowiedział. - Przywiozłem dokumenty, które muszę z tobą przedyskutować.

O wpół do dwunastej uznała, że uprzejmość ma swoje granice. Siedziała w apartamencie ojca, który pokazywał jej dokumenty, które znała i które nie miały nic wspólnego z jej pracą. Wiedziała, że chodzi mu o uniemożliwienie jej spotkania z Nathanem.

Zirytowana absurdalnym zachowaniem ojca, powiedziała mu że chce wracać do hotelu.

- Co z Rossem Dawsonem? - zapytał.

- A co ma być?

- On chce się z tobą ożenić! Miałoby to wielką korzyść dla...

- Wybij to sobie z głowy. Nigdy nie wyjdę za niego za męża.

- Bądź rozsądna! - krzyknął ze złością. - Ross jest świetnym facetem. On...

- Wiem, że jest świetnym facetem. Ale nie dla mnie. Nigdy za niego nie wyjdę.

- Idziesz na spotkanie z Mallorym! - wybuchnął oburzony, że postępuje wbrew jego woli, i wściekły, że musi puścić w niepamięć marzenie o firmie Bradbury, Dawson and Cross. - Mam nadzieję, że zrezygnował już z czekania - prychnął. - On nie jest dla ciebie! I uważaj, nic go nie powstrzyma przed zemstą na mnie! Masz być tutaj z samego rana - rozkazał, odwracając się do niej plecami.

Zbliżała się północ, kiedy Phelix przekroczyła próg hotelu. Była bliska łez, myśląc, że nie ma po co iść do baru.

Nie wierzyła własnemu szczęściu, kiedy ujrzała Nathana. Wstał ze stołka na jej widok. Podbiegła do niego z sercem wypełnionym radością.

- Myślałam, że już cię nie zastanę - wybąkała bez tchu.

- Powiedziałem, że będę czekał. Czego chcesz się napić? - zapytał, kiedy usiedli.

Nie miała ochoty na alkohol, ale nie chciała skracać spotkania, poprosiła więc o kawę.

Nathan sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego.

- Wiedziałaś, że ojciec dziś przyjeżdża?

Pokręciła głową.

- Zatelefonował do mnie wczoraj po naszym spotkaniu. Nasza gospodyni, Grace, miała już dość i odeszła.

- Mówił ci, że przyjeżdża dzisiaj?

- Nie - odparła, zdając sobie sprawę, że Nathan podejrzewa ją o ukrycie tego faktu.

- Zjawił się niespodziewanie?

- Czy zawsze przesłuchujesz osoby umówione z tobą na kawę?

Nathan patrzył na nią przez kilka sekund, zanim odpowiedział:

- Tylko te, na których mi zależy.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Niemniej przestrzegła siebie, by z jego słów nie wyciągać zbyt daleko idących wniosków. W końcu na kawie Nathan spotyka się pewnie z wieloma kobietami.

- Czy we wczorajszej rozmowie z ojcem wspomniałaś, że tu jestem?

- Powiedziałam, że jadłam z tobą kolację.

- Założę się, że był zachwycony - skomentował. - Jutro też będziesz na kolacji z nim i Dawsonem?

- Postaram się wykręcić. Dzisiaj miałam do wyboru, albo pójść do niego, albo zjawiłby się tutaj. Ale nie wiedziałam, że zaprosił Rossa - dodała pośpiesznie.

- Ojciec chce, żebyś go poślubiła?

- Tak, ale uniemożliwia to niejaki Mallory - powiedziała, wiedząc, że Nathan ją zrozumie.

- Zawsze do usług - rzucił. - Nie jesteś zainteresowana Dawsonem?

- Lubię go, jest miły, ale nie wyszłabym za niego za męża.

Zauważyła, że mężczyzna, którego poślubiła, ma nieomylną intuicję. Stwierdziła to już osiem lat temu, kiedy wyczuł, jak bardzo z jakiegoś powodu ojcu zależy na unieważnieniu ich małżeństwa.

- A proponował ci to? Chce się z tobą ożenić? Jest w tobie zakochany, prawda?

- Krępuje mnie rozmowa o czyichś uczuciach do mnie.

Nathan patrzył na nią poważnie przez kilka chwil, a potem uśmiechnął w sposób, który ją całkowicie rozbroił.

- Muszę ci coś powiedzieć, Phelix. Jesteś wyjątkowa.

Poczuła rozpierającą radość. A więc trochę mu na niej zależy, chyba właśnie to powiedział. A teraz jeszcze dodał, że jest niezwykła.

- Rano nie będziemy zbyt wypoczęci - odezwała się i natychmiast pożałowała tych słów.

Nathan zrozumiał aluzję i wstał z miejsca.

Gdy jechali windą na piąte piętro, Nathan nie zapytał o jej plany na następny dzień. Pewnie był świadom, jaką presję będzie wywierał na nią ojciec. Chyba nie miał chęci ani zamiaru stawać z tym facetem w szranki.

Stanęli przed jej drzwiami. Nathan patrzył na nią. Zeszłej nocy pocałował ją. Pragnęła, by teraz to powtórzył, choć przekonywała samą siebie, że wcale tego nie oczekuje.

W końcu podniosła wzrok i ujrzała na jego twarzy wyraz, który mówił: czy myślisz, że pozwolę ci pójść spać bez pocałunku? Uśmiechnęła się, a on nie potrzebował innej zachęty.

Zeszłej nocy pocałował ją, ale jej nie dotykał. Teraz przyciągnął ją delikatnie do siebie. Poczwała rozkosz.

- Dobranoc - powiedział, kiedy się odsunął.

Z trudem wyjąkała słowo pożegnania, lecz nie była w stanie otworzyć drzwi. Nathan wyręczył ją i zapalił światło. Wszedł z nią do pokoju i zamknął drzwi. Czwała, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi.

- Tak jest bardziej intymnie - powiedział i wziął ją w ramiona.

Znów ją delikatnie pocałował, a ona uszczęśliwiona odwzajemniła pocałunek. Na chwilę przerwał, żeby na nią popatrzeć, jakby sprawdzał jej reakcję.

Chyba zobaczył, że nigdy nie czwała się lepiej, bo trzymając ją w ramionach, posuwał się w stronę środka pokoju. Pragnęła krzycheć ze szczęścia, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Czy wszystko dobrze? - zapytał, chcąc sprawdzić, czy nie robi czegoś wbrew jej woli.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała zachrypniętym głosem.

Przepęniała ją miłość do Nathana i poddała mu się, kiedy tulił ją i całował z rosnącą namiętnością.

Odwzajemniła jego pocałunki, czwała bliskość jego ciała i pragnęła jeszcze większej bliskości. Oderwali od siebie usta i wówczas jej oczy spoczęły na łóżku. Służba hotelowa posłała je, a na wierzchu starannie ułożyła jej zwiewną koszulkę nocną. I nagle pocwała, że to, co się dzieje, jest dla niej zbyt intymne i nie jest jeszcze na to gotowa.

Wzrok Nathana powędrował za jej spojrzeniem w stronę łóżka. Zrozumiał wszystko i zachował się cudownie.

Ktoś inny próbowałby zignorować tę niewidzialną barierę, którą stawiała, ale nie Nathan. Wypuścił ją z ramion i pocałował lekko w usta.

- Nigdy nie rób nic, czego nie chcesz ze stuprocentową pewnością - powiedział, cofając się o krok.

- To... nie chodzi... o ciebie - powiedziała zdławionym głosem.

- Wiem, moja droga - odparł czule.



Znów zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. Ale to łóżko, koszula nocna, surowe wychowanie i niezaspokojone potrzeby bezpieczeństwa i miłości sprawiły, że czuła trudny do przełamania wewnętrzny opór.

- Dobranoc, Nathan - pożegnała go.

- Dobranoc, kochanie - odparł i szybkim krokiem wyszedł.

Jakże mogłaby go nie kochać?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tej nocy Phelix przeleżała wiele godzin, nie śpiąc. Nathan nazwał ją swoją najdroższą, wyznał, że mu na niej zależy. W każdym razie w pewnym sensie. Trzeźwo myśląca cześć jej głowy upominała ją, że nie jest jedyna. Ale powiedział też, że jest wyjątkowa.

Westchnęła i przewróciła się na bok. Oczywiście nie znaczy to, że on czuje do niej to samo, co ona do niego. Ale pocałował ją. Przytulał ją i całował... i rozumiał jej zaha-mowania.

Kocha go. Do wtorku ma pozostać w Davos. Jeżeli Nathanowi choć trochę na niej zależy, może uda im się spędzić razem jeszcze trochę czasu.

Niemiła myśl zakłóciła jej rozmyślenia: czy nie wyobraża sobie zbyt wiele?

Nawiedziły ją wątpliwości. To prawda, Nathan okazał jej serdeczność oraz czułość. Wypowiedział kilka miłych słów, ale ona przypisuje im chyba zbyt duże znaczenie.

Jej wątpliwości narastały. Jeżeli Nathan zobaczy, jaką wagę przywiązuje do jego zachowania, skonsultuje się z prawnikami, by wszcząć kroki rozwodowe.

Nie mogła zasnąć. Doszła do wniosku, że chcąc się nadal przyjaźnić z Nathanem - a kto powiedział, że po powrocie do Anglii ich przyjaźń nadal będzie trwać? - musi ukrywać uczucia, które w niej budzi. Jeżeli rano Nathan będzie na basenie, to...

Gdy wreszcie zapadła w drzemkę, zadzwonił telefon. Usiadła, zapaliła światło i zobaczyła, że jest wpół do szóstej.

- Zrobiłem ci rezerwację na poranny lot - usłyszała głos ojca. - Pakuj się.

Od razu oprzytomniała. Przez ostatnie dni wyzwoliła się spod przytłaczającej presji ojca. Nie zamierzała być przez niego manipulowana ani ulegać jego zachciankom.

- Nigdzie się nie wybieram - oznajmiła, wiedząc, że ojciec próbuje wywrzeć na nią nacisk.

Wczoraj wbrew jego woli poszła na spotkanie z Nathanem. Teraz chciał mieć pewność, że to się nie powtórzy. Uważał, że wysłał ją do domu, jakby była niegrzeczną dziewczynką!

- Postanowiłam, że zostanę do wtorku, jak było zaplanowane - dodała.

- Jeżeli chcesz, nie mam nic przeciwko temu - zgodził się uprzejmie.

Coś jest nie tak. Nie znała takiego oblicza ojca.

- To dobrze. Dzięki za pobudkę.

- Ty bezczelna dzi...! - To już bardziej przypominało ojca. - Jeżeli chcesz zostać, to twoja sprawa. Na pewno Henry Scott wydobrzeje i...

- Henry! Co się z nim dzieje? Jest chory? - zapytała, zapominając o wrogości do ojca.

- Dostałem wczoraj wiadomość. Henry zasłabł i zabrano go do szpitala.

- Co się stało?

- Nie znam szczegółów, nie wiem, w jakim jest szpitalu, ale podobno pytał o ciebie.

- Dlatego zarezerwowałeś mi lot powrotny?

- Tak. Pomyślałem, że zechcesz się z nim zobaczyć.

- Dziękuję - powiedziała, zdumiona jego życzliwością i trochę zawstydzona. W końcu ojciec nie jest taki zły, jak się wydaje.

Czas naglił. Wzięła prysznic i zaczęła się pakować. Henry chciał ją widzieć, mógł mieć zawał serca. Musi jak najszybciej się u niego znaleźć.

Ale mimo pośpiechu i niepokoju o Henry'ego nie mogła powstrzymać myśli o Nathanie.

Bardzo chciała napisać mu wiadomość i wsunąć ją pod drzwi. Ale bała się, że zbyt duże znaczenie przywiązuje do ich „przyjaźni”. Może on wruszy tylko ramionami i pomyśli, że niepotrzebnie się trudziła.

Bardzo pragnęła zamienić z nim choć słowo, ale powstrzymała się. Zresztą jest za wcześnie...

Już w drodze Phelix pomyślała, że choć ona dużo mu o sobie opowiedziała, o nim wie niewiele. Stawała się przy nim bezbronna, może więc lepiej, że nie zawiadomiła go o wyjeździe. Bo co Nathan miałby jej powiedzieć poza „Cześć!”? Poczuliaby się jak idiotka, budząc go o świcie. Przynajmniej oszczędziła sobie zażenowania.

Phelix miała za sobą lata doświadczeń w tłumieniu uczuć. Teraz skupiła się na tym, co ma zrobić, a mianowicie dotrzeć jak najszybciej do Henry'ego.

Kiedy wylądowała w Londynie, dzień był ciepły i parny. Nie wiedząc, w którym szpitalu leży Henry, postanowiła najpierw wpaść do firmy. Ktoś jej powie, gdzie go znaleźć.

Z bijącym sercem biegła do biura Henry'ego. Ujrzała go już na korytarzu; był w świetnej formie.

- Phelix! Nie spodziewałem się, że wrócisz dzisiaj. Jesteś błada. Czy wszystko w porządku?

- Trochę się śpieszyłam. Słyszałam, że byłeś krok od śmierci.

- Jeszcze mnie tam nie chcą - zażartował. - Wejdz do mnie i opowiedz o podróży.

- Co się z tobą działo? - zapytała, kiedy zamknęli za sobą drzwi.

- Twój ojciec do ciebie zatelefonował? - zgadł Henry.

Nie musiała nic mówić. Henry znał wszystkie sztuczki, do jakich był zdolny Edward Bradbury.

- Jest w Davos - powiedziała i ujrzała zdziwienie na jego twarzy.

- Ta informacja do mnie nie dotarła - powiedział.

Oboje wiedzieli, że ojciec z rozmysłem ukrył swój wyjazd, by Henry jej nie zawiadomił.

- Dziś rano zadzwonił do mnie i powiedział, że straciłeś przytomność i zabrano cię do szpitala. Czy zemdlałeś? - Chciała poznać stan jego zdrowia.

- To nic strasznego - odparł. - Jakoś źle obliczyłem czas i nie zrobiłem sobie zastrzyku insuliny o właściwej porze.

- Masz cukrzycę? Nie wiedziałam! - zawołała przestraszona.

- Nie było powodu ci o tym mówić. Cukrzyca jest zazwyczaj skutecznie kontrolowana. Wczoraj to było moje przeoczenie, ale już się nie powtórzy.

- Czy nie powinieneś odpoczywać? Możesz pracować?

- Nie denerwuj się, kochanie - powiedział ojcowskim tonem. - Dobrze się czuję. To był tylko incydent.

- Podobno chciałeś mnie widzieć.

- A kogo innego mógłbym chcieć zobaczyć, kiedy oprzytomniałem? - zakpił. - Tylko najbliższą przyjaciółkę.

Uśmiechnęła się z ulgą. Przez głowę przemknęła jej myśl, że ojciec nie powiedział jej wszystkiego, co wiedział o zasłabnięciu Henry'ego.

Ale myślała teraz o czymś bardzo dla niej ważnym, toteż odsunęła od siebie podejrzenie, że ojciec po raz kolejny ją zmanipulował, chcąc przeszkodzić w jej kontaktach z Nathanem.

- Jesteś i zawsze byłeś moim najlepszym przyjacielem, Henry.

- Ojej, cóż to za powaga - rzekł beztrąsko, bo nie miał pojęcia, do czego Phelix zmierza.

- Znałeś nazwisko mężczyzny, którego poślubiłam, prawda, Henry? - zapytała, wiedząc, że jej nie okłamie.

- Tak, ustaliłem je następnego dnia - przyznał.

- Poszedłeś do urzędu stanu cywilnego?

- Nie gniewaj się, Phelix. Byłaś strasznie zdenerwowana, a ja byłem bezradny wobec tego, co się wydarzyło. Musiałem sprawdzić, kim jest ten mężczyzna i jakie konsekwencje mogą ci grozić. Jestem to winien twojej matce.

- Kochałeś moją matkę, prawda, Henry?

Na chwilę odwrócił wzrok, a potem spojrzał na nią i powiedział:

- Felicity była aniołem. Marzyłem, że pewnego dnia będę mógł poprosić ją, żeby została moją żoną.

Phelix zakręciły się w oczach łzy. Słowa Henry'ego wcale jej nie zdziwiły. Jakże bolesna była wiedza o tym, że matka mogła mieć udane życie z Henrym, ale dla dobra córki została z grubiańskim i złym mężem.

- Kochany Henry, wiedziałeś, jakie straszne ma życie z ojcem. Pracowałeś dla niego, żeby być bliżej niej.

- Miałem wiele propozycji lepszej pracy, ale odmawiałem, bo zostając tu, mogłem choć trochę pomóc Felicity. A kiedy odeszła...

- Zostałeś ze względu na mnie, prawda?

- Podejrzywałem, że czekają cię trudne chwile, i chciałem być w pobliżu, żeby ci pomagać. Ale chyba dałaś sobie radę i zdobyłaś niezależność, na co wpłynął ślub z Nathanem - rzekł z uśmiechem Henry.

- Dzięki twojemu wsparciu.

- Gdyby sprawy potoczyły się tak jak chciałem, byłabyś moją pasierbicą. Oczywiście zawsze dodawałem ci otuchy.

Łzy stanęły jej w oczach. Przez chwilę czuła żal, że życie mamy nie ułożyło się tak, jak mogło. Ale pozbierała się i zadała dręczące ją pytanie:

- Czy to ty wysłałeś wiadomość Nathanowi Mallory'emu?

- Jaką wiadomość?

- Nie wykręcaj się, wiem, że to byłeś ty. Osiem lat temu, pamiętasz? Twoim przyjacielem był Oscar Livingstone. Wiedziałeś ode mnie, jak niegodziwie ojciec potraktował Nathana. Kiedy wszystko sprawdziłeś, skontaktowałeś się z panem Livingstone'em, a potem wysłałeś przez posłańca wiadomość do Nathana, żeby do niego zatelefonował.

- Wielkie nieba! Wiedziałem, że jesteś bystra, ale jak ci się udało to ustalić?

- Ktoś mi pomógł. Nathan Mallory jest w Davos. Rozmawialiśmy... - Zamilkła. Przypomniała sobie jego objęcia i cudowne pocałunki...

- On to wydedukował? - zapytał Henry, wcale nie zdziwiony obecnością Nathana w Szwajcarii. - Jakim cudem?

- Mieliśmy okazję porozmawiać. Opowiedziałam mu, że dzień po ślubie byłeś w moim domu i że ci wszystko powiedziałam z wyjątkiem tego, jak mój mąż się nazywa. Nathan sam do wszystkiego doszedł.

- Jak się ułożyły wasze sprawy?

- Bardzo dobrze - odrzekła, czerwieniąc się. - Zjedliśmy razem kolację, a ja byłam na tyle nierozsądna, że powiedziałam o tym ojcu - dodała szybko.

- Założę się, że przyleciał do Davos najbliższym samolotem.

Phelix roześmiała się i wstała z krzesła. Podeszła do Henry'ego, wyciągnęła ramiona i go pocałowała.

- Dziękuję ci z całego serca za to, że wybawiłeś Nathana z kłopotów.

- Zasługiwał na to - odparł. - Sądysz, że powinienem zadzwonić do twojego ojca i powiedzieć mu, że nie musi się o mnie niepokoić? - zapytał, i oboje się roześmiali.

Phelix poszła do swojego gabinetu, ale nie była w stanie się na niczym skupić. Sprawdziła, czy jest coś ważnego do zrobienia, a potem uznała, że może wyjść, bo i tak miało jej nie być w biurze do środy. Zadzwoniła do Henry'ego i poinformowała go, że idzie do domu.

Bez Grace czuła się osamotniona. Zimny nieprzytulny dom nie wpływał kojąco na pełne niepokoju myśli.

Rozpakowała walizkę i bez celu wałęsała się po domu. Wiedziała, że jej niepokój nie jest związany z brakiem zajęć. Myślała o Nathanie, który niedawno jeszcze ją obejmował...

Zaczął do niej docierać sens pogroźek ojca „To się jeszcze okaże”. Bez najmniejszych skrupułów wykorzystał czasową niedyspozycję Henry'ego, by ją usunąć z ramion Nathana. A ona dała mu się wywieść w pole.

Jakże pragnęła się znaleźć tam, gdzie mogła spotkać Nathana, wrócić do Davos. Uważała, że zrobiła słusznie, nie zostawiając mu w hotelu kartki. Zrobiłaby z siebie idiotkę. I tak wszystko musiało się skończyć. Z jego punktu widzenia może nic się nawet nie zaczęło. Zdziwiłby się, gdyby odkrył, że przywiązywała wagę do jego pocałunków. Dla niego była to pewnie tylko chwila przyjemności.

Phelix weszła do kuchni, gdzie znalazła spis telefonów sporządzony przez Grace. Natychmiast zadzwoniła do jej przyjaciółki, Midge.

Grace akurat tam była.

- Już wróciłaś? - zapytała.

- Tak, dziś. Co się stało, Grace?

- Nagle, po nie wiem ilu latach, twój ojciec zdecydował, że źle przyrządzam jego ulubione cynaderki! - zawołała Grace.

- Pokłóciliście się?

- Jeszcze jak, aż pierze latało! - zaśmiała się Grace.

- Widzę, że już doszłaś do siebie.

- Ale nie wracam, jeśli o to pytasz.

- Dobrze, chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku - odparła Phelix.

- Wszystko dobrze. Mieszkam chwilowo u Midge, zanim podejmę jakieś decyzje. Powiem ci, Phelix, że czuję wielką ulgę po opuszczeniu tego domu. Nie bierz przypadkiem tego do siebie.

Rozmawiały jeszcze przez dłuższy czas. Phelix poprosiła Grace, by dała znać, gdyby czegoś potrzebowała. Przyrzekły sobie, że będą w kontakcie, i się pożegnały. Phelix zapragnęła, żeby tak jak Grace spakować walizki i raz na zawsze opuścić ten okropny dom.

Nagle jej myśli zakłócił daleki grzmot. Powietrze było parne, już od pewnego czasu zbierało się na burzę. Na szczęście burza przeszła bokiem, a Phelix poszła spać, myśląc o Nathanie. Był jej jedyną miłością. Uważała jednak, że w jego wypadku miłość nie wchodzi w grę.

Następnego ranka powietrze nadal było parne. Phelix postanowiła spędzić dzień na pracach domowych. Posprzątała, a potem wyszła po zakupy. Nie miała apetytu, ale chciała znaleźć coś, co ją może skusi. Cały czas towarzyszyły jej myśli o Nathanie.

O ósmej wieczorem po zjedzeniu sałatki i banana Phelix weszła pod prysznic. Panował nieznośny upał, ona zaś wiedziała, że kiedy w końcu rozpęta się burza, na pewno będzie się bała wejść do łazienki.

Nie chciało jej się spać. Włożyła cienką jedwabną piżamę i postanowiła poczytać książkę na kanapie w salonie. O dziesiątej stwierdziła, że to nie najlepszy pomysł. Nie mogła się skupić, jej myśli krążyły wokół Nathana.

Nagle usłyszała huk pioruna, który wprawił ją w panikę. Z trudem zachowała spokój. Nagle skoczyła na równe nogi, bo usłyszała dzwonek.

Podeszła do drzwi. Rozległ się następny grzmot, a Phelix, zapominając o zwykłej ostrożności, otworzyła drzwi bez sprawdzania, kto zadzwonił.

Zaniemówiła. Na progu stał Nathan. Po chwili odzyskała równowagę, ale nadal sądziła, że ma przywidzenia.

Niebo rozjaśniła błyskawica.

- Wejź, bo zmokniesz - powiedziała pośpiesznie.

Wzięła głęboki oddech, kiedy Nathan przekraczał próg domu. Z głośno bijącym sercem zamknęła drzwi. Co on tu robi? Myślała, że jest w Szwajcarii. Powinien być w Szwajcarii!

- Co cię przywiodło w te strony? - spytała beztrąsko, z trudem zachowując spokój.

Myślała, że Nathan nigdy nie zechce postawić nogi w tym domu, a tymczasem on tu jest! Przyjechał się z nią zobaczyć!

- Popsuł mi się samochód w tej okolicy - powiedział, a ona wiedziała, że Nathan kłamie.

- Twój samochód nie ośmieliłby się zepsuć, wymyśl coś innego - powiedziała, a on się uśmiechnął.

Boże, jak ona go kocha.

- Nudziłem się.

Przyjrzała mu się. Ciemnowłosey, zabójczo przystojny, ubrany w nieskazitelnie elegancki garnitur.

- Odwiozłem ją do domu - przyznał. - Nie zostałem - dodał szybko.

Phelix nie wiedziała, co czuje. Zazdrość, że był z inną kobietą, czy zadowolenie, że się nudził w jej towarzystwie? Nagle się zawstydziała, bo zdała sobie sprawę ze swojego nader skąpego stroju.

- Napijesz się kawy? - spytała zdenerwowana.

- Chętnie - odparł, patrząc na nią czule. - Mogę ci pomóc? - zapytał.

- Dziękuję - odrzekła i zaprosiła go do salonu, a sama niemal biegiem udała się do kuchni.

Nagle powietrze przeszył grzmot. Przed oczami stanęła jej twarz matki, jej błaganie. Uderzył następny piorun, chyba bezpośrednio nad nimi. Zgasło na chwilę światło, a ona z trudem powstrzymała krzyk.

Nagle w kuchni ujrzała Nathana.



Położył ręce na jej ramionach, obrócił ją twarzą do siebie i mocno przytulił. Poczuli się bezpiecznie.

- Już dobrze - powiedziała, chcąc uwolnić się z jego objęć.

- Nic nie rób. To wielka przyjemność trzymać cię w ramionach.

Myślała, że znajdzie siły, by wyrwać się z jego ramion, ale w tej samej chwili Nathan pochylił się i zaczął ją całować. Domyśliła się, że nie interesuje go kawa, tylko ona, jednak nadal obawiała się, że się oszukuje.

- Nie zepsuł ci się samochód, prawda? - zapytała, chcąc poznać prawdę.

- Nie, po prostu pragnąłem cię zobaczyć, Phelix.

Pocałowała go w policzek i poczuła silniejszy uścisk jego ramion. Stali mocno ze sobą spleceni.

- Może się zdarzyć, że posuniemy się dalej, że przekroczymy granice - ostrzegł.

- Nie mam pewności, czy jestem na to gotowa - powiedziała i natychmiast pożałowała tych słów, kiedy Nathan rozluźnił uścisk.

- Chyba zrobię kawę - powiedziała i chciała postąpić krok do tyłu, gdy Nathan ją powstrzymał.

- Po co masz coś robić, lepiej wytłumacz mi, dlaczego nic mi nie mówiąc, nagle wyjechałaś.

Powinna była go zawiadomić o swym wyjeździe.

Teraz to zrozumiała. Ale nie mogła mu wyznać, jakie miała wówczas wątpliwości.

- Woląłeś, żebym dowiedział się wszystkiego od twojego ojca? Spotkałem go, kiedy przyszedł do hotelu uregulować twój rachunek. Ale wiedząc, że z pewnością rachunek uregulowałaś sama, odgadłem jego prawdziwe intencje. Czekał na mnie, bo chciał mi powiedzieć, że zadzwoniłaś do niego i poprosiłaś o zarezerwowanie miejsca na pierwszy ranny lot.

- To nie było tak... - Cudowne uściski Nathana nie pozwalały jej zebrać myśli.

- Chyba nie wyjechałaś, bo posunąłem się za daleko, całując cię w ten sposób? - zapytał poważnie.

Była zdziwiona, że mógł tak pomyśleć. Mogła tylko w jeden sposób udowodnić, że się mylił. Podniosła głowę i zarzucając mu ramiona na szyję, pocałowała go namiętnie w

usta. Phelix nie wiedziała, kiedy jego marynarka i krawat zawisły na krześle, a ona sama poczuła jego ciepło przenikające przez cienki materiał góry od pizamy. Nathan trzymał ją w ramionach, całował ją gorąco, a ona odwzajemniała jego pocałunki.

- Jesteś piękna, moja droga - szepnął, kiedy na chwilę się od siebie oderwali.

Poczuła dreszcz podniecenia, szczęśliwa, że mężczyzna, którego kocha, przemawia do niej czule. Była zachwycona, że jest w jego ramionach, że on ją całuje.

Nagle obudził się w niej niepokój. Gdy poczuła jego dłonie na skórze, wiedziała, że traci kontrolę nad tym, co się dzieje. Odskoczyła gwałtownie, kiedy jego ręce dotarły do jej piersi. Nathan cofnął ręce.

- Przepraszam - szepnęła zdenerwowana.

- Nie masz za co przepraszać - rzekł spokojnie. - Przecież znam cię dobrze - dodał, patrząc na nią uważnie.

- Przecież znamy się niecały tydzień.

- Zapominasz, że od ośmiu lat jestem twoim mężem. - Uśmiechnął się nieznacznie.

- Musimy się jeszcze dużo o sobie dowiedzieć, ale odkryłem, że jesteś wyjątkowo dobra, wrażliwa i uczciwa. To chyba zachęcający początek.

Początek czego? Zastanawiała się nad tym z bijącym szaleńczo sercem.

- Chciałam... zostawić ci kartkę pod drzwiami, ale bałam się, że pomyślisz... - Zamilkła.

- Powinnaś mieć większe zaufanie do swojej intuicji.

Uśmiechnęła się, pragnęła go pocałować, ale coś ją powstrzymywało. Nie wiedziała, dlaczego nie potrafi przekroczyć pewnej granicy, choć tak go kochała.

- Ojciec powiedział mi, że Henry zasłabł, i dlatego zaaranżował mój powrót - wyjaśniła pośpiesznie.

- Chodź do mnie - powiedział, sam nie robiąc ruchu.

Phelix wzięła głęboki oddech i postąpiła krok w jego stronę. Nathan jej nie dotknął, a ona wyciągnęła ręce i objęła go w pasie.

- Co ze mną jest nie tak?

- Kochanie, bałbym się, gdybyś była idealna - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Myślę, że ty nigdy niczego się nie bałeś - zauważyła z uśmiechem.

Nathan przytulił ją do siebie i powiedział:

- Rozluźnij się i powiedz mi, co z Henrym.

Poczuła się lepiej.

- Myślałam, że miał zawał, i nie wiedząc, w jakim jest szpitalu, prosto z lotniska wpadłam do biura. Ku swemu zdumieniu zobaczyłam go na korytarzu. Okazało się, że stracił przytomność, bo zapomniał o zastrzyku insuliny. Nie miałam pojęcia, że ma cukrzycę! - referowała Phelix. - Ale miałeś rację w sprawie tej wiadomości sprzed ośmiu lat. Wysłał ją do ciebie Henry po skontaktowaniu się z Oscarem Livingstone'em. Musiałam mu powiedzieć, że ty to odkryłeś, bo nie mógł uwierzyć, że sama do tego doszłam.

- Umówię się z nim - powiedział Nathan.

Przepeliła ją tak wielka miłość do Nathana, że nie wiedziała, jak da sobie z tym uczuciem radę.

- Chcę cię pocałować, Nathan - powiedziała zmienionym głosem.

- Jeśli tego chcesz, ja nie mam nic przeciwko temu - odrzekł łagodnie.

Patrzyli na siebie czule, a ich usta spotkały się w połowie drogi. W ramionach Nathana Phelix czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Była w siódmym niebie, kiedy całowali się, niekiedy robiąc przerwę, by na siebie popatrzeć.

Zarzuciła mu ręce na ramiona, a on przytulał ją, unikając zbyt intymnego dotyku. Jednak miała świadomość, że jego pocałunki stają coraz bardziej namiętne. Bezwiednie wtuliła się w niego mocniej.

- Moja droga - odezwał się, trochę się od niej odsuwając - tak bardzo cię kocham, ale...

Spłynęła na nią fala gorąca. On ją kocha! Nigdy nie doświadczyła takiego szczęścia. Nathan ją kocha! Tylko to pragnęła usłyszeć. Wraz z tymi słowami runęły wszelkie zahamowania i lęki. Jednak nieśmiałość nadal powstrzymywała ją przed wyznaniem mu miłości.

Tym bardziej więc nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że nagle powiedziała:

- Nathan, chcę się z tobą kochać.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz się ze mną kochać? - zapytał, jakby sprawdzał, czy dobrze usłyszał.

- Tak - powiedziała bez wahania.

Nathan spojrzał jej głęboko w oczy i przyciągnął do siebie. Ogarnęło ją uczucie szczęścia, kiedy znowu zaczął ją całować. Głaskał jej plecy i powoli wsuwał dłonie pod cienki materiał bluzy od piżamy. Phelix wstrzymała oddech, kiedy położył ręce na jej piersiach i cicho zapytał:

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna - wyszeptała.

Czuła pieśczość jego delikatnych palców na swoich obrzmiałych piersiach. Nathan popatrzył jej uważnie w oczy i zapytał jeszcze raz:

- Nadal jesteś pewna?

To była dla niej zupełnie nowa sfera przeżyć. Po raz pierwszy czuła pożądanie do mężczyzny. Choć prawdę powiedziawszy, Nathan nie był „jakimś tam mężczyzną”, był mężczyzną, którego kochała. No a poza tym był jej mężem. Uwielbiała sposób, w jaki ją dotykał.

- Tak, bardziej nie mogłabym być pewna.

- Moja maleńka dzielna dziewczyna - wyszeptał Nathan.

Nie chciał się z nią kochać w kuchni, toteż wziął ją na ręce i ruszył w stronę schodów, a potem wszedł na górę, kierując się bezbłędnie do sypialni, którą zapamiętał.

Tym razem jednak nie miał obok siebie niedojrzałej nastolatki, przerażonej szalejącą burzą. Obok niego była ciepła, namiętna i urzekająca kobieta.

Zapalił przy łóżku nocną lampkę. Na chwilę przestali się całować, by mógł zdjąć koszulę. Phelix patrzyła na niego z zachwytem. Wyciągnęła rękę i położyła mu ją na piersiach, urzeczona łączącą ich bliskością.

Podniósł jej dłoń do ust i patrząc czule w oczy, pocałował. Potem przyciągnął ją do siebie.

Jego skóra była gorąca, kiedy ją namiętnie tulił. Phelix kochała go do szaleństwa, należała do niego cała, bez zastrzeżeń. Ale kiedy zaczął zdejmować z niej górę od piżamy, odkryła w sobie resztki dawnych zahamowań.

Chwyciła go za nadgarstki i szepnęła nerwowo:

- Nie mogę...

Nathan znieruchomiał.

- Nie możesz... się kochać? - zapytał spokojnym głosem, w którym nie było cienia irytacji.

Pokręciła głową, nagle czując zażenowanie.

- Światło - wyjąkała.

Od razu zrozumiał, że choć uczyniła wielki krok, przełamując tkwiące w niej zahamowania, nie była jeszcze gotowa pokazać mu się naga. Pochylił się i zgasił lampkę.

Zaczął ją całować i pieścić, a ona odkrywała magiczne miejsca, których nie знаła. Kiedy Nathan zaczął ją rozbierać, już nie protestowała.

Stali obok siebie nadzy, a on całował ją i pieścił coraz namiętniej, by w końcu dotknąć ustami jej piersi. Przestała myśleć, liczyły się tylko doznania. Nathan przyciągnął ją do siebie mocniej, a kiedy poczuła jego męskość, zaczęła drżeć. Łagodnie ją uspokajał i delikatnie położył na łóżku. Leżeli spleceni nogami i całowali się, a ona pragnęła wszędzie go dotykać. Powstrzymywały ją brak doświadczenia i nieśmiałość.

Nathan całował jej usta, oczy, szyję, a potem, kiedy już z trudem oddychała, zaczął całować jej dekolt. Pożądanie narastało, skrępowanie Phelix malało. Jej dłonie pieściły go, kiedy przywierali do siebie coraz mocniej.

Upojenie Phelix dosięgło szczytu, kiedy Nathan trochę się od niej odsunął, a jego czułe dłonie powędrowały w dół od jej piersi oraz brzucha. Zdała sobie sprawę, że osiągnęli punkt, z którego nie ma odwrotu. Wcale nie chciała, żeby było inaczej. Rozkosz kochania się z Nathanem przekraczała jej wyobrażenia. Kochała go, a ponieważ on jej pragnął, ona pragnęła go również. Jednak kiedy jego palce dotarły do najbardziej intymnych części jej ciała, nie mogła powstrzymać okrzyku niepewności.

Nathan znieruchomiał, podejrzewając, że wróciły jej zahamowania, ona jednak pocałowała go i przylgnęła do niego namiętnie, dając mu do zrozumienia, że była to tylko chwila zawstydzenia. Kiedy namiętność między nimi osiągnęła szczyt, Nathan ostrożnie utorował sobie drogę między jej rozsunięte uda.

- Kocham cię, najdroższa - szepnął, a ona przyjęła go, bezgranicznie szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Phelix czuła się cudownie, kiedy o świcie obudziła się w ramionach ukochanego. Ogarnęło ją ogromne szczęście na wspomnienie czułości Nathana.

Radość z ich bliskości i czar tej chwili powstrzymywały ją przed jakimkolwiek ruchem.

Nathan wyznał jej miłość. Ciągle bała się, że może to być jedynie cudowny sen. Tymczasem on naprawdę leżał obok niej. Czuła ciepło jego ciała pod prześcieradłem, które okrywało ich w tę gorącą noc.

Dziwna rzecz, że choć tak bardzo pragnęła powiedzieć mu o swojej miłości, zawstydzienie nie pozwoliło jej wypowiedzieć słów, dotąd jej obcych, które oddawałyby przepelniające ją uczucia.

Zawstydzienie było niezrozumiałe, bo przecież przeżyli cudowne chwile bliskości. Wiedziała jednak, że Nathan to rozumie.

Był wspaniałym kochankiem, delikatnym, tkliwym, wyrozumiałym. Nie sądziła, że mężczyzna może być tak czuły i troskliwy. Był pierwszym mężczyzną w jej życiu i potrafił zachować się cudownie, nie zapominając o jej uczuciach. Westchnęła głęboko. Nathan, który już nie spał, usłyszał ten dźwięk.

- Dzień dobry, pani Mallory - powiedział czule.

Zachwycona jego słowami podniosła głowę i się zaczerwieniła.

- Dzień dobry - odrzekła i znów nieśmiałość nie pozwoliła jej wyznać przepelniającej ją miłości.

Nathan objął ją i pocałował, drugą ręką pieszcząc jej piersi. Phelix czuła rosnące pożądanie. Zrozumiała, że między nimi budzi się na nowo pasja namiętności.

Nathan odsunął się nagle, walcząc z pożądaniem.

- Czy to dla ciebie nie za szybko? - zapytał, a ona pojęła, że Nathan niepokoi się, czy jej ciało nie musi dojść do siebie po pierwszym doświadczeniu.

- Pragnę cię - odrzekła i pocałowała go.

Nagle niebo przepołowiała błyskawica, powietrze rozdarł grzmot. A równocześnie stało się coś nieprawdopodobnego. Do jej sypialni wpadł rozwścieczony ojciec.

Świat oszalał! Zaczarowana Nathanem i oderwana od rzeczywistości, Phelix nie przewidziała zbliżającego się zagrożenia. Nie pomyślała, że ojciec może dzisiaj wrócić!

Brutalnie wyrwana z krainy szczęśliwości Phelix patrzyła na ojca. Była wstrząśnięta faktem, że wtargnął do pokoju wraz z równoczesnym uderzeniem pioruna.

- Wiedziałem! - ryknął z wykrzywioną złością twarzą. - Zaparkowałeś samochód na moim podjeździe, Mallory! Wynoś się i zabieraj ten samochód, do cholery!

Phelix, odzyskując przytomność umysłu, ku swojemu zdziwieniu nie poczuła zawstydzienia tym, że ojciec znalazł ją w łóżku z Nathanem. Oburzył ją natomiast sposób, w jaki się do niego zwracał.

- Nie jestem tutaj na pańskie zaproszenie - powiedział spokojnie Nathan, siadając.

- Nie mylisz się! Ale to jest mój dom i ja decyduję, kto tu może przyjść! - darł się Edward Bradbury.

W tej samej chwili błyskawica rozświetliła niebo i wykrzywioną wściekłością twarz intruza. Phelix przypomniała sobie noc, kiedy zginęła jej matka. Znów ujrzała zło malujące się na obliczu ojca, takie samo jak przed laty.

Walczyła z sobą, by zachować kamienną twarz podczas tej awantury. Czuła, że robi jej się niedobrze. Wiedziała, że musi zachować spokój, choć palące ją w środku uczucia były trudne do ukrycia.

Nathan wstał i zaczął się ubierać. Zdawała sobie sprawę, jak upokarzająca i obrzydliwa jest rozgrywająca się właśnie scena. Wstydziła się, że to z jej powodu Nathan ponownie znalazł się w żenującej dla niego sytuacji.

Zrozpaczona przeżywała w myślach dwie straszne sceny: fizyczną przemoc ojca wobec matki i słowną napaść na ukochanego mężczyznę.

Widziała, że Nathan zaciska pięści, i pomyślała, że z trudem powstrzymuje się, by nie uciszyć potoki obelg ojca, który nie przestawał krzyczeć.

Nie mogła tego znieść. Za chwilę ojciec stanie się jeszcze bardziej wulgarny. Była pewna, że tego upokorzenia już nie wytrzyma.

- Idź, Nathan, proszę - rzekła błagalnie.

Zawahał się, był w rozterce.

- Nie mogę cię zostawić z tym szaleńcem. On...

- Rób, jak ci mówi! Zjeżdżaj, zanim wezwę policję! - ryknął Edward Bradbury.

- Lepiej, żebyś poszedł - szepnęła Phelix, mając nadzieję, że może Nathan zaproponuje, by z nim wyszła.

Nathan jednak tego nie powiedział, a ojciec nie przestawał się wydzierać.

- Uspokoi się, kiedy wyjdiesz - przyrzekła. Nathan nie sprawiał wrażenia przekonanego. Zdawało się, że toczy ze sobą walkę.

- Czy będzie gorzej, jeśli zostanę? Czy nic ci się nie stanie, kiedy wyjdę? - zapytał.

Skinęła głową. Nie chciała, by Nathan usłyszał plugawy język, jakiego używał ojciec, kiedy wpadał w szal.

- Jestem do tego przyzwyczajona. Niedługo się uspokoi - powiedziała z nadzieją w głosie.

Miała ochotę się rozplakać, kiedy Nathan, spojrzawszy uważnie na jej spokojną twarz, która nie odzwierciedlała jej wzburzenia, usłuchał jej i opuścił sypialnię. Ojciec deptał mu po piętach.

Usłyszała następny wybuch ojca, kiedy Nathan poszedł do kuchni po marynarke i kluczyki do samochodu. Potem dotarł do niej dźwięk zatraskiwanych drzwi i dźwięk zapalanego silnika.

Dopiero wtedy wybuchnęła płaczem. Pobiegła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz. Prawie nie słyszała szalejącej nadal burzy.

Spędziła cudowną noc z Nathanem, a teraz wszystko legło w gruzach. Nie z winy Nathana - on był wspaniały. Po raz kolejny zawinił ojciec.

Stała pod prysznicem, swoim jedynym schronieniem. Jednak po pewnym czasie uznała, że nie może spędzić całego dnia w łazience. Musi podjąć decyzję, co dalej. Uznała, że dalsze mieszkanie z ojcem nie wchodzi w grę. Jego dzisiejszy wybryk stanowił kroplę, która przelała czarę.

Phelix otarła oczy i poszła do sypialni. Uległa słabości i usiadła na brzegu łóżka, tam, gdzie leżał Nathan. Podniosła jego poduszkę i przytuliła ją do twarzy. Jej serce łkało.

Nie mogła zapomnieć upokorzenia, jakie spotkało ją i Nathana. Nie miała pojęcia, czy uda jej się kiedykolwiek spojrzeć mu w oczy i czy po tak okropnej scenie on zechce



się z nią zobaczyć. Na pewno nigdy w życiu nie przeżył czegoś podobnego, nikt nigdy z nim tak nie postąpił.

Przełknęła łzy i zaczęła się ubierać. Bezskutecznie usiłowała zebrać myśli. Usłyszała dzwonek telefonu. Ojciec zdążył podnieść słuchawkę przed nią i natychmiast się rozłączył. Może to był Nathan?

Telefon zadzwonił znowu. Gdy podniosła słuchawkę, usłyszała, że ojciec rozmawia z Anną Fry. To jej nie interesowało.

Zaczęła się pakować. Na razie tylko najpotrzebniejsze rzeczy, po resztę wróci później, zdecydowała. Robiła nareszcie to, co powinna była zrobić dawno temu - wyprowadza się z domu ojca.

Wyniosła walizkę do samochodu i wróciła do pokoju po drugą. Nie miała ochoty spotykać się z ojcem, ale uznała, że nie będzie tego unikać. Z walizką w ręku i płaszczem na ramieniu weszła do salonu.

Spojrzał na nią i zacisnął usta. Nie czekała, żeby zaczął mówić.

- Zaczynj szukać nowej gospodyni - powiedziała. - Rozmawiałam z Grace, ona nie zamierza wrócić. A ja się wyprowadzam.

- Chyba nie przypuszczasz, że Mallory zechce cię przyjąć? - spytał złośliwie. - Dostał to, czego chciał. Nie chce cię widzieć na progu swojego domu - warknął.

Phelix znów poczuła mdłości. Dlaczego ma takiego ojca? Może się tylko cieszyć tym, że odziedziczyła charakter po matce, a nie po nim. Czuła się bezbronna i chciała jak najszybciej znaleźć się daleko od niego i nieprzyjaznego domu.

- Nie jadę do Nathana - odparła.

- To gdzie, do diabła, się wybierasz?

- Nie podjęłam decyzji. Ale tu nie wrócę - dodała i odwróciła się.

Jak zwykle musiał mieć ostatnie słowo.

- Udało mu się, co? - syknął.

Lata treningu, by zachować wobec ojca uprzejmość, kazały jej zapytać, choć powinna wyjść bez słowa:

- Co mu się udało?

- Przelecieć cię!

Ojciec nie dawał nigdy za wygraną, powinna o tym wiedzieć.

- Dałaś się mu omamić.

- Nie chcę tego słuchać - oświadczyła.

- Może ci powiedział, że cię kocha?

- Oczywiście, że powiedział - rzekła i odwróciła się, czując, że palą ją policzki.

- A ty mu uwierzyłaś, naiwniaczko.

Nie chciała tego słuchać. Jak zwykle ojciec chce zniszczyć jej poczucie wartości i wiarę w siebie, co mu się najczęściej udawało. Poczowała nowy przyływ mdłości.

- Szybko się go pozbyłeś.

- A mógłbym inaczej? W piątek mówił mi, że przy pierwszej okazji planuje wziąć z tobą rozwód!

Wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co będzie z nią i Nathanem, ale trudno było znieść myśl, że mógł rozmawiać o ich sprawach z ojcem. Czy to prawda? Zauważył cień wątpliwości na jej twarzy, toteż dodał:

- Zapytaj go. Zapytaj przy najbliższej okazji, czy tego nie powiedział. Przyzna się, chyba że jest kłamcą.

Osaczyły ją wątpliwości, z którymi, jak sądziła, już się uporała. Jeżeli Nathan wyznał ojcu, że chce się z nią jak najszybciej rozwieść, to kłamał, mówiąc, że ją kocha. Poczowała, że grunt usuwa się jej spod nóg.

- Znam Nathana Mallory'ego lepiej, niż ty go kiedykolwiek poznasz. Jest bezwzględny i nie przebiera w środkach, żeby się na mnie odegrać.

- A ty się dziwisz? Po tym, co mu zrobiłeś? - zapytała ostro.

Zignorował jej uwagę i ciągnął:

- Nie powstrzyma się nawet przed wykorzystaniem mojej córki.

Nie chciała tego słuchać, odezwała się więc spokojnie:

- Na pewno masz rację.

- Oczywiście. Ale teraz idzie gra o coś ważniejszego. Mallory wie, że mam większe szanse na kontrakt. Mam go w kieszeni.

Patrzyła na ojca, nic nie rozumiejąc.

- To nie ma sensu. Jeżeli masz już ten kontrakt prawie podpisany, to po co ten zjazd wszystkich szefów w przyszłym tygodniu?

- Bo trzeba zachować pozory. Inni nie wiedzą tego, co ja wiem. Dlatego Mallory zakreślił się koło ciebie, chciał coś wywąchać.

Czy aby na pewno jest córką tego człowieka? Czasami z trudem mogła w to uwierzyć.

- Każdy facet skorzysta z nadarzającej się okazji.

- Ojciec uwielbiał prostackie szyderstwa. - Nie o ciebie mu chodziło, kiedy się tu zakradł. Wiedział, że mnie nie ma w domu, a ty pracujesz u mnie w dziale prawnym. Jedno słowo, jakiś szczegół dotyczący kontraktu i Mallory już wie, co robić. Może zaofiarować lepsze warunki, zanim podpiszemy kontrakt.

Phelix nie sądziła, by miała zajmować się prawną stroną tak wielkiego kontraktu, ale jakaś jego część mogła się znaleźć na jej biurku.

Zaczęły ją dręczyć wątpliwości, raniły ją niczym ostre kolce. Edward Bradbury postanowił jej jeszcze bardziej dokuczyć i powiedział:

- Jak tylko się dowiedział o twoim pobycie w Davos, przyleciał, żeby cię otumanić, ty głupia.

- Nathan nie wiedział, że będę w Davos - zaprotestowała, bo tego była pewna.

- Oczywiście, że wiedział. Wszystko zaplanował w najdrobniejszych szczegółach.

- Nathan nie zamierzał być w Davos w zeszłym tygodniu. Ale jeden z jego pracowników musiał zrezygnować...

- A kto mu kazał zrezygnować, jak myślisz?

- Nie wierzę ci - powiedziała, marząc, by uciec z tego miejsca. - Nathan pojechał tylko dlatego, bo...

- Bo wiedział, że ty tam będziesz. Zwąchał fantastyczną okazję. Miał cały tydzień na to, żeby cię poderwać!

- Mylisz się!

- Wiesz, że się nie mylę. Ten referat mógł wygłosić każdy z jego pracowników, nie musiał to być on.

Pomyślała, że to niemożliwe, ale logika podpowiadała co innego. Nathan mógł wysłać na swoje miejsce każdego pracownika, nie było powodu, żeby sam przyjeżdżał.

Nagle cały jej świat zaczął rozpadać się na kawałki. Ale choć była pozbawiona wiary w siebie, to poczucia dumy jej nie brakowało.

- Nie wierzę ci! - oznajmiła wyniośle.

- To nie wierz! Idź i rób z siebie idiotkę! - Ojciec przestał liczyć się ze słowami. - Znam facetów pokroju Mallory'ego lepiej niż ty. Nie wyobrażaj sobie, że chce być twoim mężem. Dla niego jesteś tylko środkiem do celu! - Podniósł głos. - Wykorzystał cię, żeby się dowiedzieć, co robimy w sprawie kontraktu. Miałaś być świetnym informatorem. Sukinsyn jest w tym dobry - ryczał. - Wiedział, że będziesz w Davos, nie przez przypadek zatrzymał się w tym samym hotelu. Chodziło o zdobycie twoich względów. Nawet był gotów cię przelecieć, byle wydobyć z ciebie wszystko, co chciał wiedzieć. Nie miał oporów...

- Przestań! - wyszeptała zrozpaczona.

Choć już nieraz doświadczyła upokorzeń ze strony ojca, dziś ból był dotkliwszy niż kiedykolwiek dotąd.

Edward Bradbury był pewny, że osiągnął zamierzony cel. Córka odprawi Mallory'ego, kiedy ten następnym razem się do niej zbliży.

- Tylko nie przychodź do mnie z płaczem, kiedy dostaniesz pozew rozwodowy.

- To ci gwarantuję - odpowiedziała sztywno i wyszła, zanim ojciec zdoła zobaczyć jej upokorzenie: łzy rozpacz.

Nie rozkleiła się, idąc do samochodu i odjeżdżając spod domu. Zatrzymała się na następnej ulicy i siedziała długo, starając się uspokoić.

Gdy była z dala od domu, zaczynała wątpić w słowa ojca. Jednak złośliwie do niej wracały i ją dręczyły.

Nie wierzyła, że Nathan wiedział o jej przyjeździe do Szwajcarii. Nie wierzyła, że celowo zastawił na nią sieci. Nie mógł wcześniej znać nazwy hotelu, w którym się zatrzyma, bo Henry zarezerwował dla niej pokój w ostatniej chwili, czyli przez przypadek znaleźli się obok siebie.

Trochę się rozpogodziła. Diaboliczne podejrzania ojca w tej sprawie nie były prawdziwe. Przed Davos widzieli się z Nathanem osiem lat wcześniej. Była wtedy nie-dojrzałą, mało ciekawą dziewczyną, ale i wtedy Nathan zachował się wobec niej serdecznie.

Od tego czasu bardzo się zmieniła, ale on o tym nie wiedział. Nie wyobrażała sobie, że chciał „poderwać” kobietę taką, jaką zapamiętał.

Zachmurzyła się, gdy pomyślała, ile milionów wart jest kontrakt, o którym mówił ojciec. Dodatkowo przypomniała sobie, że Henry i Nathan wpadali niekiedy na siebie. Nathan wiedział, że skończyła studia. Co jeszcze powiedział mu Henry? Że się zmieniła i jest atrakcyjna? To pewnie ułatwiłoby mu wykonanie zadania.

Ogarnęła ją niepewność, opadły wątpliwości, jakich doświadczała, kiedy nie był przy niej.

W rozpaczę zaczęła rozpamiętywać spędzone z nim chwile. Myślała o poprzedniej nocy w jego ramionach. Czy wyrachowany mężczyzna potrafiłby być tak czuły? Dała się porwać jego pocałunkom, dotykowi...

Piękne wspomnienia zostały sprofanowane przez ojca wulgarnym powiedzeniem „był gotów cię przelecieć”. Chyba Nathan nie postanowił jej celowo uwieść? Czy posunąłby się do wyznania miłości? Nie mogła w to uwierzyć. A jednak nie była doświadczona, nie znała mężczyzn. Studiując i pracując, nie miała czasu na życie towarzyskie, a przed Nathanem nie pozwoliła się do siebie zbliżyć żadnemu mężczyźnie...

Ale dlaczego powiedział ojcu, że przy pierwszej okazji chce się z nią rozwieść? Jeżeli oczywiście tak powiedział.

Nie mogła go o to zapytać. Nie pozwalało jej na to poczucie godności. Nathan mógłby pomyśleć, że chce się go kurczowo trzymać.

Podjechała do najbliższego przyzwoitego hotelu i wynajęła pokój. Czuła się kompletnie odrętwiała.

Już w łóżku poczuła ból głowy, spowodowany kłębiącymi się myślami. Nie potrafiła uwierzyć, że Nathan dla zdobycia informacji z rozmysłem zastawił na nią pułapkę.

Ale czy postanowił ją w sobie rozkochać? Czy wiedział, że się w nim zakochała? Na pewno. Miał dowód, że był pierwszym mężczyzną w jej życiu, że to coś znaczy. To jest nie do zniesienia!

Jeżeli Nathan wiedział o jej planowanym wyjeździe do Szwajcarii, zanim tam dotarła, to może oznaczać, że ojciec miał rację.

Dzwonek telefonu komórkowego przerwał jej rozmyślenia. Niewiele osób znało numer jej komórki. Na pewno nie chciała rozmawiać z ojcem. Ale raczej powiedział już za dużo i nie miał nic do dodania.

A może jest to Henry? Gdy podniosła słuchawkę, ta prawie wypadła jej z ręki.

- Phelix, czy wszystko w porządku? - zapytał Nathan.

Przełknęła łzy cisnące się do oczu.

- Jak udało ci się zdobyć mój numer?

- Z trudem. Czy nic ci się nie stało, kochanie? Zaraz po opuszczeniu twojego domu pożałowałem tej decyzji. Nie powinienem był zostawiać cię z tym potworem.

- Nic mi nie jest - rzekła bezbarwnym głosem.

- Dzwoniłem na telefon domowy, ale usłyszałem jedynie następną porcję epitetów od twojego ojca. Jestem przed twoim domem. Mogę zaraz wejść i cię zabrać.

- Nie ma mnie w domu. Wyprowadziłam się - powiedziała cicho,

- To bardzo dobrze! Właśnie to ci chciałem zaproponować. Powiedz, gdzie jesteś, a...

Musi mu przerwać. Nie może pozwolić, by Nathan robił z nią, co chce. Nie może go zapytać, czy rozmawiał z ojcem o swoim zamiarze, by się z nią rozejść. Mógłby nabrać podejrzeń, że miała nadzieję pozostać jego żoną. Ale było pytanie, które mogła zadać i zadała:

- Czy wiedziałeś, że będę w Davos, zanim postanowiłeś przylecieć do Szwajcarii?

- Jesteś bardzo poważna - rzekł spokojnie, a ona podejrzewała, że w ten sposób chce zyskać na czasie.

- Odpowiedz - nalegała.

- Tak, wiedziałem - przyznał, a ona poczuła napływające do oczu łzy.

- Czy w jakikolwiek sposób moja obecność wpłynęła na twoją decyzję przyjazdu? - zapytała, czując się niezręcznie.

- Przyznam ci się, mała, że w dużym stopniu tak było - odparł po krótkim namyśle.

- Dziękuję, Nathan - powiedziała, z trudem zachowując spokój, ale wdzięczna za jego szczerość.

Jednak nie chciała dopuścić do tego, by Nathan myślał, że czepia się go kurczowo z powodu tego, co między nimi zaszło.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Do widzenia - powiedziała chłodno i stanowczo.

Rozłączyła się gwałtownie, zanim Nathan zdążył się odezwać. Nathan, którego kochała, oszukał ją!

Wyłączyła telefon i nie wiedziała, czy tego wieczoru jeszcze ktoś do niej dzwonił. Niedziela, która zaczęła się tak cudownie, okazała się najgorszym dniem w jej życiu.

Tej nocy nie zmrużyła oka. Rozpamiętywała każdą chwilę spędzoną z Nathanem. Wszystko zdawało się potwierdzać słowa ojca.

Był na konferencji od pierwszej chwili, podszedł do niej natychmiast, kiedy zjawiła się w sali. Ale ani słowem nie napomknął, że wiedział o jej przyjeździe wcześniej.

Tego samego dnia „niechcący wpadł na nią” w parku. Zaprosił ją na kolację, Następnego dnia poszedł za nią do kolejki.

Tego samego wieczoru zjedli razem kolację, a następnego ranka Nathan był na basenie i poszli razem na spacer.

Zdała sobie sprawę, że spędzili wspólnie dużo czasu. Ale on to robił tylko z powodu tego wielkiego interesu!

Po niespokojnej nocy Phelix nie śpieszyła się z pójściem do biura. Gdyby nie Henry, pewnie w ogóle by się tam nie pojawiła. Ale koło trzeciej usiadła za biurkiem i napisała pismo. Potem poszła zobaczyć się z Henrym.

- Robisz wrażenie zdenerwowanej - powiedział, patrząc na nią z niepokojem.

- To moje wymówienie - oznajmiła i wręczyła mu dokument, który przed chwilą podpisała.

- Usiądź, porozmawiajmy - poprosił.

Wzięła oddech i zastanawiała się, od czego zacząć.

- Miałam wczoraj dość przykre, właściwie bardzo przykre zdarzenie z ojcem.

- Wrócił?

- Niespodziewanie. Byłam w domu z Nathanem - powiedziała z westchnieniem.

- To nie mogło być dobrze przyjęte.

- Nie było. Mało uprzejmie ojciec kazał Nathanowi wyjść. A Nathan go posłuchał.

- A kiedy wyszedł, ojciec skierował złość na ciebie - stwierdził Henry, patrząc w jej smutne oczy.

- Znasz go. W zeszłym tygodniu odeszła Grace, więc tym razem nic mnie nie powstrzymało przed wyprowadzką.

- Wyprowadziłaś się! Gdzie mieszkasz? Możesz wprowadzić się do mnie, jeśli...

- Dzięki, Henry, ale jest mi dobrze tam, gdzie jestem teraz. Jutro zacznę szukać czegoś do wynajęcia albo do kupienia.

Henry nie naciskał, lecz zmienił temat.

- Nathan Mallory usiłował się z tobą wczoraj skontaktować. Uznałem, że nie będziesz mieć nic przeciwko temu, jeśli podam mu twój numer komórki. Oczywiście nie robiłbym tego, gdybym nie wiedział, że jest człowiekiem nadzwyczaj prawym.

Zdumiała się. Henry zna się na ludziach i dobrze ocenia charaktery.

- Uważasz, że jest prawym człowiekiem? - zapytała.

- Oczywiście - odrzekł bez namysłu. - W przeciwnym razie nie zarekomendowałbym go Livingstone'owi. Zrobiłem dokładny wywiad i zebrałem o nim najlepsze opinie. Nigdy nie zmieniłem na jego temat zdania. Pamiętaj, że obracam się wśród przemysłowców i nigdy nikt nie powiedział złego słowa o Nathanie i jego firmie. Gdyby było inaczej, na pewno bym o tym wiedział.

Phelix poczuła się nagle zagubiona. Walczyła z uczuciami, które się w niej kłębiły.

- Czy z tego, co wiesz, sądziłbyś, że Nathan byłby zdolny do podstępu, żeby zdobyć kontrakt JEPC Holdings?

Henry spojrział na nią uważnie i odpowiedział:

- Nie mam wątpliwości, że w interesach jest realistą. Jest twardy, bo w przeciwnym razie nie wyprowadziłby na prostą firmy po tej finansowej zapaści osiem lat temu. Jest



mądry, to pewne, ale nigdy nie postąpiłby nieuczciwie, to gwarantuję. A jeśli chodzi o posługiwanie się podstępem, to twój ojciec jest w tym najlepszy.

Z trudem oddychała, rozpaczliwie zapragnęła zostać sama, ale musiała zadać jeszcze jedno pytanie.

- Czy według ciebie można mieć do niego zaufanie?

- Jest godny najwyższego zaufania - odrzekł Henry bez namysłu.

- Idę zabrać rzeczy - powiedziała, wstając.

- Ja też wychodzę. Zatelefonuję do ciebie pod koniec tygodnia i umówimy się na spotkanie.

- Chętnie - odrzekła i wróciła do swojego gabinetu.

Nie mogła zebrać myśli.

Pytanie, czy się pomyliła, dręczyło ją przez następną godzinę, kiedy usiłowała odzielić fakty od emocji, kłamstwo i oszustwo od prawdy.

Zrozumiała, że nadal nie uwolniła się od kręactw ojca. Musiała wysłuchać, co ma do powiedzenia Henry, by uzyskać inny punkt widzenia.

Zadała sobie pytanie, czy nie skrzywdziła Nathana swoim zachowaniem i wiarą w słowa ojca?

Przemyślała po raz kolejny wszystko, co się zdarzyło. Wiedząc zawczasu, że będzie w Davos, Nathan podszedł do niej i się przywitał. Nie ujawnił, że się znają i że wzięli ślub. Ale czy to nie naturalne, że chciał z nią osobiście porozmawiać?

Dlatego poszedł za nią do parku. A potem, kiedy wydedukował z jej słów, że Henry mógł być łącznikiem między nim a Livingstone'em, poszedł za nią do kolejki, by porozmawiać w cztery oczy.

Wtedy nie rozmawiali o Henrym, to nastąpiło później. Ale czy to było zachowanie kogoś, kto chce zebrać informacje o jakimś przeklętym kontrakcie? Czy Nathan nie zachowywał się jak człowiek, który zaczyna czuć coś poważnego?

Zrobiło się jej gorąco. Starła się opanować, ale było to trudne. Wiedziała, że go kocha. Czy on też mógł ją kochać? Nagle wróciło jej życie.

Ale była głupia! Przecież przyszło jej do głowy, że ojciec, kiedy dowiedział się o kolacji z Nathanem, zrobi wszystko, żeby nie dopuścić do ich dalszych kontaktów!

I prawie mu się to udało. A może osiągnął swój cel? Czy Nathan zechce z nią jeszcze rozmawiać?

Pewnie nikt nigdy nie potraktował go jak ona, kiedy przerwała z nim rozmowę, dając mu do zrozumienia, że to koniec. Rzuciła wtedy chłodno: „Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia”. Dobry Boże, jak mogła?

On jej ufał. Chciał zabrać ją na lunch, na który umówił się w sprawach interesów. Ufał jej! A ona zwątpiła w niego, choć jej wyznał miłość.

Przestała się dręczyć. Zrozumiała, że ufa mężczyźnie, którego kocha. Poczwała nadzieję.

Musi mu wszystko wytłumaczyć, przyznać, że go skrzywdziła. Musi spróbować. Przecież on też ma swój honor, na pewno nie będzie chciał się z nią więcej kontaktować. Przypomniała sobie, z jaką godnością odrzucił jej pieniądze, mimo że był na skraju bankructwa. Zdała sobie sprawę, że może odrzucić jej wyciągniętą rękę.

Powiedział jej by ufała swojemu instynktowi. Wpatrywała się w aparat telefoniczny na biurku. Czowała, że jest jedna rzecz, którą powinna zrobić.

Nie miała numeru telefonu domowego Nathana, zresztą Nathan mógł być w pracy. Znalazła w książce telefonicznej numer do jego biura i biorąc głęboki oddech, podniosła słuchawkę.

Kiedy usłyszała głos sekretarki, przedstawiła się i zapytała o Nathana. Dostała odpowiedź, że jest nieobecny i że nie będzie go najpewniej do końca tygodnia.

Nagle dotarło do Phelix, że cały biznesowy świat inżynierii jest w Szwajcarii. Zapomniała o tym, zajęta sprawami osobistymi.

Opuściła budynek, domyślając się, że Nathan już poleciał do Zurichu. W środę rozpoczynały się rozmowy dotyczące kontraktu.

Wróciła do hotelu. Przez następne godziny myślała tylko o Nathanie, z trudem panując nad tęsknotą.

Poszła wcześniej do łóżka, ale nie mogła spać. Kiedy rano wstała, zaczęła się zastanawiać, kiedy Nathan wróci i czy będzie potrafiła zatelefonować znów do jego biura.

Chcąc zająć myśli innymi sprawami, udała się do agencji nieruchomości. Zupełnie jednak nie wiedziała, czego szuka. Stała przed wystawą i patrzyła na zdjęcia mieszkań i domów. Poczula bezsens sytuacji, bo nie miała pojęcia, czego chce...

Nieprawda, wiedziała, że pragnie Nathana. Spojrzała na swoje odbicie w szybie. Ujrzała ciemnowłosą smukłą kobietę, o której Nathan powiedział, że jest piękna i że ją kocha. Nagle poczuła, że nie może czekać i podjęła decyzję.

Pojedzie do niego. Powiedział kiedyś, że powinna robić tylko to, do czego słuszności jest w stu procentach przekonana.

Już po południu siedziała w samolocie do Zurichu. Zaczęły nachodzić ją wątpliwości. Lęk i duma próbowały odwieść ją od decyzji podróży do Davos, bo się bała, jak Nathan zareaguje na jej widok.

Ale odsuwała te myśli od siebie, powtarzając, że przecież mówił jej, że ją kocha. Ale może jest naiwna, może to była sprawa chwili, coś bez znaczenia, co mężczyźni mówią, kiedy chcą się przespać z kobietą.

Przypomniała sobie jego czułość i delikatność, jego cudowne zachowanie, łagodne pocałunki, objęcia, z których, jak się zdawało, nie chce jej wypuścić.

Uspokoiła się dopiero wtedy, kiedy wynajęła samochód i ruszyła do Davos. Ale już parę godzin później, kiedy podjechała pod hotel, znowu była kłębkim nerwów.

Nie wiedziała, czy Nathan nadal mieszka w tym samym hotelu. Zresztą mógł wyjść na kolację z ojcem. Na chwilę odzyskała odwagę i biegiem przekroczyła próg hotelu.

Straciła zdolność myślenia i wpadła do windy, naciskając guzik piątego piętra. Roztrzęsiona zapukała do drzwi jego pokoju. Usłyszała jakiś dźwięk. Miała ochotę uciec, ale stała jak sparaliżowana.

Drzwi się otworzyły. Poczula uderzenie krwi do głowy, zaschło jej w ustach. Nikt inny nie zajął tego pokoju. W progu stał Nathan.

Gdy na nią spojrzał, przez moment miała wrażenie, że na jej widok rozbłysły mu oczy. Ale to były tylko pobożne życzenia, bo już w następnej chwili zauważyła w tych samych oczach chłód.

Na chwilę zaniemówił, podobnie jak ona, szybko jednak się otrząsnął. Nie powiedział, by sobie poszła, czego się obawiała, natomiast chłodno stwierdził:

- Nie spieszylaś się. Proszę, wejdź - zaprosił ją, choć w jego głosie nie było serdeczności.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Phelix przeszła przez krótki przedpokój. Pokój był podobny do jej pokoju. Podwójne łóżko stało we wnęce, przysłoniętej kotarą. Z przodu był salon. Drzwi zamknęły się za nią. Czowała się nieswojo.

Czy Nathan się jej spodziewał? Powiedział, że się nie spieszyła. Czyżby jej oczekiwał?

Stanęła na środku pokoju.

- Czy... wiedziałeś, że tu jadę? - wyjąkała. Nikomu o tym nie mówiła, zawiadomiła jedynie recepcję hotelu w Londynie, że nie będzie jej kilka dni.

- Dzwoniłem do mojej sekretarki. Powiedziała, że wczoraj telefonowałaś, ale że to nic ważnego - oznajmił.

Patrzył na nią wyczekująco, a ona nie potrafiła wydusić słowa. Odbyła długą drogę i nagle głos odmówił jej posłuszeństwa. Nathan przyglądał jej się bacznie.

- Może to jednak coś ważnego? - zapytał, gdy milczała. - Chyba musi być coś ważnego, jeśli odbyłaś tak daleką drogę, żeby się ze mną zobaczyć.

Phelix w końcu otworzyła usta, ale nie potrafiła wymówić słów, które cisnęły się jej na usta. Zamiast tego wyrzuciła z siebie:

- Złożyłam wymówienie ze skutkiem natychmiastowym.

- Chcesz powiedzieć, że nie mając nic lepszego do roboty, przyleciałaś tutaj...

- Nie - zaprotestowała. - Nie chcesz niczego mi ułatwić, prawda? - zapytała, lecz tym razem on nie odpowiadał. - Mylisz się. To spotkanie... jest bardzo dla mnie ważne.

- Usiądź i mi to wyjaśnij - powiedział nadal dość chłodnym tonem.

Usiadła z ulgą na kanapie, a Nathan zajął krzesło obok. Niestety słowa uwięzły jej w gardle.

- Ja... - spróbowała i nagle poczuła siłę. - Skrzywdziłam cię. Chciałam cię... hm... przeprosić.

Patrzyła na niego. Miała wrażenie, że jest zmęczony, jakby również spędził parę bezsennych nocy.

- Pogubiłam się - wyznała.

- Niech zgadnę - powiedział Nathan. - Ojciec nagadał ci głupstw o mnie i był tak przekonujący, że poczułaś się zagrożona i niepewna.

- Tak chyba można by to ująć - przyznała.

- Czy teraz czujesz inaczej?

Pragnęła, by ją objął. Byłoby jej o wiele łatwiej mówić, gdyby chociaż położył jedną rękę na jej ramieniu. Ale ona zraniła jego dumę swoim brakiem zaufania. Kiedy powiedział, że ją kocha, obnażył się przed nią, a potem odrzucony, stał się bezbronny. Teraz był poważny i nie zdradzał, że mu na niej zależy.

- Tak, czuję inaczej. Od lat byłam tłamszona i manipulowana przez ojca. Z powodzeniem udawało mu się niszczyć moje poczucie wartości, moją wiarę w siebie.

- Czy mimo tylu atutów, którymi obdarzyła cię natura, nadal nie wierzysz w siebie?

Poczuła radość. Jest cała jego, czy on tego nie widzi? Nagle nawiedziła ją okropna myśl. Czy, odrzucając jego miłość, nie zabiła uczuć, jakie do niej żywił?

Nie chciała tak myśleć, nie wolno jej tak myśleć. Przyjechała tutaj, bo mu ufa.

- Mój ojciec jest bardzo sprytny. Nigdy nie przestaje podkopywać mojej wiary w siebie. - Niechętnie to mówiła, ale Nathan był ważniejszy niż lojalność wobec ojca. - Wydawało mi się, że wyzwoliłam się spod jego wpływu. Ale... stałam się bezbronna, kiedy spotkałam mężczyznę, na którym mi zależy.

Phelix odważyła się spojrzeć na Nathana. Miał nadal poważną minę. I jakby chciał zniszczyć wszystkie zahamowania, które powstały w niej przez lata życia z zimnym i nieczułym ojcem, zapytał:

- Czy to ja jestem mężczyzną, na którym ci zależy?

- Jeszcze pytasz? Po tym, co...

- Istnieje wiele sposobów na okazanie komuś uczuć, nie tylko przez pójście z nim do łóżka - zauważył.

Miała już dość. Wstała, a on wstał również.

- Nie przebaczysz mi, prawda? Nic więcej nie mam ci do powiedzenia - oświadczyła dumnie i skierowała się w stronę drzwi.

Ale zanim zrobiła dwa kroki, poczuła silną rękę Nathana na ramieniu. Zatrzymał ją i odwrócił twarzą do siebie.

- Tylko nie to - powiedział krótko. - Może masz wielką wiedzę, ale w sprawie uczuć jesteś bardzo niedoświadczona.

Szarpnęła się, a wówczas Nathan złapał ją za drugie ramię i przytrzymał. Była zła. Co on jeszcze chce usłyszeć? Choć go kochała do szaleństwa, to jednak uważała, że istnieją pewne granice. Zaczynała tracić pewność siebie.

- Czy myślisz, że tylko ty cierpiełeś na bezsenność? - zaatakowała.

- Zasłużyłaś na to - powiedział twardo, lecz gdy spojrzał na nią, jego ton nagle się zmienił. - Cholera, nie potrafię się na ciebie gniewać. Przebyliśmy długą drogę przez te osiem dni, Phelix. Widziałem, jak rozkwitasz, jak się zmieniasz z istoty dumnej i chłodnej, zawsze zdystansowanej, w kobietę ciepłą i wrażliwą. Podziwiałem, jak walczysz z tłumionymi emocjami i czekałem. Wiesz, co ja czuję. Wyznałaś, że ci na mnie zależy. Czy...

- Czy nic się nie zmieniło? - zapytała.

Potrząsnął głową. Umierała ze strachu, że swoim brakiem zaufania mogła stracić jego miłość.

- Chyba wiesz - powiedział.

Wiedziała, że czeka na jej potwierdzenie, że mu ufa.

- Ufam ci, Nathan.

- Jesteś pewna?

Uważała, że jej przyjazd do Davos o tym świadczył, ale też zdawała sobie sprawę, jak wielki ból mu zadała.

- Przepraszam cię - powtórzyła i odsunęła się, by odzyskać jasność umysłu.

Pozwolił jej na to, widząc, że chce usiąść na kanapie, a nie wyjść. Usiadła, a on zajął miejsce na krześle. Zaczęła wyjaśniać:

- Byłam ciągle w magicznym świecie, kiedy ojciec wpadł do sypialni...

- W niedzielę rano - dokończył.

Chciała się uśmiechnąć, ale przerażające wspomnienie jej na to nie pozwoliło.

- Przywykłam do krzyków i obelżywych słów ojca, ale to, że stało się to w sypialni po... - Urwała, żeby wziąć oddech. - W każdym razie byłam w najwyższym stopniu wzburzona, kiedy zdałam sobie sprawę z szalejącej burzy. Byłeś ze mną ty. Osiem lat temu ojciec cię oszukał, a teraz wymyślał ci, nie przebierając w słowach. Pamiętam jego wykrzywioną złością twarz... - Nagle straciła głos.

Nathan stwierdził, że nie zdaje sobie sprawy z ogromu traumatycznych przeżyć Phelix. Jej udreńczony wyraz twarzy kazał mu usiąść obok niej i ująć ją za rękę. A ona wiedziała już, że mu ufa i po raz pierwszy w życiu może się otworzyć i wyznać mu to, czego nigdy nikomu nie powiedziała. Czowała, że musi to z siebie wyrzucić.

- Tej nocy, kiedy zginęła moja matka, szalała okropna burza. Rodzice mieli osobne pokoje. Obudził mnie grzmot. Wiedząc, że mama również nie lubi burzy, wstałam i pobiegłam do jej pokoju - mówiła drżącym głosem. - W pokoju było ciemno, niekiedy tylko rozświetlały go błyskawice. Ujrzałam tam ojca. Miał rozwścieczoną twarz... - Zamilkła, a Nathan mocniej ścisnął jej dłonie. - Gwałcił moją mamę...

- Kochanie! - zawołał poruszony i objął ją mocno.

- Moja mama była łagodna i dobra. Tej nocy postanowiła odejść. To znaczy, już wcześniej chciała zostawić ojca, ale zagroził, że nie pozwoli jej zabrać mnie ze sobą. Nie potrafiła się na to zdobyć. Nie mogła dopuścić, żeby to on mnie wychowywał. Jednak tej nocy podjęła ostateczną decyzję. Dowiedziałam się potem, że zatelefonowała do Henry'ego. Powiedział mi w zeszły piątek, że zawsze miał nadzieję się z nią ożenić, o czym mama nie wiedziała. Byli wówczas jedynie serdecznymi przyjaciółmi. W każdym razie po tym zdarzeniu nie potrafiła dłużej znosić upokorzeń i zadzwoniła po Henry'ego. Wpadła pod samochód, kiedy wybiegła na jezdnię.

Nathan czule pocałował ją w czoło.

- Właściwie to tyle. I dlatego kiedy zrywa się burza, wraca do mnie ta okropna scena, zła twarz ojca i błagalne prośby mojej mamy - ciągnęła drżącym głosem. - W niedzielę rano nie wiedziałam, choć to dziwne, że jest burza, dopóki ojciec nie wtargnął do sypialni. Przeżyłam największe upokorzenie i wstyd w moim życiu.

- To nie był wstyd spowodowany tym, co między nami zaszło?

- Nie! - zaprotestowała. - Byłam szczęśliwa - wyznała, a Nathan objął ją mocniej. - Byłam zażenowana i zawstydzona, bo musiałeś znosić wściekłość i złośliwość ojca. Równocześnie grzmoty i błyskawice przypomniały mi inną ohydłą scenę.

- Moja droga - szepnął, kiedy już wszystko opowiedziała, a on rozumiał, że musiała to z siebie wyrzucić, by nareszcie poczuć się wolna. - Mów dalej, kochana - poprosił łagodnie.

- Niewiele mam już do dodania. W niedzielę zadreślałam się myślą, że musiałeś przeżyć tak ohydłą scenę. Czułam upokorzenie, że przeze mnie doświadczyłeś czegoś, do czego ja byłam przyzwyczajona, a ty nigdy tego nie zaznałeś.

- Chciałem cię ze sobą zabrać, ale mnie przegoniłaś. Mogłem ignorować twojego ojca, ale nie ciebie. Ze sposobu, w jaki owinęłaś się prześcieradłem, wiedziałem, że nic nie zmusi cię do wstania z łóżka w obecności ojca i mnie.

Phelix zaczerwieniła się. Pod prześcieradłem była naga, o czym Nathan wiedział. Pamiętał o jej prośbie zgaszenia światła, zanim się rozebrała.

- Pewnie masz rację, choć. bardzo pragnęłam, żebyś mi zaproponował wyjście z tobą.

- Kochana Phelix - szepnął, zbliżając usta do jej warg. - Wróciłem po ciebie, kiedy ojciec nie chciał zawołać cię do telefonu. Bałem się wejść do domu, nie wiedząc, czy to nie pogorszy sytuacji. Czekałem na zewnątrz, a potem zdobyłem twój numer komórki.

- Byłam bardzo niemiła... Przepraszam.

- Zezłościłem się - powiedział, ale w oczach malowała się serdeczność. - Zrozumiałem, że ojciec musiał ci nagadać okropnych rzeczy, choć nie wiedziałem co. Ale nie pojmowałem, jak mogłaś mu uwierzyć po tym, co między nami zaszło. Sądziłem, że mi ufasz...

- Wybacz, jest mi strasznie przykro. To dlatego, że... hm... mam trudności z pokonywaniem granic nieufności. Ale się uczę.

- Ja ci w tym pomogę - obiecał Nathan z cudownym uśmiechem.

- Poszłam do Henry'ego zostawić wypowiedzenie. Byłam zdenerwowana - wyznała. - I wtedy Henry powiedział mi, że ma do ciebie pełne zaufanie, większe niż do mojego ojca. Wtedy zobaczyłam wszystko w innym świetle.



- Uwierzyłaś, że kiedy wyznałem ci miłość, to mówiłem prawdę?
- Nathan! - szepnęła i łzy popłynęły jej z oczu.
- Nie waż się płakać przy mnie! - rozkazał, a ona zaczęła się śmiać.

Strasznie go kochała.

- Czy mi wybaczysz? - zapytała.

- Mówisz o tym zimnym pożegnaniu po tym, kiedy ci wyznałem, że masz moje serce?

- Byłeś na mnie zły?

- Piekielnie - odrzekł wesoło. - Przyznam, że byłem rozbity. Przyjechałem tutaj, żeby cię nie szukać.

- Próbowalbyś mnie odnaleźć?

- Doszedłem do wniosku, że mam dwie możliwości. Albo cię szukać, choć wiedziałem, że zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem, sądząc po tym, jak zakończyłaś ze mną rozmowę telefoniczną. Albo też dać ci spokój, żebyś wszystko przemyślała. Miałem nadzieję, że jeżeli kochasz mnie choć w połowie tak mocno jak ja ciebie, to mnie znajdziesz.

Phelix uśmiechnęła się, szczęśliwa. Nie umiała powiedzieć Nathanowi, że go kocha, ale on o tym wiedział. To, że mu się z taką radością oddała, że przyjechała do niego do Szwajcarii, stanowiło dla niego dowód jej miłości.

- Telefonowałam do twojej sekretarki...

- Wtedy obudziła się we mnie nadzieja, że nie będę musiał cię szukać.

- Że to ja cię znajdę?

- Miałem nadzieję, że jeszcze raz zadzwonisz. Poleciałem sekretarce, żeby podała ci mój numer komórkowy i domowy. Nie ośmieliłem się marzyć, że możesz przylecieć do Davos. Ale... oto jesteś - powiedział radośnie i przyciągnął ją do siebie.

Całował ją długo, bez pośpiechu, przerywając na chwilę, by na nią spojrzeć.

- Chciałbym mieć pewność, że ufasz mi i nie wątpisz we mnie...

- Ufam ci bez zastrzeżeń - odparła, wiedząc już, komu powinna, a komu nie powinna wierzyć.

- Co takiego w słowach ojca mogło cię usposobić do mnie wrogo?

- Nic nie mogłoby mnie nigdy usposobić do ciebie wrogo - wyznała nieśmiało. - To wszystko jest... po prostu zupełnie dla mnie nowe. Kiedy jestem z tobą, wszystko wydaje mi się proste i jasne. Ale gdy ciebie nie ma...

- Wykorzystał moją nieobecność, żeby cię nastawić przeciwko mnie.

- Jest w tym dobry - powiedziała, nie chcąc mieć tajemnic przed Nathanem. - Najpierw zaczął niszczyć moje wyobrażenia i wspomnienia o tobie, przekonując, jak zastawiłeś na mnie sidła. Kiedy w to nie uwierzyłam, udawał, że mnie wykorzystałeś, chcąc mu odebrać ten cholerny kontrakt.

- Ten człowiek żyje w nierealnym świecie - stwierdził Nathan z niedowierzaniem. - Nikt nie zna jeszcze żadnych szczegółów tego kontraktu, więc co tu mówić o jego podpisaniu.

- Mówił, że zastawiłeś na mnie pułapkę. Reszty na pewno nie chciałbyś wiedzieć - dodała, chcąc uniknąć części o rozwodzie.

Ten temat bała się poruszać. Zresztą w chwili obecnej najważniejsza była dla niej miłość Nathana i nie zamierzała martwić się o przyszłość.

- I co jeszcze? - naciskał.

- I jeszcze powiedział, że tylko dlatego przyjechałeś na tę konferencję, bo wiedziałeś, że mnie tam spotkasz...

- To prawda - przerwał jej. - Jedynym powodem mojego wcześniejszego przyjazdu byłaś ty.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Istotnie powiedział jej przez telefon, że w dużej mierze o jego przyjeździe zdecydowała jej obecność. Ale przecież wygłosił referat, więc nie była jedynym powodem. Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- Muszę ci wszystko wyjaśnić, zanim sprawisz, że zapomnę o całym świecie. Przez lata Henry Scott, podczas naszych przypadkowych kontaktów, dostarczał mi skrawków informacji o kobiecie, którą poślubiłem. o egzaminach, które zdawałaś celująco, o twojej błyskotliwej inteligencji, o urodzie, która z dnia na dzień rozkwitała. Utwierdził mnie w przekonaniu, że jesteś nie tylko piękna zewnątrz, ale również wewnątrz. Od niego dowiedziałem się, że będziesz w Davos. Od pewnego już czasu myślałem, że powinienem zobaczyć tę gwiazdę zawodu prawniczego.

- Henry!

- Mam wrażenie, że mnie akceptuje i popiera - uśmiechnął się Nathan. - W każdym razie kiedy mój współpracownik musiał odwołać swój przyjazd, to postanowiłem sam przyjechać.

- Strasznie się z tego cieszę.

- Ja też! - odrzekł ciepło Nathan. - Zauważyłem cię w chwili, w której weszłaś do sali. Oczywiście znałem Rossa Dawsona, podobnie jak Duncana Warda i Chrisa Watsona z firmy Bradbury. Obok nich stała olśniewająca istota, która nie miała nic wspólnego z chudą niepozorną myszką Phelix Bradbury.

- Nie rozpoznałbyś mnie, gdybym nie stała w ich otoczeniu?

- Kiedy ujrzałem cudownie zielone oczy, nie miałem wątpliwości, do kogo należą. Moja droga, zauroczyłaś mnie od pierwszej chwili.

- Tego popołudnia spotkaliśmy się w parku.

- Chciałem być tam gdzie ty.

- Naprawdę? - zapytała z szeroko otwartymi oczami. Ale przypomniawszy sobie, jak często „wpadali” na siebie, uwierzyła mu.

- Oczarowałaś mnie, kochanie - oznajmił z cudownym uśmiechem i pocałował ją czule w usta. - Choć wydaje mi się, że poruszyłaś moje serce już te osiem lat temu. Wtedy, kiedy wszystko mówiło mi, że bym wynosił się z twojego domu, widząc twój strach przed burzą, nie potrafiłem zostawić cię samej.

Phelix była bliska wyznania, że go kocha, ale coś nadal ją powstrzymywało. Zamiast słów pocałowała go czule.

- Pomału się uczysz - zauważył łagodnie Nathan, doceniając jej gest. - A ja, najdroższa, usiłowałem nie przyznać się do tego, co się ze mną dzieje...

- Nie godziłeś się z tym?

- Uczucia zmieniły mnie w człowieka, którego nie znałem. Przekonywałem siebie, że nic mnie nie obchodzi to, że jesz kolację z Rossem.

- Właściwie mnie wtedy nie zauważyłeś - przypomniała Phelix.

- Nic dziwnego. Nie mogłem się pogodzić, że z nim jesteś, że się śmiejesz, bo najwyraźniej dobrze się czujesz w jego towarzystwie.

- Byłeś zazdrosny? - spytała zaskoczona.

- Chyba tak to można nazwać - przyznał.

- Ale przecież tego dnia dopiero się spotkaliśmy!

- Tak też sobie mówiłem. Co mnie to obchodzi?

- Ale... jednak obchodziło? - zapytała z uśmiechem.

- Na tyle, że postanowiłem nie wracać do Londynu po referacie, jak wcześniej zamierzałem. Zresztą wyznam ci, że mało brakowało, a przez ciebie byłem o krok od kompromitacji.

- Dlaczego? - zapytała przepełniona miłością do niego, szczęśliwa, że są tak sobie bliscy.

- Kiedy mówiłem, zacząłem szukać cię wzrokiem. A kiedy nasze oczy się spotkały, przez chwilę wydawało mi się, że jesteśmy sami, tylko ty i ja. Straciłem na ułamek sekundy wątek i nie wiedziałem, o czym mówię.

- O Boże! - westchnęła. - Ja też zamierzałam wyjechać. Kiedy dowiedziałam się, że jesteś w Davos, chciałam wylecieć najbliższym samolotem.

- Cieszę się, że zostałeś - szepnął. - Mniej byłem zadowolony, kiedy w piątek twój ojciec powiedział mi, że wyjechałeś.

- Powodem był Henry.

- Teraz już wiem. Ale wówczas przestraszyłem się, że choć starałem się być bardzo ostrożny, moje zachowanie poprzedniej nocy przestraszyło cię na tyle, że uciekłeś.

- Chodzi ci o te pocałunki - powiedziała i pocałowała go znowu. - Rozwieję twoje wątpliwości. Nie uciekłam przed tobą.

Nathan objął ją mocno i zaczął czule całować. Po chwili oderwał się od niej i powiedział:

- Życie bez ciebie straciło sens, stało się bezbarwne. Jak mogłeś wyjechać tak bez słowa?

- Przepraszam.

- Teraz to rozumiem, ale wtedy mnie to zabolalo. Byłem zakochany i bezbronny. Wydawało mi się, że coraz lepiej się rozumiemy, ale zacząłem wątpić, czy się nie mylę.

Nie wiedziałem, czy z powodu nieśmiałości nic mi nie powiedziałaś o wyjeździe, czy po prostu nie zależało ci na mnie.

- Nie wiedziałam - odparła nieswoim głosem.

- Nie wiedziałaś, co mogę czuć? Pojechałem do Londynu za tobą, ale nie zamierzałem się z tobą kontaktować.

- Więc umówiłeś się z inną.

- Mam nadzieję, że słyszę w twoim głosie nutkę zazdrości - powiedział rozpromieniony.

- To prawda - wyznała.

- Cały czas myślałem o tobie, to nie była udana randka - uspokoił ją. - Akurat jechałem obok twojego domu, kiedy nagle zerwała się burza.

- Pamiętałeś mój lęk przed burzą?

- Pomyślałem, że jesteś sama w tym mauzoleum.

- Bardzo się ucieszyłam na twój widok - wyznała. - I z tego... że zostałeś - dodała nieśmiało.

Pocałowali się z czułością. I nie mogąc się sobą nacieszyć, całowali się i przytulali do siebie jeszcze przez dłuższy czas.

- Czy już mi ufasz? - zapytał.

- Tak. I kiedy myślę o tym, jak mi ufałeś, nie mogę znieść myśli, że mogłam w ciebie zwątpić.

- Wybaczam ci - powiedział ciepło Nathan.

- Byłeś gotów wziąć mnie na lunch, na który umówiłeś się w sprawach interesów.

Pamiętasz?

- Oczywiście. To była decydująca chwila. Dotarło do mnie, że jestem stracony dla świata, wpadłem po uszy - wyznał radośnie. - Twój udział w biznesowym lunchu byłby skandalicznym pogwałceniem wszelkich reguł. Ale nie chciałem się z tobą rozstawać, chciałem cię mieć blisko siebie. Dlatego tak nieprzyjemnie zareagowałem, kiedy odwołałaś kolację, na którą bardzo czekałem.

- Musiałam ją odwołać, w przeciwnym razie ojciec dołączyłby do nas.

- To byłoby straszne - powiedział z uśmiechem i ją pocałował. - Byłem szczęśliwy, kiedy udało mi się odnaleźć cię z ojcem na kolacji... i z Dawsonem. Nie obraziłaś się na mnie za moją nieuprzejmość, a nawet zignorowałaś niezadowolenie ojca, zgadzając się na spotkanie ze mną po kolacji. Właśnie wtedy zacząłem mieć nadzieję, że ci trochę na mnie zależy.

Phelix znów była bliska wyznania, co do niego czuje. Uważała jednak, że on to wie. Chociaż może nie wie, zdała sobie sprawę, bo nagle spojrział na nią poważnie. Zrozumiała, że nadszedł czas, kiedy musi pokonać ostatnią barierę.

- Kiedy byliśmy na kawie, ofiarowałem ci moje serce. Naprawdę ci je ofiarowałem. Teraz ponawiam tę ofiarę. Czy przyjmiesz moje serce, Phelix? - zapytał poważnie.

Serce jej waliło. Powiedział, że ją kocha, a ona mu uwierzyła. Nadszedł ten moment, wiedziała, o co ją pyta.

- Jeżeli ty przyjmiesz moje - szepnęła.

Myślała, że Nathan ją przytuli, ale nie zrobił tego.

- Dlaczego? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Ponieważ... - Głos jej się łamał. - Bo... - Wzięła głęboki oddech. - Bo cię Kocham - powiedziała wreszcie.

- Najdroższa! - westchnął głęboko i nie czekając na nic więcej, przytulił ją do serca.

Przez parę minut, które zdawały się wiecznością, tulili się do siebie. Serce Phelixa przepelniało szczęście. Była w ramionach Nathana, którego kochała i obejmowała bez żadnych zahamowań.

Do rzeczywistości przywołał ich dzwonek telefonu.

- To mój ojciec! - zawołał Nathan. - Miałem się z nim spotkać.

Wypuścił ją niechętnie z ramion i podszedł do telefonu przy łóżku. Usłyszała, jak mówi:

- Przepraszam. Będę... będziemy na dole za kilka minut.

Tu nastąpiła cisza i Phelix domyśliła się, że ojciec zapytał, co znaczy „będziemy”.

- Przyjechała Phelix, żeby wydobyć mnie z otchłani rozpacz - odrzekł Nathan wesoło. - Do zobaczenia za minutę.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się w jej stronę. Phelix wstała i chciała coś powiedzieć, ale głos ją zawiódł. Nathan podszedł i ją objął, całując delikatnie w czubek nosa.

- Opowiedziałem ojcu o tobie. Nie może się doczekać, żeby cię poznać.

- Opowiedziałeś mu o mnie? - wyjąkała.

- Tak, w samolocie. Zauważył, że jestem bardzo roztargniony. Kiedy zapytał, co mnie dręczy, opowiedziałem mu o pięknej dziewczynie, którą poślubiłem i...

- Powiedziałeś mu, że jesteś żonaty!

- To zabrzmiało, jakbyś tego żałowała - powiedział, spoglądając na nią surowo.

- Nie o to chodzi. Po prostu... mój ojciec mówił, że zamierzasz jak najszybciej wziąć rozwód, podobno tak mówiłeś. Myślałam, że...

- Przestań myśleć i posłuchaj mnie uważnie.

- Nie mówiłeś ojcu...

- Tak, mówiłem. Mój Boże, podziwiam, jak dobrze się spisał. Dobra robota! - wykrzyknął z odrazą. - Posłuchaj, moja mała, twój ojciec był niezwykle rozradowany, kiedy zawiadomił mnie o twoim wyjeździe do Londynu. Nie chciałem, żeby zauważył, jak mnie to poruszyło. Powiedziałem mu więc, o czym zresztą myślałem, że zamierzam jak najszybciej wystąpić o rozwód.

- Zamierzasz się ze mną rozwieść? - zapytała cicho.

- Nie! Przyszło mi to do głowy wtedy, kiedy twój ojciec próbował wszystko zepsuć. Pomyślałem, że rozwiążę małżeństwo, które on zaaranżował, a następne trzy miesiące poświęcę na to, żeby cię zdobyć, żebyś mnie pokochała i wyszła za mnie za mąż dla mnie samego, z własnej woli, bez udziału ojca.

- Myślałeś o ślubie ze mną?

- To było przed sobotą, zanim znaleźliśmy się w twojej sypialni. Od tej chwili uważam cię za żonę, moją drugą połowę. Nie mogę się z tobą rozwieść, pani Mallory - dodał czule. - Jesteś częścią mnie. Możemy, jeśli tego chcesz, odnowić naszą przysięgę małżeńską, tym razem już z miłością.

Wzruszenie odebrało Phelix głos, a oczy zwilgotniały. Z trudem wyszeptała:

- Naprawdę chcesz być nadal moim mężem?

- Nie pozwolę ci teraz ode mnie odejść, Phelix. Nie chcesz tego? A może wolała-  
byś mnie zostawić? - zapytał szybko.

- Nigdy - odpowiedziała.

- Czy zgadzasz się pozostać moją żoną i żyć ze mną, najdroższa?

Nigdy nie czuła większego szczęścia.

- Tak, Nathan, tak.

- Moja kochana - zawołał rozpromieniony. - Jeden pocałunek i idziemy. Musisz  
poznać swojego teścia.

Objął ją mocno i pocałowali się czule. Potem wstali i skierowali się ku drzwiom.  
Nagle Phelix wyrwała się z cudownego snu i niepewnie powiedziała:

- Chyba... powinnam wynająć pokój w hotelu.

Nathan cofnął się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Hm, kochana Phelix, znam twoją nieśmiałość, ale to jest pokój dwuosobowy -  
powiedział, a kiedy zauważył, że nie zrozumiała, dodał: - W tym łóżku zmieszczą się  
dwie osoby. A my jesteśmy małżeństwem, kochanie.

Zaczerwieniła się, a cudowne wspomnienie spędzonej z nim nocy nie pozwoliło jej  
nic powiedzieć. Nathan patrzył na nią z zachwytem.

- Czy chcesz dzielić ze mną łóżko? - zapytał.

- Tak... bardzo - odpowiedziała wzruszona.

